Ostrzeżenie! Czasopismo zawiera wulgarne słowa oraz nieprzyzwoite, a nawet antyrządowe i przeciwkościelne treści.

CENA 6,66 zł w tym 8% VAT NR 46 (1678) 18–24 listopada 2022

nr indeksu 367125 ISSN 0867-2237

NIE

Wieczna cześć dla Kaczyńskiego Jarosława

str. 3

Żyd w oku Tuska

str. 4

Rys. TOMASZ WATER

ISSN 0867-2237 INDEKS 367125

nie@redakcja.nie.com.pl www.tygodniknie.pl Tygodnik NIE YouTube Tygodnik NIE

eprasa.pl 608556fabb

TYDZIEŃ Z GŁOWY

Przez kilka godzin było jak w powieści Toma Clancy'ego: prowokacja Rosjan na granicy polsko-ukraińskiej. Suszarnię pasz we wsi Przewodów w województwie lubelskim zaatakowały rosyjskie rakiety, zabijając dwóch obywateli Polski. Premier Morawiecki w porozumieniu z prezydentem Dudą w trybie pilnym zwołał posiedzenie Komitetu Rady Ministrów do spraw Bezpieczeństwa Narodowego i Spraw Obronnych, a następnie specjalne posiedzenie Rady Ministrów. Wybuch III wojny światowej wisiał na włosku, ale gdy okazało się, że rakieta była jedna, do tego wystrzelona przez Ukraińców, napięcie spadło. Jack Ryan musiał przebukować bilet z Langley do Hrubieszowa i poleciał na Hawaje.

W płomieniach ruskiej rakiety chcieli się ogrzać politycy władzy, udający zatroskanie niepewnym losem narodu, nakazując poddanym rozwagę i zachowanie tajemnicy. Nawet lider Platformy Obywatelskiej Donald Tusk dał się ponieść emocjom, nawołując do solidarności i poniechania sporów. Rządząca Zjednoczona Prawica powinna teraz wysłać do Kijowa specjalnego delegata, który załatwiłby z prezydentem Zełenskim ataki zbłąkanych rakiet (lecz bez ofiar) aż do wyborów w 2023 r. – wówczas zwycięstwo miałaby w kieszeni.

Mimo że rakietę wystrzelili Ukraińcy, do polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w trybie natychmiastowym wezwano ambasadora Rosji w Warszawie Andriejewa. „Nie wykluczamy wydalenia z Polski ambasadora Rosji. Ale w dyplomacji ważne jest też utrzymywanie kontaktów z państwami wrogo do nas nastawionymi" – wspaniałomyślnie powiedział Jabłoński, wiceminister spraw zagranicznych Polski.

Opozycja złożyła w sejmie wniosek o odwołanie Ziobry, ministra sprawiedliwości. Uważni obserwatorzy polskiej sceny politycznej uważają, że pisowska większość ocali Ziobrę, ale istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, że inicjatywa opozycji się powiedzie. My oceniamy to prawdopodobieństwo na tyle, na ile Ziobrę wycenił kiedyś premier Leszek Miller.

Gdyby jednak jakimś cudem Ziobro wyleciał z gabinetu Morawieckiego, to eksperci znaleźli już następcę – nowym ministrem sprawiedliwości miałby zostać Czarnek, obecny minister edukacji i nauki. Czarn(k)o widzimy tę kandydaturę…

W sejmie doszło do bezprecedensowego ataku posłanek opozycji na posła Kaczyńskiego z PiS-u. One chciały, żeby przeprosił za to, że obraził kobiety (nie mają dzieci, bo „dają w szyję"), a on tylko się uśmiechał. Najbardziej paradna była jednak posłanka z PiS-u Milczanowska, która w telewizji broniła Kaczyńskiego bez umiaru i bez rozumu.

Kaczyński na spotkaniu z wyznawcami w Wadowicach między jednym mlaśnięciem a drugim opowiedział o „szaleństwie", czyli o tym, że 12-letnie dziewczynki „ogłaszają się lesbijkami". Kosmate myśli prezesa większość seksuologów uznała za „normalne w tym wieku i stanie cywilnym".

Gdy Kaczyński nie myśli o lesbijkach ani o dawaniu w szyję, dopuszcza myśl o tym, że Polska w sprawie pieniędzy z Unii Europejskich będzie „elastyczna". Czyli że pójdzie na jakieś ustępstwa. Obawiamy się, że pod pojęciem elastyczności przewodnicząca Ursula von der Leyen ma na myśli zupełnie coś innego.

Na dobrą sprawę to nie wiemy, jakie zdanie w kwestii pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy ma Morawiecki. Najpierw mówił, że to nowy plan Marshalla, potem, że bez tych pieniędzy Polska świetnie sobie poradzi, a teraz mówi, że europejskie pieniądze wzmacniają polską suwerenność i „potencjał niepodległości". „Jeżeli ktoś tego nie rozumie, to [aby to wytłumaczyć] jestem gotów spotkać się z każdą grupą w ramach Zjednoczonej Prawicy lub poza Zjednoczoną Prawicą" – powiedział premier. My nie rozumiemy, jak można być tak niestabilnym, ale po to, żeby to wyjaśnić, nie jesteśmy gotowi spotykać się z Morawieckim.

Główny Urząd Statystyczny potwierdził, że inflacja w październiku wyniosła 17,9 proc. rok do roku. Narodowy Bank Polski przewiduje, że średnia inflacja w tym roku wyniesie 14,5 proc., w przyszłym 13,1 proc., natomiast w 2024 r. 5,9 proc. Prosimy o kontakt wszystkich Czytelników, którym w styczniu wyrosną kaktusy na dłoniach.

Dziennikarze TVN 24 chwycili kość i nie zamierzają jej puścić. Ta kość to wpłaty mianowanych przez Prawo i Sprawiedliwość menedżerów ze spółek skarbu państwa oraz urzędników państwowych i samorządowych na kampanię wyborczą pisowców. Po Kopcińskiej i Szydło przyszedł czas na Brudzińskiego, którego w kampanii do europarlamentu ludzie z mafijnego układu pisowskiego wsparli kwotą ponad 400 tys. zł. Jeśli dziennikarze TVN będą konsekwentni, to przed najbliższymi wyborami pisowcy dostaną wpłaty takich kwot, na jakie Ziobrę wycenił kiedyś premier Leszek Miller.

Ale największym wydarzeniem w Polsce – oprócz ataku na suszarnię pasz – jest awaria konstrukcji Stadionu Narodowego. Ostatni przed mundialem w Katarze sparing z Chile polscy piłkarze musieli rozegrać na mniejszym i przynoszącym mniej szczęścia stadionie Legii Warszawa.

Pokój niesie ludziom wszem

Rys. TOMASZ WIATER

Celem zakupienia kilku podstawowych artykułów spożywczych udałam się do pobliskiego sklepu niemieckiej sieci. Chociaż brokatowy blask bożonarodzeniowego badziewia z chińskich fabryk atakował na każdym kroku, na twarzach ludzi było widać listopad. I to taki najgorszy, który pakuje człowiekowi wiatr w oczy, a w dupę chuja bez pytania, o sentymencie nie wspominając.

Sklepowe głośniki wyrzygiwały kolejne świąteczne wiązanki, jak gdyby życie było zbyt mało uwłaczające. Przy przetrzebionej przez klientów półce z papierem do dupy zrozumiałam dwie rzeczy: ludzie, którzy nagrywają tak jękliwe utwory, muszą zagryzać ocet kostkami do kibla, to po pierwsze, a po drugie, gdybym miała spędzić 8 godzin w pracy pod batutą najebanego Mikołaja i jego zdychających elfic, skończyłabym nie tylko w kajdankach, ale może nawet jako gwiazda wstrząsającego doniesienia w „Faktach" TVN.

Brnę przez mrowie ludzkie, uwieszona sklepowego wózka jak Polak kredytu, śledzona przez plastikowe oczy reniferów z rakotwórczego plastiku. W oddali majaczy lada długości putinowskiego stołu, wypełniona radośnie truchłami zwierząt, serami i sałatkami. A chuj! – myślę, sałateczka, czemu nie? Usadawiam więc swoje ludzkie truchło w sklepowym ogonku. Z lady spoglądają smutno szare plastry lastriko, szumnie zwanego salcesonem, z drugiej strony szklanego bufetu zielenią się twarze ludzi o mimice sfatygowanej pasztetowej. Kolejka idzie powoli, bo i panie ekspedientki mają w sobie wigor godny minimalnego wynagrodzenia przy szalejącej inflacji.

– Zbierają, proszę pani, na laptoka dla Ukraińców na Tinderze, a ludzie w kraju czym się ogrzać nie mają – dyszy mi w kark oddech przesiąknięty smrodem petów i delikatnego rozkładu. Niechętnie odwracam głowę, a po oczach dają mi licówki wyglądające na odkupione z drugiej ręki i zainstalowany do nich dżentelmen.

– Na Twitterze chyba i laptopa – poprawiam pana Podrobione Zęby, chociaż już nieraz zarzekałam się, że wolałabym być wszą w brodzie Rasputina niż uprawiać konwersacje w sklepie.

– Może jeszcze frytki do tego? – wtrąca się pryszczata czterdziestka, strzykając śliną z włazu po ułamanej jedynce. Pryszczata i Zębiasty nie są razem, ale razem mogliby mieć wszystko, gdyby wziąć pod uwagę ich uzębienie – jednoczesny niedobór i nadmiar.

Zbiórek dla Ukraińców w sieci od chuja z przecinkiem, nie bardzo kleję, o co chodzi, ale zaraz pojawia się wyjaśnienie.

– Szanowni państwo, jeden z korespondentów wojennych ogłosił w internecie, że oddział zwiadu powietrznego z kierunku Zaporoża zgłosił się do niego z potrzebą zdobycia komputera – odpowiada brodaty jegomość oblepiony trójką pacholąt. – Wymagania programów dla tworzenia ortofotomap dla aplikacji wspomagających drony są wysokie i kosztowne.

No tak, pomyślałam, to nie wojna na zapałki i kamienie. Sama bawiłam się kiedyś grafiką komputerową i pamiętam, że bebechy komputera i wymagania oprogramowania muszą iść w parze. Kombajn na silniku poloneza nie ujedzie.

– Czy te ukraińskie przechuje nie mogą zmontować kompa ze słoików i puszek po konserwach? Albo pszczoły niech im zrobią. Pokazywali ostatnio, jak dron z patyków lata, to kompa mogą zbudować sobie z mchu i kawałka żaby – zaśmiał się z wnętrza puchowej kurtki nastolatek z brodą rzadką jak kłaki na mysiej pipie.

– Na cholerę im komputer, jak prądu nie mają? Jak będzie zbiórka na płot, który nas oddzieli od tego żydo-banderowskiego bydła, to chętnie się dorzucę – przypomniał o swoim istnieniu Zębiasty.

Spoglądam na stertę bladoróżowych kiełbas.

– Zapytam sąsiadów z Ukrainy, co jeżdżą autami w cenie mojego mieszkania, może coś zaradzą. Albo sama kupię i wyślę tego laptopa, tylko wpierw na niego nasram – zagaja wyszminkowana dama, ufryzowana w coś między szczurzym gniazdem a pieczarką.

Pierdolę sałatkę i opuszczam kolejkę.

Marketowy głośnik sączy „Cichą noc", która brzmieniem przywodzi na myśl nurt zatrutej Odry. Na szczęście pracownik przerywa kolędę, żeby ogłosić promocję na żel do mycia kibla.

Dobrze, że kolejne zakupy dopiero za tydzień.

Jeśli dożyjemy i marketu nam nie rozkurwią. Właśnie media doniosły o upadku rakiety w Przewodowie pod Hrubieszowem. Czyja rakieta? Ludzie różnie mówią. Może nam Amerykanie powiedzą, ale może nie powiedzą. Dobrze, że mieszkam w Lubuskiem. Tutaj kolejna rakieta może nie doleci. Na wszelki wypadek dorzucę się do tego laptopa dla Ukraińców.

IDALIA DUBICKA

Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ **Arcybiskup Ryś** stwierdził, że nie do końca rozumie przyczyny fali apostazji w Polsce. Szczury też bywają zaskoczone deratyzacją…

■ **Wicepremier Błaszczak** powiedział, że Polska koncentruje się na rozbudowie procesu odstraszania agresora. I to jest słuszna koncepcja, żeby do nagonki dać dzieci z czworaków.

■ W Toruniu odbyło się **nabożeństwo ekspiacyjne** za zniesławienie św. Jana Pawła II. Tego, kto konkretnie w sanktuarium w Toruniu obrażał papieża, nie wiadomo.

■ **Ks. prof. Bortkiewicz** powiedział, że **ruch Black Lives Matter** nie był wymierzony przeciwko rasizmowi, tylko przeciwko chrześcijaństwu. Tak czy inaczej chodziło o czarnych.

■ **Organizacja Narodów Zjednoczonych** podała, że na świecie jest już 8 miliardów ludzi. W obliczu przeludnienia radzimy wprowadzić politykę prorodzinną PiS-u.

■ **Biskup Hinder** zapewnił, że jedyny kościół katolicki **w Katarze** będzie otwarty dla kibiców mundialu. Oczywiście impreza, przy której budowie zginęło 6,5 tysiąca ludzi, nie może się odbyć bez Kościoła katolickiego.

MARTA M.

eprasa.pl 608556fabb

Wieczna cześć dla Kaczyńskiego Jarosława

Dziura w górze, dziura w głowie.

Minionej soboty doszło na Podhalu do zdarzenia magicznego. Nie ma w tym żadnej przenośni – wszak magia istnieje. Nikt nie wie, jak działa, ale istnieje. Dajmy przykład. Dwoje ludzi wchodzi do urzędu stanu cywilnego, staje przed urzędnikiem z łańcuchem na szyi, a ten mówi: **„Jesteście mężem i żoną”**. Oni wychodzą z urzędu i są mężem i żoną, choć jeszcze kilka chwil wcześniej nie byli. Magia się dokonała. Cudowna transformacja!

Magię dzielimy na białą (dobrą) i czarną (złą, ale przez to bardziej atrakcyjną). Dalej będzie o magii czarnej.

Otóż wyobraźmy sobie, że są ludzie, którzy mają jakieś życzenia co do tego, kim chcieliby być po śmierci. Na przykład Jerzy Urban chciał być wazonem. I to marzenie się spełniło. Słowo honoru! Widziałem szefa na własne oczy, jak został wazonem. Dla większej jasności nawet napisano obok tego wazonu: **„Jerzy Urban”**.

Zapewne niektórzy ludzie roją sobie, aby być pomnikami. Inni chcieliby być ulicami, placami, mostami. Można być jeszcze szkołą albo przedszkolem. Portem lotniczym, instytutem, fundacją. Nie spotkałem się ze zjawiskiem, aby ktoś chciał być ogrodem zoologicznym, szpitalem psychiatrycznym, piaskownicą, huśtawką, wodotryskiem, trzepakiem albo – no właśnie – tunelem.

Jama poniżej wzgórka

Akurat we wzmiankowaną sobotę Jarosław Kaczyński, bliźniaczo podobny do Lecha Kaczyńskiego (oczywiście wtedy, gdy Lech Kaczyński żył), otworzył tunel. Tunel jak tunel, na trasie do Zakopanego, o długości 2 km z kilkoma metrami.

Byłby to zwykły tunel, gdyby w diabolicznym procesie kaczyzacji kraju komuś nie wpadło do głowy, że ten właśnie tunel, taka dziura w górze na wylot owej góry, ciemna na początku, a jasna u wylotu, to jako żywo tunel przypominający mu Marię i Lecha Kaczyńskich.

Jakże nieuczesane i kosmate musiały być skojarzenia tego, który skonsolidował Marię Kaczyńską z jamą poniżej wzgórka. Cóż to za obrzydliwy pomysł, aby ten tunel, który zasadniczo w środku jest pusty lub przy bardziej fizykalnym pojmowaniu sprawy wypełniony kilometrowym fallicznym słupem smogu, aby ten tunel skorelować z Lechem Kaczyńskim?

Jakiż to brak praktycznej wyobraźni. Jak czuć się będą ludzie, którzy z jednej strony wjeżdżać będą do jaskini, a z drugiej będą wystrzeliwani z ciemności tunelowych na rozległą polanę oświetloną zakopiańskim słońcem. Poczują się jak ejakulat.

Katastrofa komunikacji

O ile oczywiście twórca tej idei mógł uważać, że jest dobra (ja zawsze tak mniemam o swoich pomysłach), o tyle ci, którzy ją zaakceptowali – a jednym z nich jest wszak Jarosław Kaczyński, który magią uczynił tunel Lechem i Marią – powinni jednak ogarniać, że wyrządzają świętej pamięci rodzinie stratę, jakiej nie da się przeboleć.

Transsubstancjacja działa w obie strony. Tunel staje się państwem Kaczyńskimi i w umysłach podróżujących owo mianownictwo powoduje, że Kaczyńscy stają się tunelem.

Aby uzmysłowić sobie, jak wielkie szkody wizerunkowe tego typu pomysły wyrządzają mitologii sekty drobiarsko-smoleńskiej, uznać trzeba sprawę podstawową.

Lech Kaczyński nie jest żadnym innym patronem bardziej niż patronem największej katastrofy komunikacyjnej w 1000-letniej historii tego kraju. Tak jest. Patronuje największemu blamażowi służb ochrony państwa. Samoloty prezydenckie czy to wskutek zamachu, czy awarii w szanujących się demokracjach po prostu nie spadają, zabijając wszystkich pasażerów.

A Lech Kaczyński stał na czele państwa, które okazało się nieskuteczne i bezsilne w najistotniejszej sprawie – utrzymania go przy życiu. Dlatego nazywanie jakichkolwiek ciągów komunikacyjnych jego imieniem nie tylko się źle kojarzy. Być może ma fatalne skutki o wymiarze dramatycznym – magicznej proweniencji. Są na to dowody.

Wszędzie dzwon, dzwon, dzwon…

Przy skręcie w aleję Lecha Kaczyńskiego w Bydgoszczy auto uderzyło w latarnię. Dwie osoby ciężko ranne. Komentarz pod artykułem na ten temat: **„Kaczory do pieca!”**. Przypadek? Nie sądzę. Na skrzyżowaniu ulic Toruńskiej i Lecha Kaczyńskiego też w Bydgoszczy doszło do zderzenia samochodów osobowych. Jednym z nich podróżowała rodzina z małymi dziećmi. Czarna magia działa! Do niebezpiecznego zdarzenia doszło w środę na ulicy Kaczyńskiego w Kielcach. Pijany kierowca jechał przez centrum Kielc. Po drodze uszkodził 2 inne auta. Sprawcę zatrzymali świadkowie, w tym strażnik miejski. Czy wolicjonalność pijanego kierowcy na pewno miała tu pierwszoplanowe znaczenie? Około trzeciej po południu jadąca samochodem renault clio Monika G. na skrzyżowaniu ulic Wyszyńskiego i Lecha Kaczyńskiego w Międzyrzecu nie udzieliła pierwszeństwa przejazdu. No i dzwon! Około 8.50 na ul. Lecha Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej zderzyły się 2 samochody osobowe. Kierujący z ciężkimi obrażeniami trafili do szpitala. Fatum Kaczyńskiego! Albo: funkcjonariusz wydziału prewencji Komendy Miejskiej Policji w Lublinie zauważył kierującego toyotą, który dziwnie się zachowywał. Mężczyzna zepchnął policjanta do prawej krawędzi. Na rondzie im. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego nie ustąpił pierwszeństwa. Następnie przejechał rondo przez środek. To wszystko tylko przez ostatnie pół roku…

Ten ostatni przykład ma wymiar szczególny. O ile, jak widać, ryzyko jazdy ulicami Kaczyńskiego jest zwielokrotnione, a przecież jedzie się nimi na wprost, nie wykonując na ogół niebezpiecznych manewrów, to mianowanie patrona katastrofy imiennikiem rond, po których jeździ się w kółko niczym na karuzeli, które to ze swojej natury są kolizjogenne, zakrawa na jakiś nekrofilny instynkt pomysłodawców takiego mianownictwa.

Lecho- i jarosławienie

Nie nazywa się ośrodka leczenia uzależnień imieniem Jacka Kuronia, kliniki dróg oddechowych imieniem Zbigniewa Religi, a szpitala położniczego imieniem Alicji Tysiąc. Nawet najbardziej zatwardziałym racjonalistom takie nazwy brzmią złowróżbnie.

Oczywiście powodem kaczozwania i robienia Lecha na bóstwo, którym z całą pewnością nie był, jest zwykłe wyrachowanie. Chęć przypodobania się władzy, którą obecnie posiada żywy Kaczyński.

Jest on zdecydowanie bardziej piłsudskopodobny niż jego bliźniak. Zawłaszczanie przestrzeni publicznej dla Lecha wydaje się zatem bardzo nierozsądne. Może jej zabraknąć dla Jarosława. Jak już wszystko będzie Lechem, to co pozostanie dla Jarka? Pofolgujcie z tym lechosławieniem…

Zakładając, że Jarosław odejdzie w sposób naturalny, a nie np. rozszarpany przez tłum, który wywlecze go z willi na Żoliborzu, której już nie będzie strzegło w dzień i nocy czterdziestu policjantów, pisowska propaganda już teraz powinna przysposabiać obiekty i wysilać pomyślunek, czym imię Jarosława Kaczyńskiego unieśmiertelnić.

Nie pozostawiamy was samych sobie.

Skoro miejsca na Wawelu dla dwóch Kaczyńskich nie ma, sugerujemy, aby zwłoki Kaczyńskiego spopielić. Następnie, korzystając z usług szwajcarskiej firmy Algordanza, przerobić w najczystszy diament.

Diament, z którym trzeba by pojechać do Antwerpii, gdzie miejscowa diaspora wiadomego wyznania nada mu sznyt sześćsetkaratowego brylantu.

Klejnot ten można by wystawiać w Muzeum Narodowym za kuloodporną szybą. W komnacie z granatowego trawertynu na podłodze i ścianach, łączonego mosiądzem. Fugi połyskiwałyby niczym złoto, oświetlane dyskretnymi punktowymi halogenami. Oczywiście muzeum to rozwiązanie tymczasowe.

Nazajutrz po zgonie dekretem – choćby prezydenta Dudy, jeśli dalej będzie prezydentem – rozpoczniemy sypanie kopca, mauzoleum na Polach Mokotowskich, no bo na Żoliborzu jest za mało miejsca. Byłoby to wzniesienie sławiące cnoty Jarosława. Wzniosłość, prostotę oraz spektakularność. Strzelisty niczym ołówek, wysoki jak wieża telewizyjna ostrosłup, na którym zamiast szczytu byłaby niecka z wodą (staw). Zbiornik jest konieczny, ponieważ kaczeńce są roślinami wodnymi i w naturalny sposób kojarzą się z osobą. Widzicie ten szczyt, który żółci się od tych kaczeńców niczym słońce nad Warszawą?

Chłodzony ciężką wodą

Ponieważ obiekty architektury drogowej już są Lecha, należy rozważyć, czy w tej elektrowni atomowej pierwszego reaktora jądrowego nie nazwać Jarosław Kaczyński. Chłodzony ciężką wodą Jarosław Kaczyński o mocy 400 gigawatów oświetla domy, przemysłowe obory i zakłady wulkanizacyjne na całym Mazowszu. Państwotwórczy obiekt na gigantyczną skalę o niezanikającej jasności.

Nie ubliżałoby też jego wielkości, gdyby któryś z tych czołgów, co to już je nawet mamy, był niczym Jarosław Twardy Kaczyński. Czołgiści, ukryci pod pancerzem Jarosława Twardego Kaczyńskiego, parliby na wschód z mocą płyt kontynentalnych, ale z szybkością cwałującej kasztanki.

Dla prostych ludzi biuro architektoniczne dr. Czesława Bieleckiego, tego od budynku telewizji przy Woronicza, mogłoby stworzyć projekt domku półrodzinnego wzorowanego na konstrukcji z Żoliborza w manierze tych bez zezwolenia – do 70 mkw. Projekt Jarosław Kaczyński Całoroczny dla singla lub samotnej matki zawojowałby rynek małej deweloperki. Parterowy, schludny, oszczędny.

Jednak ten nowy wspaniały świat kopców, reaktorów i domków Jarosławem Kaczyńskim zwanych tak naprawdę rzeczywiście będzie wspaniały z zupełnie innego powodu. Łatwo się domyślić z jakiego.

ROBERT JARUGA

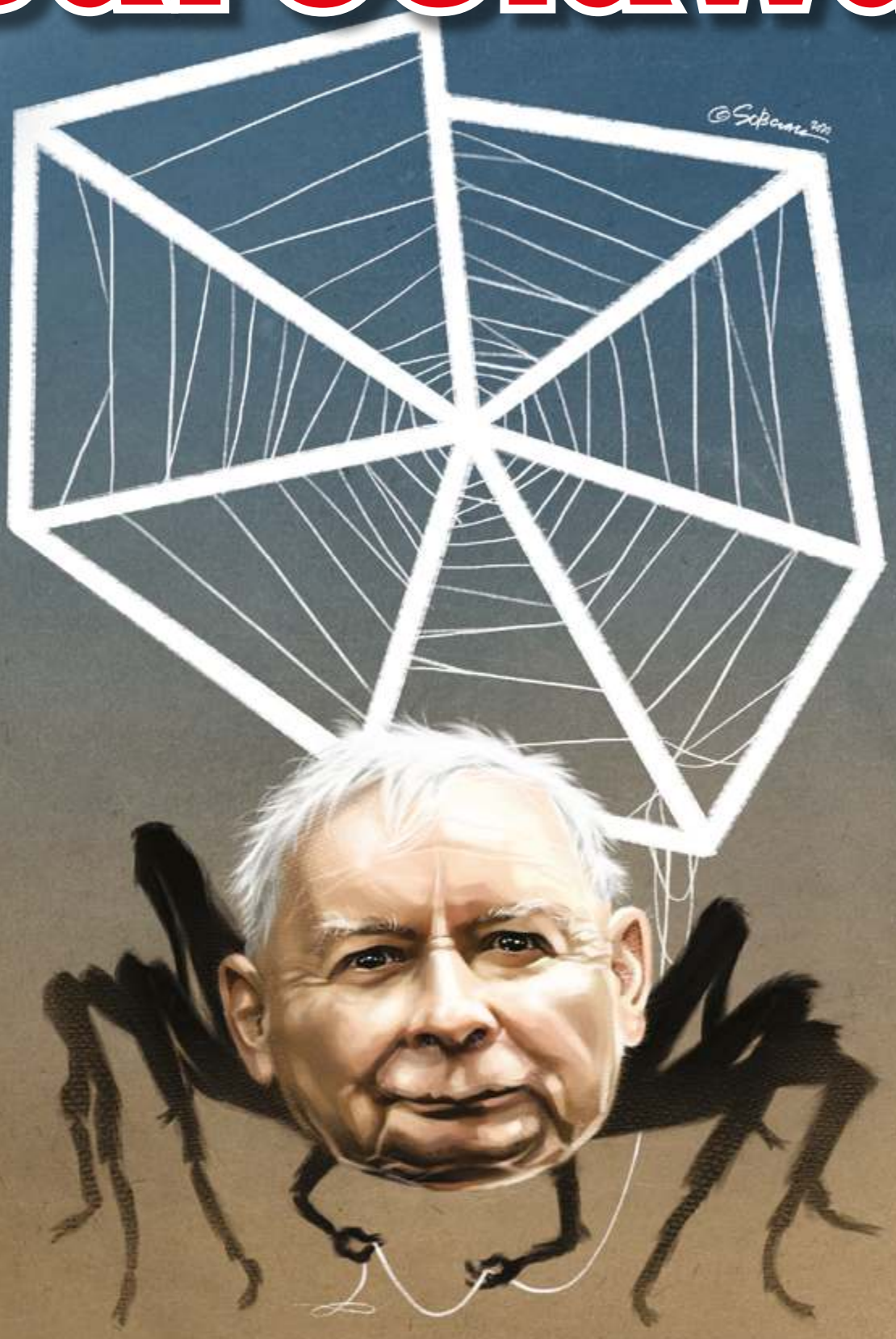

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

eprasa.pl 608556fabb

Żyd w oku Tuska

W TVP możliwe jest wszystko, a redaktorów ogranicza tylko ich zwichrowany umysł.

Wydało się: Donald Tusk jest nie tylko bolszewikiem, Niemcem i zdrajcą narodu, ale także antysemitą. Szydło z worka wyszło w trakcie tournée lidera Platformy po Polsce, a dokładniej wizyty w Sępólnie Krajeńskim, gdzie eks-, a prawdopodobnie i przyszły premier roztaczał wizję zmian w TVP po wygraniu wyborów przez opozycję: **„Przywrócimy normalną rolę telewizji publicznej – nie żeby mówili, że Tusk jest geniusz, a Kaczyński Żyd”**. I masz babo placek!

Wyleci ptakiem, a powróci obozem

Podczas gdy entuzjaści totalnej opozycji w skupieniu oglądają wystąpienia jeżdżącego po Polsce prezesa Kaczyńskiego, spijając z ust każde jego kretyńskie słowo, druga strona politycznej barykady robi to samo. Internetowe pisowskie trolle temat od razu podłapały, doszukując się w wypowiedzi freudowskiej pomyłki. Po nitce do kłębka, czyli od Twittera przez portal „TVP Info”, sprawa dotarła do wieczornego wydania „Wiadomości” w TVP 1, gdzie pokazano o słowach Tuska kilkuminutowy reportaż. **„Szef Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Maciej Świrski zleci zbadanie słów Donalda Tuska, które wypowiedział w Sępólnie Krajeńskim. Chce mieć pewność, że nie doszło do szerzenia rasizmu. A chodzi o zdanie, w którym lider Platformy siebie samego porównał do geniusza, a Jarosława Kaczyńskiego do Żyda”** – zapowiedział prowadzący. **„Oburzające, wstrząsające, antysemickie. Tak komentatorzy życia publicznego w Polsce komentują te słowa Donalda Tuska”** – zaczął się materiał. **„Konfrontując słowa »geniusz« i »Żyd«, Donald Tusk wprost zasugerował, że Żydzi są gorszymi ludźmi”** – tłumaczy TVP, aby na pewno każdy zrozumiał. **„Odbieranie Żydom godności przywołuje jak najgorsze wspomnienia z czasów, kiedy Niemcy wymordowali prawie 6 milionów ludzi, w tym 2 miliony dzieci, tylko za to, że byli Żydami”** – poszło dalej. Tłem tych słów były pojawiające się kolejno na ekranie znane wszystkim obrazy z obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau: brama z napisem „Arbeit macht frei” i obozowe baraki z lotu ptaka. Później padło jeszcze trochę komentarzy ekspertów o tym, że w normalnym demokratycznym kraju taka wypowiedź oznaczałaby koniec kariery politycznej Tuska, że w sumie to ona się zbliża, bo Polacy mu nie ufają, i że słowa te były tak obrzydliwe, że trudno je komentować, bo człowiek czuje się brudny.

Informator zero

W całej sprawie, oprócz absurdalności nakręconego oburzenia wywołanego użyciem słowa „Żyd”, interesująca jest osoba tak oburzona wypowiedzią premiera, że postanowiła ją nagłośnić i podać dalej w świat. Personą tą jest Radosław Poszwiński, działający od lat na Twitterze pod urokliwym pseudonimem „Bogdan 607”. Pracę w TVP Info na stanowisku specjalisty od social mediów Poszwiński dostał w 2018 r., po sukcesach takich jak opublikowanie zdjęcia Ryszarda Petru i posłanki Schmidt udających się na wycieczkę do Portugalii – co było początkiem końca Nowoczesnej – oraz upublicznieniu wewnętrznego audytu Komitetu Obrony Demokracji, który to audyt pogrążył raz na zawsze przewodniczącego KOD Mateusza Kijowskiego. Przed rozpoczęciem współpracy z reżimowym medium „Bogdan 607” podjął się tytanicznej, acz pozbawionej większego sensu próby wykasowania dziesiątek albo i setek tysięcy dawnych postów na Twitterze – nieprzystających do powagi jego nowej funkcji. Ponieważ większości jego wulgarnych wpisów, w tym tego o narządach płciowych eksmałżonki, w naszym kulturalnym piśmie powtarzać nie wypada, przytoczę tylko jeden cytat z Poszwińskiego: **„Żydzi są odpowiedzialni za Holokaust, ponieważ nie zrobili nic, by go powstrzymać”.**

Żyd santo subito

Przed porównaniem siebie do geniusza, a Jarosława Kaczyńskiego do Żyda Donald Tusk, wbrew narracji zarzucającej mu antysemityzm, pochwalił jednego z najznamienitszych Żydów III RP, czyli naszego redaktora naczelnego Jerzego Urbana, co również nie przeszło w TVP bez echa. **„Urban jaki był, taki był, ale był jeszcze inteligentno-racjonalny w niektórych swoich działaniach”** – wystawił Urbanowi laurkę Tusk. Skąd tak ciepłe słowa w ustach lidera Platformy? Czy dlatego, że Urban zachęcał niegdyś do głosowania na jego partię, czy może teoria z antysemityzmem jest nieco naciągana, a Tusk nie jest antysemitą, lecz jedynie zakamuflowaną opcją niemiecką?

W dyskusję wpisuje się opublikowany przez Adriana Zandberga fragment artykułu z „Małego Dziennika” napisany przez jednego z jego redaktorów, św. Maksymiliana Marię Kolbego, którego imieniem nazwano ostatnio nowo utworzony Instytut Języka Polskiego. W nagłówku czytamy: **„Obłąkani żydzi nie zaspokoili się krwią trzeciorzędnego urzędnika. Dyplomata von Rath zmarł w Paryżu. Ofiara zbrodniczej zemsty żydowskiego zamachowca”.** Jak zauważa Zandberg, **„to nie był wypadek przy pracy. Ani wyjątek. Tak prasa endecka przyjmowała pogrom w Niemczech”.** Tekst został opublikowany 12 listopada 1938 r., czyli 2 dni po „nocy kryształowej”. 3 lata później Kolbe oddał życie za innego więźnia w Auschwitz. Później go za to kanonizowano. Spadkobiercy endecji co roku bezkarnie obnoszą się z neonazistowskimi symbolami, a policja w tym czasie aresztuje garstkę starszych pań z białymi różami.

Tusk mówi słowo „Żyd”, a Kaczyński się śmieje i odpowiada: **„Jak już Polska upadnie, my uciekniemy z tym majątkiem zrabowanym, jak słyszałem od Tuska, pewnie do Izraela”**. No to spierdalajcie!

MAGDALENA RZEJAK

Ćwierćziemkiewicz

10. rocznica otrzymania chwalebnych tytułów z rąk Urbana przez nowoczesnego endeka.

Przyznam się, że mam kompleks Rafała Ziemkiewicza. Ma on bowiem opanowaną do sporej perfekcji pewną umiejętność: ciągle mówi, ciągle pisze, a ponieważ nie ma przeważnie nic ciekawego do powiedzenia ani napisania, nieustannie mówi i pisze to samo: głównie z zachwytem o sobie plus z obrzydzeniem o dwóch swoich – od lat tych samych – obsesjach: o tym, co znajduje się w salonie złego Michnika, oraz o złej Brukseli, która perfidnie oszukuje Polaków, przynajmniej tych dobrych, w tym Ziemkiewicza. Czasem – ponieważ jest prawdziwym mężczyzną – wyśmiewa głupotę bab, ale tylko czasem… Ziemkiewicz nie jest jakimś wielkim oryginałem, ale dodając do tego trochę nachalnego reklamiarstwa, znajduje odbiorców i zyskuje zarobek. Krótko mówiąc: uważam, że Ziemkiewicz ma talent.

Na marginesie dodam, że Ziemkiewicz sprzedaje nie tylko siebie, ale także kubki ze swoimi „złotymi myślami” w cenie 49 zł sztuka, choć podobno trochę mu głupio i przeprasza, ale **„wymogi biznesu”**. Zarobek ten, jak tłumaczy, ma pomóc w wykształceniu **„przyszłej pierwszej polskiej noblistki w naukach ścisłych”**, czyli jego córki.

• • •

Ziemkiewicz lansuje swoją najnowszą książkę (choć w gruncie rzeczy ciągle jest to ta sama książka, zawierająca opisy znanych obsesji Ziemkiewicza) zatytułowaną „Wielka Polska”. Dodaje myśl, że jak już Amerykanie wykończą do zera, do gołej spalonej ziemi Rosję, to postawią do ciemnego kąta Niemiaszków, a Polsce pozwolą zawrzeć z Ukrainą unię i ta unia będzie kręcić całą Europą od kanału La Manche po Ural. Bzdury, szkoda nawet komentować. Można nawet pomyśleć, że to jakaś mania urojeniowa, ale na szczęście to tylko **„wymogi biznesu”**. Ale w związku z tymi wymogami wszędzie Ziemkiewicza pełno.

• • •

11 listopada, zamiast iść na Marsz Niepodległości, pomaszerował do studia niszowej, do oglądania na YouTube, kierowanej przez Tomasza Sakiewicza Telewizji Republika. I raczył pochylić się nad naszą redakcją.

„Jest taka ciekawostka: pan Urban nadal pozostaje redaktorem naczelnym tygodnika »NIE« pomimo tego, że nie żyje. I pozostanie”. I dalej: **„Widocznie nawet nie próbowali castingu ogłosić, no bo jednak co by nie powiedzieć, to taka świnia jak Urban to się na kamieniu nie rodzi. Konkurencja jest duża, ale to była wyjątkowo nikczemna kreatura i widocznie trudno im kogoś znaleźć na taką miarę”.**

Nie wiemy, dlaczego Ziemkiewicz tak mówi. Wszak nasza redakcja próbowała ogłosić casting na naczelnego. I Ziemkiewicz powinien o tym wiedzieć, bo dotarły do nas informacje, że chciał się zgłosić. Wysłał nawet – podobno – CV z listem motywacyjnym, ale przez jakieś niedopatrzenie – znów podobno – jego zgłoszenie trafiło do gabinetu proktologa, który przyjmuje w tej samej kamienicy, a który szukał asystenta do pomocy przy zabiegach i zaglądaniu ludziom w odbyt.

No i tak… Zgłoszenie Ziemkiewicza do nas nie dotarło, zdecydowaliśmy ostatecznie pozostawić nazwisko Urbana w stopce na funkcji redaktora naczelnego. Jako coś w rodzaju hołdu. W końcu to jego autorskie od początku do końca pismo i nierozerwalnie związane z jego nazwiskiem, jak – nie przymierzając – sieć KFC związana jest z nazwiskiem pułkownika Harlanda Sandersa, a wytwórnia filmowa Metro-Goldwyn-Mayer z nazwiskami Samuela Goldwyna i Louisa Mayera. Domagali się tego zresztą nasi Czytelnicy. Spełniamy w tym zakresie wszelkie wymogi prawne, ponieważ zastępcy redaktora naczelnego są tzw. substytutem pełnym.

• • •

Zdaje się, że podobnie jak ja mam kompleks Ziemkiewicza, Ziemkiewicz ma kompleks Urbana. Świadczą o tym jego wypowiedzi. Już po pogrzebie Urbana poświęcił mu oddzielny 25-minutowy filmik na YouTube. Mówi w nim o Urbanie z zachwytem i żalem zarazem. **„Niewątpliwie był bardzo inteligentny i utalentowany”**, choć **„oddał się złu”**: **„Talent to jakiś dar. Od Boga czy od genów, jeżeli ktoś wierzy w Dawkinsa, zamiast w Ewangelię. W każdym razie dar, który zgodnie z zasadą francuską noblesse oblige nas do czegoś zobowiązuje. Dostałeś taki dar, jesteś mądrzejszy od innych, więc więcej się od ciebie wymaga. To jest okoliczność dodatkowo Urbana obciążająca”**.

Nie wiem, nie jestem psychoterapeutą, ale brzmi to, jak gdyby Ziemkiewicz Urbanowi tej wielkiej inteligencji i wielkiego talentu zazdrościł. Nigdy w ten sposób nie napisał ani nie powiedział o Michniku, który jest wszak – nie Urban, nie Jaruzelski – główną jego obsesją. No tak, Urban pisał głową, Ziemkiewicz pisze emocjami. Ale to też nie jest nic złego.

Na marginesie. Ziemkiewicz, choć zarzuca Urbanowi, że z Jaruzelskiego zrobił sobie świeckiego świętego, bo widać potrzebował jakiejkolwiek świętości w życiu, sam poszedł do programu córki generała Jaruzelskiego, Moniki, opowiadać – rzecz jasna – o sobie. Nie ma w tym nic zdrożnego, ale mam nadzieję, że tym razem przeważyła ich długoletnia znajomość i przyjaźń, a nie tylko **„wymogi biznesu”**.

• • •

Ziemkiewicz może mieć kompleks Urbana i każdy, kto chciałby uprawiać pamfleciarską felietonistykę oraz obgadywać innych ludzi w formie pisanej (co przecież uparcie uprawia Ziemkiewicz), mógłby go mieć. Nie on jeden. Żaden wstyd przecież. I mieć powinien. Wystarczy porównać inwektywy, które Ziemkiewicz rzuca w kierunku Urbana (**„świnia”, „nikczemna kreatura”, „bydlę”, „paszkwilant”**), z tymi, którymi niegdyś Urban uhonorował Ziemkiewicza (**„zamiast krwi, którą Ziemkiewicz powinien codziennie przelewać za Polskę, w żyłach jego płynie mocz pełen nieakceptowalnych zarazków”, „pisząc, pierdoli, a pierdoląc, zaraża HIV, syfem, patriotyzmem i rzeżączką”**). Gołym okiem widać różnicę klasy w kreatywności. Ale przecież – czego życzymy z dobroci serca Ziemkiewiczowi – jeszcze wszystko przed nim i może się intelektualnie rozwinie.

Swoją drogą obchodzimy w listopadzie razem z Ziemkiewiczem nie tylko kolejny banalny i nieprawdziwy jubileusz tzw. święta niepodległości, ale również 10. rocznicę poświęcenia przez Urbana krótkiej notki w tygodniku „NIE” Ziemkiewiczowi, z której zaczerpnąłem cytaty przytoczone wyżej. Sam Ziemkiewicz komentował: **„Być w ten sposób opisywany przez takie bydlę jak Jerzy Urban samo w sobie jest godnym upowszechnienia tytułem do chwały”.** I dobrze. Przecież – nawet jeśli nie kupimy od Ziemkiewicza za 49 zł kubka z jego myślami – chały mu skąpić nie zamierzamy.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. PATRYK SROCZYŃSKI

eprasa.pl 608556fabb

GADMAN

Mania wielkości

Rafał Aleksander Ziemkiewicz największym polskim prawicowym politycznym publicystą jest.

Ma ku temu niewątpliwe kwalifikacje. Ukończył polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim. Studiował tam razem z Moniką Jaruzelską, co podkreśla jego kompetencje.

Jak każdy sztandarowy polski katolik jest rozwodnikiem, ale posiada tylko jedną drugą żonę, co dowodzi jego wielkiego przywiązania do wartości katolickich.

Jak wielu polskich liberalnych zdeklarowanych patriotów unikał płacenia podatków do budżetu państwa polskiego. Przez lata należał do Kasy Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, odpowiedzialnej za ubezpieczenie społeczne rolników. Udawał tam chłopa polskiego, aby mieć ubezpieczenie społeczne i płacić minimalne składki – znacznie mniejsze niż obywatele przynależący do Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Można rzec, że wszyscy uczciwi polscy podatnicy, także lewacy, składali się i może nadal składają na socjal i przyszłą emeryturę zdeklarowanego prawicowego liberalnego patrioty.

W internetowym biogramie możemy przeczytać o jego bogatej działalności politycznej.

W latach 1993–1994 był członkiem i rzecznikiem prasowym Unii Polityki Realnej.

W 1995 r. jako stypendysta National Foundation pracował w krajowym biurze kongresowym amerykańskiej Partii Republikańskiej w Seattle.

W kwietniu 2005 r. został członkiem honorowym liberalnego stowarzyszenia Koliber.

W czerwcu 2013 r. wszedł w skład zespołu doradców Ruchu Narodowego.

W maju 2016 r. w sejmie wraz z niektórymi posłami Kukiz'15 ogłosił powołanie stowarzyszenia Endecja. Objął w nim funkcję przewodniczącego Rady Patronackiej.

Ważnym etapem jego działalności polityczno-publicystycznej były w latach 2005–2011 występy w kabarecie Pod Egidą, do czego namówił go Jan Pietrzak.

W 2007 r. założył wraz z Józefem Orłem prawicowy dyskusyjny Klub Ronina – miejsce debat polskiej prawicy.

Od listopada 2020 r. prowadzi kanał na YouTube, gdzie komentuje bieżące wydarzenia społeczno-polityczne.

Królik literacki

Rafał Aleksander Ziemkiewicz najpłodniejszym polskim prawicowym politycznym publicystą jest. Potrafi napisać każdą formę dziennikarską, literacką i polityczną. Manifesty, felietony, pamflety, opowiadania, zbiory manifestów, antologie własnych felietonów, powieści, antologie własnych opowiadań, traktaty polityczne.

Pisze z intensywnością królika z popularnej reklamy baterii elektrycznych. Pisze często, rozwlekle, ale zawsze z publicystycznym nerwem. Jego wielkie objętościowo książki czyta się lekko i szybko. Zwłaszcza czytając co drugi akapit. Nie traci się wtedy sensu jego politycznego wywodu. I ma się gwarancję, że czytany tekst nie będzie nudny.

Jak każdy obecny polski endek, czyli entuzjasta dorobku umysłowego nieboszczyka Romana Dmowskiego, Rafał Aleksander Ziemkiewicz lubi cytować powiedzonka Józefa Piłsudskiego, też nieboszczyka. Zwłaszcza to powiedzonko, że Polska **„będzie wielka albo nie będzie jej wcale”.**

Nic zatem dziwnego, że najnowszy traktat polityczny Rafała Aleksandra Ziemkiewicza nosi niebanalny skromny tytuł „Wielka Polska”. Dzieli się w nim z czytelnikami swymi najnowszymi spostrzeżeniami i przemyśleniami.

Aby Polska rosła w siłę

Ziemkiewicz dostrzegł, że Niemcy przyszłość swą wiążą ze strategicznymi interesami gospodarczymi. A te mają **„z Moskwą i Pekinem”**. Skoro strategicznie Berlin będzie w przyszłości zerkał na Wschód, to musi oddalać się od Zachodu. Przestać **„nadawać się na strategicznego partnera USA w regionie”**.

Ponieważ polityka, zwłaszcza geopolityka, nie lubi pustki, to poszukując nowego kandydata na **„strategicznego partnera USA w regionie”**, Ziemkiewicz dokonał epokowego odkrycia: **„Jedynym kandydatem do tej roli stała się Polska”**. Tak, nasza Polska. Ta **„w poprzedniej układance oddana pod niemiecką kolonizację w ramach przyszłego państwa unijnego w obecnej staje się potencjalnym partnerem, przez którego może Ameryka zbudować Trójmorze i poszerzyć się na wschód”.**

Aby zostać **„strategicznym partnerem”** Waszyngtonu, nasza ojczyzna musi zrezygnować z brukselskiej niewoli. Nie może być pokornym cielęciem, które 2 cycki, brukselski i amerykański, ssie. Czas najwyższy na strategiczną decyzję.

Jeszcze przed pandemią Eurostat przeprowadził we wszystkich państwach Unii Europejskiej sondaż. Zapytano w nim: **„Czy przyszłość swego kraju widzisz w EU czy poza nią?”**.

Ziemkiewicz triumfalnie ogłasza, że w ten sposób okazało się, że Polska **„będąca państwem najbardziej euroentuzjastycznym (od 80 do 90 proc. poparcia dla UE), jest zarazem państwem najbardziej eurosceptycznym. Aż 48 procent Polaków przyszłość Polski widzi poza Unią Europejską, podczas gdy w niej – zaledwie 46 procent. Byliśmy jedynym krajem w tym badaniu, gdzie liczba tych, którzy widzą przyszłość poza Unią, przeważała nad tymi, którzy spodziewają się trwania w niej”.**

Ponieważ Rosja w przyszłości osłabnie, to Niemcy też osłabną. Skoro Niemcy osłabną, to i Unia Europejska osłabnie. Łatwiej będzie wtedy Polsce zrzucić brukselskie kajdany. Trzeba tylko skierować ku Waszyngtonowi polską ofertę. Dobrowolnego aktu oddania się Ameryce.

A ludzie żyli dostatniej

Oczywiście może to brzmieć jak zwyczajne włażenie Amerykanom do politycznej dupy, ale, jak pisze Ziemkiewicz w prawicowym tygodniku „Do Rzeczy”, **„ceną, którą możemy za to uzyskać, jest pomoc – oby jak najdalej idąca – w uwolnieniu się od unijnego uzależnienia. Wspólnym interesem zarówno Polski, jak i ponoszącej największe straty Ukrainy, a także USA jest odbudowa jagiellońskiego »commonwealthu«, który wypchnie Rosję z Europy i przywróci właściwe proporcje żyjącym od dziesięcioleci w skrajnej rozrzutności państwom zachodnioeuropejskim. Nie sądzę, żeby Polacy, naród, który w ciągu 30 lat dokonał drugiego w świecie skoku w gospodarczym i cywilizacyjnym rozwoju, nie był w stanie sprostać tym wyznaniom. Po dziesięcioleciach międzynarodowej dekoniunktury Polska staje więc nagle przed wielką szansą. Oczywiście nie może jej zmarnować”.**

To oddanie Polski pod opiekę USA i wspólna praca na rzecz przyszłej odbudowy Ukrainy wzbudziły krytykę nawet prawicowych publicystów. Łukasz Warzecha, kolega Ziemkiewicza z łamów „Do Rzeczy”, zjechał jego „WielkoPolskie” wizje dwukrotnie na łamach tego tygodnika. Najpierw z benedyktyńską skrupulatnością przypomniał Ziemkiewiczowi jego niedawne oceny polityczne i wizje rozwoju Polski. Antyukraińskie oceny i sceptycyzm wobec współpracy z Kijowem.

Przypomniał mu jego niedawny traktat polityczny „Jakie piękne samobójstwo”, gdy przestrzegał przed budowaniem bezpieczeństwa Polski tylko na sojuszach z odległymi państwami.

I uznał, że tym razem Ziemkiewicz pisze zwyczajne bajki polityczne. Bo naiwne jest założenie, że nowy amerykański Wielki Brat będzie lepszy i inny od brukselskiego.

Podobnie naiwna jest teza Ziemkiewicza, że tylko Polska jest niezastąpionym kandydatem na poniemieckiego strategicznego partnera dla USA. Bo równie dobrze mogą nimi być Rumunia albo Bułgaria.

Endek, Edek, jeden pies

Przyznam, że wiele podobnych argumentów red. Warzecha z ust mi wyjął. Także i te, że Ziemkiewicz w swych geopolitycznych analizach nie widzi Chin, państw BRICS (Brazylia, Rosja, Indie, Chiny) i ASEAN (Stowarzyszenie Narodów Azji Południowo-Wschodniej).

Dodam, że Ziemkiewicz swój polityczny świat sprowadza do relacji Niemcy–Polska–Rosja jak nieboszczyk Dmowski. Dodając jedynie swą jutrzenkę nadziei – Stany Zjednoczone Ameryki.

Zabawne też jest, że uważający się za endeka Ziemkiewicz tak nienawidzi Unii Europejskiej, tej **„brukselskiej niewoli”**, że wkłada swoją ukochaną Polskę w nowe jarzmo. I jako przewodniczący Rady Patronackiej stowarzyszenia Endecja gotów jest rewitalizować nawet Rzeczpospolitą Jagiellońską. Suwerenną, rzecz jasna, tyle że ze stolicą polityczną w Waszyngtonie.

PIOTR GADZINOWSKI

MÓŻDŻEK TYGODNIA

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Posłowie mają niepowtarzalną szansę trzymania mordy w kuble. Zwłaszcza jeśli są bałwanami, powinni otwierać usta tylko wówczas, gdy chcą dać w szyję.

Poseł Mieczysław Baszko przez dwie kadencje korzystał z okazji, którą dał mu los, i trzymał gębę zamkniętą na kłódkę. Gdyby posła Baszki nie było, świat by tego nie zauważył.

Aż do 14 listopada 2022 r. Wtedy to poseł z Podlasia, zagadnięty przez dziennikarzy o inflację i drożyznę, postanowił poinformować ludzkość, że on, Mieczysław Baszko, urodzony w wiosce Boratyńszczyzna, należący do Partii Republikańskiej, do której należą tacy giganci intelektu jak Michał Cieślak (minister, który zrobił jazdę urzędniczce na poczcie w Pacanowie, za co wyleciał z posady), Włodzimierz Tomaszewski i Jacek Żalek, że on, Baszko, istnieje.

„Ale inflacja widzimy, że spada” – rzekł w ciągu bezładnie wypowiadanych wyrazów. **„Ceny jednak spadają”** – dodał z miną sroki wpatrującej się w gnat.

Inflacja spada?! Ceny spadają?! – zawołali dziennikarze. Jakie?! Gdzie? Kiedy?!

„Jak pandemia nastała, to pietruszka kosztowała 25 zł, a teraz kosztuje 8 zł” – powiedział poseł Baszko.

Eureka!

Zamiast braw publiczność biła głową w ścianę. Komuś opadła szczęka, komuś ręce, komuś ręce i nogi…

Powiedzieć o Baszce, że jest głąbem, to obrazić 250 mln główek kapusty uprawianej w Polsce co roku. Powiedzieć o Baszce, że jest baranem, to znieważyć 9 tys. polskich tryków. Powiedzieć o Baszce, że jest cymbałem, to pohańbić nieliczne egzemplarze tego szlachetnego instrumentu. Jak zatem mówić o Baszce? Tak jak on o inflacji: Ale rozumu widzimy, że nie ma. □

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

FLIP I GLAP

eprasa.pl 608556fabb

Ukrainiec potrzebny od zaraz

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Dzięki Unii powrócił polski pan. I nie będzie chciał odejść.

Niedawno Polska dla większości Polaków była krajem drugiej kategorii. Państwa lepszego sortu charakteryzowały się bowiem dwiema cechami, które wydawały się poza naszym zasięgiem.

Buszujący w socjalu

W Niemczech, Holandii czy Szwecji wystarczyło się osiedlić i mieć dzieci. Poza tym nie trzeba było nic robić, bo miejscowe służby społeczne odbywały do takiej rodziny cotygodniowe pielgrzymki z pytaniem, co zrobić, żeby niczego nie brakowało. Od państwa lub samorządu dostawało się mieszkanie, pieniądze, wyposażenie chałupy w danym kraju standardowe, w Polsce zaś mające znamiona luksusu, jak choćby zmywarka do naczyń. Oprócz tego oczywiście kasa. Najpierw na zagospodarowanie się, potem na dzieci, na niepracującego współmałżonka, na dojazdy do urzędów bądź w poszukiwaniu roboty oraz do czego się dało. I za bycie bezrobotnym też.

Urzędnicy bowiem w normalnych krajach byli opłacani nie za to, że wykryją oszusta, ale za konkretną pomoc konkretnej rodzinie.

W Polsce otóż też już tak mamy. Wystarczą proste rachunki (uwaga!) jeszcze sprzed pandemii.

W nich zaś takie pozycje jak dopłata 1200 zł do mieszkania komunalnego, 1000 zł kosiniakowego na każde dziecko (12 tys. zł przez rok), 700 zł kolejnego dodatku mieszkaniowego dla 2–4 osób, 550 zł zasiłku dla bezrobotnych lub zasiłek stały – 520 zł, 500 zł na każde dziecko, czyli „500 plus". Do tego 500 zł świadczenia z funduszu alimentacyjnego, następne 500 zł na remont mieszkania, a na dodatek wymiana sprzętów w mieszkaniu komunalnym. Jeśli komuś mało, to jeszcze 300 zł na darmowe zabiegi medyczne z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, 240 zł na darmowy obiad, mleko dla dziecka w szkole, 120 zł zasiłku celowego na ubrania bądź jedzenie. Dołóżmy do tego 100 zł na kolonie dla dziecka, 90 zł zasiłku szkolnego, 300 zł wyprawki szkolnej oraz 100 zł, które dostawały towarzystwa charytatywne, po to żeby za bony można zjeść jakiś skromny obiad.

Jeśli ktoś zamiast pracować wolał spędzać czas na wertowaniu przepisów prawa socjalnego, to czasu nie marnował. Jeszcze przed pandemią polski socjal dla jednej osoby z dzieckiem mógł wynieść nawet 6200 zł miesięcznie na rękę.

Już wtedy można było za takie pieniądze żyć spokojnie. Dziś przybyły kolejne świadczenia, a wysokość starych została zwaloryzowana, stąd

socjal do wyjęcia dla singla z latoroślą w roku 2022 to ok. 8,5 tys. zł tylko za to, że się jest i zna się przepisy.

Do pełni szczęścia brakuje tylko urzędników, którzy by sami z siebie to wszystko proponowali i załatwiali za podopiecznych.

W „Gazecie Wyborczej" można było znaleźć taką historię: **„Nie pracuję. Najpierw pracę straciłem, bo za dużo piłem. Były problemy. Rodzina prawie się rozpadła. Jakoś się to pozbierało, wylądowaliśmy w komunalnym i teraz śmiało mówię – do roboty za 4 tys. zł w życiu nie pójdę. Z dodatków z żoną i dziećmi mamy ponad 12 tysięcy. Jeszcze idzie do tego dorobić trochę na budowie. W dobry miesiąc to mamy nawet pod 20 tysięcy. To nie idzie na »przelew«, ale normalnie żyjemy, oszczędzamy".**

Chleb i uśmiechy

Skoro Polacy nie pójdą do pracy za grosze, to ktoś musi zapieprzać za nich. Zupełnie jak na Zachodzie. Tam dziesiątki lat temu ściągano przybyszów z biednych krajów do prac, których nie podjęliby się miejscowi, mający alternatywę w postaci wysokiego socjalu. Cudzoziemska legia pracownicza zapieprzała w budownictwie, sprzątała biura, domy i ulice oraz pracowała na liniach produkcyjnych i w rolnictwie. Ich dzieci, tam urodzone, już tego nie robiły, bo w większości zostawały menedżerami mającymi pod sobą kolejną generację cudzoziemskich pracowników z zupełnie innych krajów. Tym razem wschodnioeuropejskich, co było prostą konsekwencją poszerzenia Unii Europejskiej. Symbolem tych czasów stał się francuski „polski hydraulik". Do dziś niemieckimi staruszkami opiekują się Polki, Polacy pracują w niemieckich fabrykach, a na polach szparagów za Odrą zasuwają Rumuni i Bułgarzy. Podobnie jest w Norwegii, Holandii, Belgii czy Francji. Sektor produkcyjny i usługowy na Zachodzie zatrudnia w większości pracowników napływowych. U nas też.

Znajomy kilka dni temu oprowadzał po warszawskich muzeach, teatrach i galeriach pannę z Irlandii. Kobieta nie mogła się nadziwić temu, jak mili są Polacy. Bo w każdej kasie, recepcji czy nawet przy sprawdzaniu biletów w teatrze uśmiechali się i chcieli jej nieba przychylić. Łażący z panną kolega nie śmiał wyjaśnić, że wszystkie te pracujące osoby, z którymi się zetknęli, miały akcent wskazujący na to, że są z Ukrainy.

Rys. GRZEGORZ SOBCZAK

Polska i wolność

30 września 2022 r. w rejestrze płacących składki na ZUS było 1 045 139 cudzoziemców. Wśród nich pracownicy z Filipin, Bangladeszu czy nawet Meksyku i Peru. 10 lat temu ozusowionych było 11 razy mniej obcokrajowców, bo tylko 92 786 osób. Ponieważ nie jest tajemnicą, że ubezpieczony w Polsce jest w najlepszym wypadku jeden na trzech gastarbeiterów, to wygląda na to, że w polskiej gospodarce zapieprzają co najmniej 3 miliony pracowników zagranicznych. Przy piętnastu milionach zatrudnionych Polaków stanowią więc co najmniej jedną piątą.

Najwięcej gastarbeiterów jest oczywiście z Ukrainy. W ZUS zarejestrowanych jest ich prawie 750 tysięcy. Realnie pewnie są ich grubo ponad 2 miliony.

Już lata temu Ukrainki zdominowały rynek usług sprzątania mieszkań, a Ukraińcy polską budowlankę, wykończeniówkę i remontówkę oraz prace rolne. To właśnie spośród nich zagraniczne firmy mające w Polsce własne fabryki rekrutują od lat najwięcej pracowników.

Ruska agresja spowodowała, że Ukrainki błyskawicznie zapełniły wakaty w polskich urzędach i wszędzie tam, gdzie nikt z naszych nie chciał już pracować, czyli choćby w obsłudze instytucji kulturalnych jako panie bileterki czy szatniarki.

Jak Francuzi we Francji, Niemcy w Niemczech czy Holendrzy w Niderlandach, tak Polacy w Polsce nie są kierownikami Polaków, Francuzów, Niemców czy Holendrów, ale robotników pochodzących z zagranicy. Zajęte siedzeniem u białoruskich fryzjerek i manikiurzystek polskie panie domu nie korzystają ze sprzątaczki Zosi, Anetki czy Kasi, ale z usług Nadii, Oksany czy Katii. I tak samo jak Meksykanki w Stanach, Polki w Niemczech czy Rumunki we Francji, panie z Ukrainy zapieprzają w polskich mieszkaniach na czarno.

Całkiem niepostrzeżenie z kraju, z którego za chlebem w 2007 r. wyjechały miliony, staliśmy się Zachodem. Miejscem, w którym, jeśli się nie chce, nie trzeba pracować, a jeśli już, to robiąc to, co Polacy robili przez stulecia, dzięki czemu pozostali w niewdzięcznej pamięci Ukraińców jako ***„polskije pany"***.

TADEUSZ JASIŃSKI

WIEŚCI GMINNE i INNE

▮ 28-letni sierżant z warszawskiej drogówki, Monika mu było na imię, za nieustąpienie pieszemu pierwszeństwa na pasach dostał 10 punktów karnych i 350 zł, plus 250 zł i 6 punktów za zmianę pasa ruchu podczas tego nieustąpienia. Zabrano też sierżantowi prawo jazdy. „Powinna odpowiedzieć za próbę zabójstwa" – komentowali tę sytuację na drodze świadkowie. Rzeczywiście: z nagrania monitoringu wynika, że młoda policjantka chciała staranować starszą kobietę idącą z trudem w poprzek drogi. Odwieczny konflikt pokoleń niebezpiecznie przybiera na sile…

▮ Również nie można nazwać sukcesem wyczynu policjantki z Komendy Stołecznej Policji, która wioząc dwójkę dzieci ulicą Lazurową w Warszawie, będąc wstawiona (0,8 promila), zderzyła się z innym autem. Koła w jej samochodzie straciły kontakt z nawierzchnią, bo auto przewróciło się na bok. Niektóre policjantki szkodzą policji bardziej niż przestępcy.

▮ Firma MAN Truck & Bus SE w Starachowicach informuje, że w ciągu ostatnich trzech lat sprzedaż produkowanych tam autobusów drastycznie spadła. Z 7,4 tys. w 2019 r. do 4,6 tys. sztuk w 2021 r. W pierwszych dziewięciu miesiącach 2022 r. sprzedano tylko 2,8 tys. autobusów. Oczywiście nie będzie się to wiązało z wywaleniem na zbity pysk zarządu, który jest odpowiedzialny za złe zarządzanie fabryką – bo ów twierdzi, że to nie jego wina. Na bruk pójdzie 860 osób, dzięki czemu fabryka będzie mogła się rozwijać. Produkcja ma być zwiększona z 12 do 8 pojazdów dziennie.

▮ To bardzo nierozsądna decyzja, ponieważ krakowski magistrat policzył, że do 2026 r. mieszkańcy powinni zezłomować 100 tys. samochodów. Nie spełniają one norm emisji spalin zawartych w dyrektywach „Euro 3", a dla diesli „Euro 5". Zatruwają świeże krakowskie powietrze. Urzędnicy uważają, że krakowiacy powinni sobie kupić nowe samochody. My uważamy, że jest to niewykonalne – dlatego może potrzebne byłyby te autobusy ze Starachowic.

▮ Policjanci z Wydziału do Walki z Przestępczością Gospodarczą i Korupcją w Ostrołęce ustalili, że zamieszkała tam 28-latka założyła fałszywą internetową zbiórkę pieniędzy pod pozorem leczenia psa. Oszukała kilkadziesiąt osób. Pies był zdrowy, a tak w ogóle żadnego psa nie było. Zbierającej grozi 8 lat więzienia. Wydaje nam się, że stosowne byłoby założenie internetowej zbiórki na leczenie zaburzeń poznawczych i osobowościowych policjantów z Ostrołęki – bo zaburzenia są, a policjanci istnieją naprawdę.

▮ Spadł import samochodów używanych, głównie i przede wszystkim z Niemiec. W stosunku do zeszłego roku wydziały komunikacji zarejestrowały o 20 proc. nowych/starych samochodów mniej. Najmniej od jedenastu lat. Jest to wynik świadomej polityki naszego rządu, który zamierza repolonizować transport osobowy w Polsce, zastępując cuchnące szkopskie volkswageny milionem elektroekologicznych aut marki Izera (pachnących dzięcielina i świerzopem). Polskie samochody już oczekują na klientów na przyfabrycznych parkingach.

▮ Dzieje naszego kraju mogłyby być paralelą historii cukru w ostatnim półwieczu. Najpierw cukru było w bród. Potem jego cena i brak (rok 1976) wywołały strajki, a wkrótce obalenie rządów towarzysza Gierka. W kolejnej odsłonie cukier był na kartki. Następnie cukru było w nadmiarze. Trzeba było zamykać cukrownie, które budowano wtedy, gdy był jego niedostatek. Dziś się okazuje, że sklepy Biedronka sprzedają importowany z Portugalii cukier z trzciny cukrowej taniej niż krajowy. Buraki cukrowe przyglądają się tym zadziwiającym transformacjom z buraczanym spokojem.

▮ 34-letni Radosław C. nie jest już mieszkańcem miejscowości Sobiecin. Mężczyzna zjadł suszone czerwone muchomory *Amanita muscaria*. Popił je wódką. Następnie zaczął uciekać przed ojcem, który uznał, że zachowanie syna jest dziwne. Na drodze stanął mu słup linii przesyłowej niskiego napięcia. W efekcie zderzenia uciekający doznał urazu czaszkowo-mózgowego, od czego zmarł. Nie chcemy przez to dementować, jak ongiś w wieściach było napisane, że *Amanita muscaria*, zwana za książką Waldemara Borowskiego „świętym grzybogiem", nie jest grzybem trującym. Bo nie jest. Radosław C. został denatem wskutek mechanicznego urazu głowy, a nie spożycia muchomorów czerwonych! A to jest zasadnicza różnica.

▮ Staniał dolar. O 40 groszy. Z blisko 5 zł na ok. 4,56. Jest to niestety zła wiadomość dla tych, którzy zainwestowali złotówki w dolary, aby zabezpieczyć się przed utratą wartości pieniądza. A to oznacza, że jeżeli rok temu miałeś milion złotych na koncie, to teraz masz równowartość 800 tys. zł. I nie kupiłeś żadnego samochodu! Prawda jest bowiem taka, że mimo usilnych sta-

eprasa.pl 608556fabb

Chuchać i dmuchać

Obecność niewylewających za kołnierz uchodźczyń to szansa na odpalenie w Polsce bomby demograficznej.

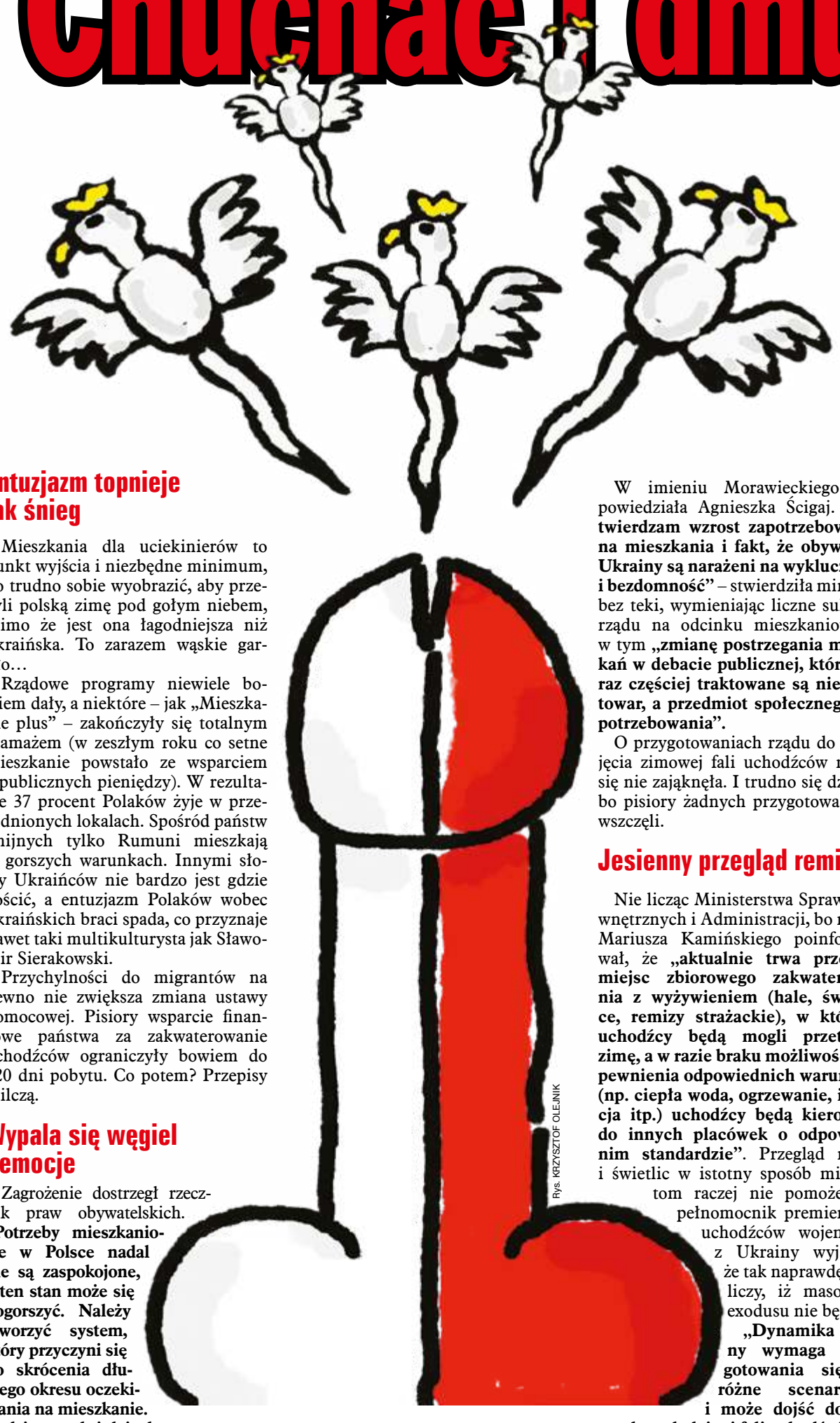

Rys. KRZYSZTOF OLEJNIK

W październiku Polacy kupili 3 razy więcej kołder zimowych niż przed rokiem. W ten sposób naród chce się ratować przed zamarznięciem, ale nadchodzącej zimy wszelkie kołdry mogą okazać się za krótkie, bowiem poza brakiem opału, niebotycznymi cenami prądu i ogrzewania, szalejącą inflacją i wiszącym w powietrzu bezrobociem czeka nas ukraiński potop.

Zimowa fala migracji wywoła chaos i kryzys humanitarny, o jakim nie śniło się dającym w szyję od kołyski, a przyjaźń polsko-ukraińska zostanie wystawiona na próbę, której może nie przetrwać. Ale są i minusy dodatnie.

Zimą jest zimno i ciemno

To, że Ukraińcy będą uciekać, to pewne. Już teraz regularne i długotrwałe przerwy w dostawach energii elektrycznej występują w trzystu miastach, w wielu nie działa ogrzewanie, nie ma wody, a nabycie żywności graniczy z cudem.

Ze sklepów znikają piecyki żeliwne, koce, świece, latarki, palniki i butle z gazem, co świadczy o tym, że wielu mieszkańców szykuje się do przezimowania, ale nie ma co kryć: na głodowanie w zimnie, ciemnościach i brudzie zdecydują się wyłącznie najwięksi twardziele.

Witalij Kliczko, mer Kijowa, bez bicia przyznał, że brana jest pod uwagę ewakuacja wszystkich mieszkańców stolicy. Nawet gdyby do Polski dotarł co trzeci z trzech milionów kijowian, mielibyśmy niezły pasztet, a przecież na Kijowie Ukraina się nie kończy.

Fala migracyjna prawdopodobnie zacznie wzbierać już w grudniu. Z szacunków ukraińskich organizacji pozarządowych wynika, że codziennie granicę z Polską będzie chciało przekroczyć 40 tysięcy osób, ale nie wszystkim się uda, bo wydolność straży granicznej jest ograniczona, a w porze rocznicy urodzin Jezuska służbę pełni mniej pograniczników i odprawa będzie powolniejsza, co może wywołać dodatkowe zamieszanie. Ukraińcy, którzy w końcu przejdą odprawę, nie dostaną kawioru ani szampana. Eksperci wskazują, że w ciągu dwóch miesięcy do Polski przybędzie około dwóch milionów uchodźców; koszt utrzymania jednego migranta wynosi 2,5 tys. zł miesięcznie. Oznacza to, że aby Ukraińcy z zimowej fali przeżyli w Polsce kwartał, potrzeba 15 mld zł. A Najjaśniejsza nie ma pieniędzy. I nie zabiega o ich pozyskanie z zagranicy.

Entuzjazm topnieje jak śnieg

Mieszkania dla uciekinierów to punkt wyjścia i niezbędne minimum, bo trudno sobie wyobrazić, aby przeżyli polską zimę pod gołym niebem, mimo że jest ona łagodniejsza niż ukraińska. To zarazem wąskie gardło…

Rządowe programy niewiele bowiem dały, a niektóre – jak „Mieszkanie plus” – zakończyły się totalnym blamażem (w zeszłym roku co setne mieszkanie powstało ze wsparciem z publicznych pieniędzy). W rezultacie 37 procent Polaków żyje w przeludnionych lokalach. Spośród państw unijnych tylko Rumuni mieszkają w gorszych warunkach. Innymi słowy Ukraińców nie bardzo jest gdzie gościć, a entuzjazm Polaków wobec ukraińskich braci spada, co przyznaje nawet taki multikulturysta jak Sławomir Sierakowski.

Przychylności do migrantów na pewno nie zwiększa zmiana ustawy pomocowej. Pisiory wsparcie finansowe państwa za zakwaterowanie uchodźców ograniczyły bowiem do 120 dni pobytu. Co potem? Przepisy milczą.

Wypala się węgiel i emocje

Zagrożenie dostrzegł rzecznik praw obywatelskich. **„Potrzeby mieszkaniowe w Polsce nadal nie są zaspokojone, a ten stan może się pogorszyć. Należy stworzyć system, który przyczyni się do skrócenia długiego okresu oczekiwania na mieszkanie. Będzie on służył i obywatelom polskim, i uchodźcom wojennym z Ukrainy. Tym ostatnim może grozić bezdomność; wielu z nich już mieszka w lokalach o niskim standardzie lub przeludnionych. Z niesienia pomocy wycofują się osoby, które korzystały ze wsparcia państwa, ale po zmianie przepisów straciły uprawnienia, jak i takie, które przyjmowały uchodźców bezpłatnie na zasadzie goszczenia w swoich mieszkaniach i domach. Nie są już w stanie dłużej ponosić kosztów”** – czytamy w wystąpieniu rzecznika do premiera.

W imieniu Morawieckiego odpowiedziała Agnieszka Ścigaj. **„Potwierdzam wzrost zapotrzebowania na mieszkania i fakt, że obywatele Ukrainy są narażeni na wykluczenie i bezdomność”** – stwierdziła ministra bez teki, wymieniając liczne sukcesy rządu na odcinku mieszkaniowym, w tym **„zmianę postrzegania mieszkań w debacie publicznej, które coraz częściej traktowane są nie jako towar, a przedmiot społecznego zapotrzebowania”.**

O przygotowaniach rządu do przyjęcia zimowej fali uchodźców nawet się nie zająknęła. I trudno się dziwić, bo pisiory żadnych przygotowań nie wszczęli.

Jesienny przegląd remiz

Nie licząc Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji, bo resort Mariusza Kamińskiego poinformował, że **„aktualnie trwa przegląd miejsc zbiorowego zakwaterowania z wyżywieniem (hale, świetlice, remizy strażackie), w których uchodźcy będą mogli przetrwać zimę, a w razie braku możliwości zapewnienia odpowiednich warunków (np. ciepła woda, ogrzewanie, izolacja itp.) uchodźcy będą kierowani do innych placówek o odpowiednim standardzie”**. Przegląd remiz i świetlic w istotny sposób migrantom raczej nie pomoże, ale pełnomocnik premiera ds. uchodźców wojennych z Ukrainy wyjaśnił, że tak naprawdę rząd liczy, iż masowego exodusu nie będzie. **„Dynamika wojny wymaga przygotowania się na różne scenariusze i może dojść do napływu kolejnej fali uchodźców do Polski, ale w tej chwili nie ma powodu do obaw, bo Ukraińcy dokładają wielu starań, by jak najwięcej osób pozostało na Ukrainie”** – stwierdził Paweł Szefernaker, nie wyjaśniając, że ukraińskie starania to głównie wezwania do patriotycznej postawy i budowa modułów mieszkalnych na zachodzie kraju dla stu tysięcy osób.

Mimo to nadzieja, że uciekający przed głodem, brudem i zimnem Ukraińcy ograniczą się do migracji wewnętrznej i granicy z Polską nie przekroczą, to niemal jedyny przejaw przygotowań rządu do migracyjnego tsunami. Niemal, bo poza przeglądaniem remiz jest kolejna nowelizacja o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa. Zgodnie z nią uchodźcy przebywający w miejscach zbiorowego zakwaterowania od stycznia 2023 r. będą zwracać państwu połowę kosztów swojego utrzymania. Od czerwca utrzymywać się mają wyłącznie na własny koszt.

Polska racja to racja stanu

A przecież przybędą do nas głównie młode kobiety; Ukrainki w wieku rębnym dominowały też w poprzedniej fali migracji, mamy więc niepowtarzalną okazję do uratowania Polski przed demograficzną zapaścią. To prawda, że Ukrainki w wieku rozrodczym średnio połykają codziennie 42 gramy spirytusu, co zapewnia im pierwsze miejsce na świecie, a młode Polki o podium mogą jedynie pomarzyć, bowiem z dwudziestoma gramami per capita nie mieszczą się nawet w dziesiątce, ale to nie jest powód do zmartwień. Wielki Strateg, Prorok i Niewzruszony Sternik, czyli Jarosław Kaczyński, pomylił się bowiem okrutnie, twierdząc, że pomiędzy dzietnością a uchlewaniem się dam istnieje zależność odwrotnie proporcjonalna. Jest bowiem przeciwnie –

nawaloną damę do kopulacji skłonić łatwiej i porządnie naprana niewiasta chętniej aprobuje ryzyko zaciążenia.

Obecność na tej ziemi niewylewających za kołnierz Ukrainek to w tym świetle szansa na odpalenie bomby demograficznej i uczynienie z Polski krainy ludnej i zajmującej wśród narodów świata należne jej miejsce.

Racja stanu wymaga więc, aby Ukrainki do przybycia zachęcać, a po przekroczeniu granicy upijać, karmić i chuchać na nie i dmuchać, a nie straszyć, że będą musiały płacić za utrzymanie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK
mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

rań przemysł bankowy i ubezpieczeniowy oraz rynki finansowe nie opracowały skutecznej metody przechowywania wartości pieniężnych. Jest gorzej – taka metoda po prostu nie może istnieć.

▮ W miejscowości Panienka (ha, ha, ha) pod Jarocinem samochód osobowy zderzył się z kombajnem do zbierania kukurydzy. 40-letni kierowca auta zmarł na miejscu – ustalił przybyły na miejsce lekarz. Policja stara się ustalić, co kombajn do kukurydzy robił na publicznej drodze w listopadzie! Tłumaczenie kombajnisty, że jechał młócić kukurydzę, rzeczywiście może nie przekonać prokuratury.

▮ Sierp i młot zostały skute z pomnika Wyzwolenia Ziemi Warmińskiej i Mazurskiej. Decyzję wydał prezydent Olsztyna Piotr Grzymowicz, opierając się na sondażu internetowym. Wynikało z niego, że 46 procent ankietowanych chce pozostawienia pomnika na swoim miejscu, 43 procent chce usunięcia, a 11 procent jest to obojętne. Te 11 procent budzi jednak pewne nadzieje na zachowanie zdrowego rozsądku, którym Olsztyn nie mógł się nigdy przesadnie przechwalać.

▮ Prokuratura Rejonowa w Kępnie oskarża 24-letniego mężczyznę, który nie jest już policjantem, o kierowanie samochodem pod wpływem alkoholu (1,9 promila), jazdę z nadmierną prędkością (157 km/h), spowodowanie wypadku drogowego, nieudzielenie pomocy ofierze oraz ucieczkę z miejsca zdarzenia w czerwcu tego roku. Poszkodowana w wypadku kobieta, lat 69, zmarła. Prokuratorzy chcą dla sprawcy dwunastu lat więzienia.

▮ 50 tys. ton stali, 200 tys. m^3 betonu użyto do budowy tunelu o długości 2058 m na nowej trasie do Zakopanego. Tunel imienia Lecha i Marii Kaczyńskich otworzył brat Lecha i szwagier Marii – Jarosław Kaczyński. I to jest kolejny powód, dla którego nie warto jechać do Zakopanego.

▮ Do wypadku doszło na polowaniu w lesie między miejscowościami Charzyno a Nieżyn w powiecie kołobrzeskim. 35-letni myśliwy postrzelił tam 47-letniego organizatora polowania. Mężczyzna z raną postrzałową nogi w stanie stabilnym został przewieziony do szpitala w Szczecinie. Polowanie przerwano. Uratowało to wiele sarnich, zajęczych i dziczych istnień.

▮ Każdy się może śmiać, każdy może sobie kpić, ale my to zrobiliśmy na prośbę mieszkańców – tłumaczył Sławomir Urbańczyk z Pabianickiej Spółdzielni Mieszkaniowej innowację ciepłowniczą. Polega ona na tym, że na zaworach kaloryferów znajdujących się na korytarzach i klatkach schodowych zamontowano metalowe klamry uniemożliwiające regulację temperatury grzejników. Dzięki temu pozostają cały czas zimne. Najlepiej byłoby je w ogóle zdemontować i zezłomować. Pomysł, że ciągi komunikacyjne w budynkach mieszkalnych muszą być ogrzewane, pochodzi z głębokiej komuny preferującej dobro wspólne nad indywidualne.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy regionalnej, gdzie w zależności od regionu inaczej pojmuje się prawdę obiektywną. Należy traktować je z ostrożną powagą oraz unikać sądów generalnych.

Rys. TOMASZ WIATER

eprasa.pl 608556fabb

Zakochani w zespole

Magister Przyłębskiej do sztambucha.

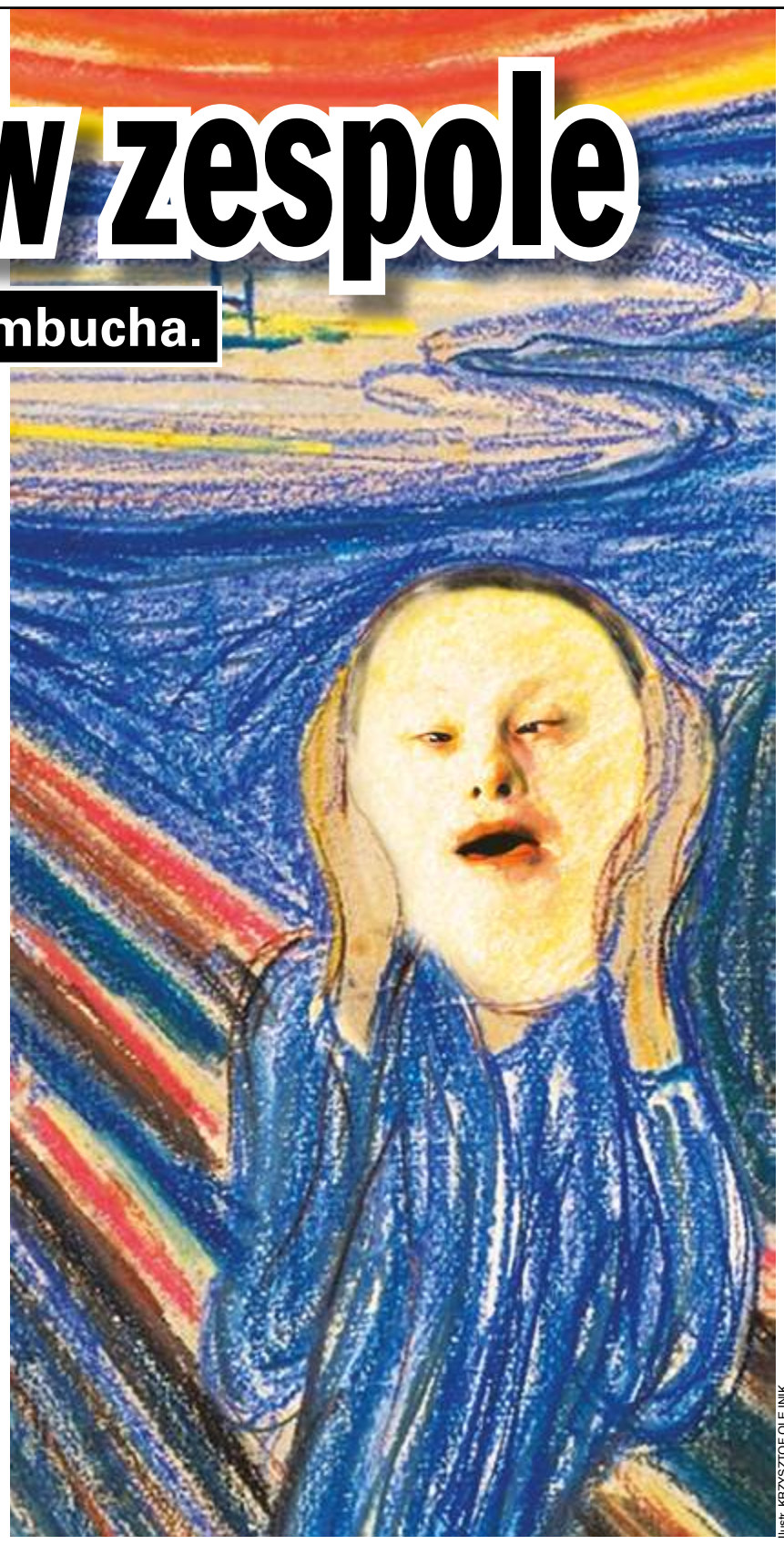

ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Obecnie w stacji TTV można oglądać czwarty sezon reality show „Down the Road. Zespół w trasie". Dość popularnemu programowi przypisuje się wartość edukacyjną i prospołeczną, bo pokazuje on ludzką twarz ludzi z zespołem Downa czy, jak to się dzisiaj poprawnie politycznie pisze, trisomią 21.

Scenariusz „Down the Road" jest prosty jak budowa cepa. Przemysław Kossakowski zabiera w podróż po sześciu krajach młode i nieco starsze osoby z zespołem Downa, dzięki czemu dotknięci tą chorobą mogą wykazać się pomysłowością, umiejętnością ogarnięcia trudnych sytuacji, a także wielką wrażliwością i – czasem mimo wieku – dojrzałością. Medialne przyjęcie takich w zamyśle twórców wzruszających scen było bardzo dobre.

Ponieważ TTV należy do tej samej grupy co TVN, najlepszy PR robiono w programach TVN. I tak na stronie internetowej „Dzień Dobry TVN" czytamy, że program „Down the Road" **„podbił serca widzów"**, a dotknięci trisomią 21 **„wyruszają w niezapomnianą podróż, a także pokonują swoje słabości i nawiązują przyjaźnie. Prowadzący show uważa, że telewizyjny format jest nie tylko rozrywkowy, ale przede wszystkim ma misję, by pokazywać, z jakimi przeciwnościami losu na co dzień mierzą się osoby z niepełnosprawnością umysłową".**

Portale plotkarskie piały z zachwytu, gdy latem tego roku dwoje uczestników trzeciego sezonu, 38-letnia Daria Kawalec i 29-letni Przemysław (nazywany zwykle Przemkiem) Matusiak, ogłosili, że pragną zawrzeć małżeństwo. Posypała się lawina milutkich komentarzy życzących przyszłej parze młodej wszystkiego, co najlepsze.

Zanim popłakałam się z tkliwości, jaką budzą bohaterki i bohaterowie programu, zaczęłam się zastanawiać, dlaczego doświadczenia – moje i bliskich znajomych – kontaktu z dotkniętymi trisomią 21 nie bardzo przystają do słodziutkich obrazków telewizyjnych.

Czarna rozpacz

Zacznę od najnowszego doświadczenia – sprzed kilku tygodni. Byłam w sanatorium, aby podleczyć kręgosłup. W ośrodku rehabilitacyjnym była również grupa osób z zespołem Downa, bo one częściej chorują także na inne, czysto cielesne choroby. Pierwsza rzecz, która mnie uderzyła – z wyglądu nie przypominali oni ładnych bohaterów „Down the Road". Ani razu na ich twarzach nie gościł uśmiech, jaki często promieniuje z ekranu. Już na pierwszy rzut oka widać było różnicę między ludźmi zdrowymi a tymi z zespołem.

Nigdy nie zapomnę kobiety o trudnym do oszacowania wieku (najpewniej była około czterdziestki), która kucnęła w kącie i zaczęła wyć. Nie, nie płakała ani nie krzyczała. Skowyczała jak ranne zwierzę. Nie wiem, ile to trwało, ale widziałam ją między zabiegami i kobieta z zespołem musiała tak spędzić co najmniej pół godziny. Co do zabiegów – rehabilitantki miały trzy światy, bo osoby z downem nie rozumiały, że naświetlanie ich lampami soluks czy prądami o zmiennym napięciu ma poprawić ich zdrowie. Wierciły się, nie pozwalały podpiąć do urządzeń, czasem uciekały z gabinetów. Nieszczęsna opiekunka, kobieta o wiecznie zmęczonej twarzy i biednie ubrana, biegała od jednego pacjenta z trisomią 21 do drugiego, próbując im pomóc.

Kolejne doświadczenie dotyczyło mojej długoletniej sąsiadki pani Janiny i jej syna, noszącego po J.P.2 imię Karol. Janina zawsze ubierała się na czarno i włosy zakrywała chustką. Kiedyś, odpowiadając na pytanie mojej matki o tę uderzającą czerń stroju, stwierdziła, że to pokuta za grzechy, jakie popełniła. Wiara dawała kobiecie siłę, aby samotnie opiekować się dorastającym chłopakiem, który ważył ze 120 kg i miał jakieś 2 m wzrostu. Ale nawet ona musiała się poddać, gdyż 20-letni Karol był niezwykle agresywny, opluwał ją, szarpał i bił. Młody mężczyzna o rozumie kilkulatka trafił do przechowalni.

Moja koleżanka Joanna, która wybrała karierę w organizacjach pozarządowych, jako świeżo upieczona pani magister wytrzymała pół roku w ośrodku takim, do jakiego trafił Karol. Kierowniczka placówki przestrzegała pracownice i wolontariuszki, aby nie nosiły biżuterii, bo osoby z trisomią 21 bywają agresywne: kiedyś jeden mężczyzna prawie wyrwał kolczyk z uchem opiekunki. Joanna pewnego razu zapomniała zdjąć łańcuszek, a mężczyzna tak go zacisnął na jej szyi, że zobaczyła gwiazdy, i dopiero pomoc innej pracownicy ośrodka uchroniła ją przed uduszeniem.

Inna moja przyjaciółka, Marta, zajmuje się handlem sprzętem stomijnym, toteż podróżuje codziennie setki kilometrów od pacjenta do pacjenta. Nigdy nie zapomni 20-latka z downem, który miał od roku wyłonioną stomię. Młody mężczyzna prawie nie wychodził z pokoju. Gdy Marta pokazywała, jak mocować worek stomijny, 20-latek zaczął się onanizować, dyszeć jej do ucha i obficie się ślinić. Zażenowana matka przeprosiła ją i powiedziała, że syn nieustannie się masturbuje od dziesiątego roku życia, a po kilku takich przypadkach, gdy robił to w miejscach publicznych, stara się z nim nie wychodzić.

Gdy nasze doświadczenie osobiste jest diametralnie odmienne od tego, które przekazują media, to mamy dwie opcje. Możemy uznać, że media kłamią, albo stwierdzić, że to nasze doświadczenie nie jest miarodajne, a środki przekazu pokazują prawdziwy obraz. Ale jako naukowczyni (feminatywy rządzą, skurwysyny!) wybrałam trzecią drogę – rzuciłam okiem na polskie badania dotyczące osób z trisomią 21 i ich rodzin.

Rodzinne tragedie

Badający to zagadnienie są w kilku sprawach zgodni. Jak ujęły to Hanna Przybyła-Basista i Anna Kózka w publikacji „Doświadczenie rodzicielstwa przez matki i ojców dzieci z zespołem Downa", rodzice dzieci z trisomią 21 wskazują **„na obciążenia natury emocjonalnej, podkreślając lęk, złość i żal jako uczucia związane z byciem rodzicem dziecka z zespołem Downa. W wielu badaniach dowiedziono, że rodzice dzieci z upośledzeniami umysłowymi częstokroć mają poczucie obniżenia jakości życia zarówno w obszarze zdrowia fizycznego, dobrostanu psychicznego (negatywny nastrój, smutek, lęk, niezadowolenie), jak i społecznego (obniżona satysfakcja z kontaktów osobistych oraz ze wsparcia przyjaciół), a także mniejsze poczucie bezpieczeństwa w otoczeniu".**

Ewa Jówko i Marta Filipowicz w artykule „Problem diagnozowania depresji u matek dzieci z zespołem Downa" (opublikowanym w roku 2020) zauważają, jak bardzo takie kobiety są narażone na obniżenie nastroju – i to nie tylko w trakcie ciąży (jeśli zdiagnozowano trisomię 21 u płodu), ale zwłaszcza w czasie rozpoczęcia przez dziecko edukacji i/lub dojrzewania. Najciężej dotknięte depresją są kobiety, które fałszywie poinformowano, że dziecko nie będzie mieć dysfunkcji.

Jówko i Filipowicz przytaczają przykład pani Małgorzaty, 50-latki z Mińska Mazowieckiego, matki dwojga zdrowych dzieci – choć wiele razy słyszała o dzieciach z zespołem Downa, **„nigdy nie przypuszczała, że jej również może to dotyczyć. Po potwierdzeniu wiadomości o chorobie dziecka bardzo długo płakała, sama określa to jako histerię, która następnie przerodziła się w poczucie bezradności. Szukała winnego tej sytuacji. Obwiniała siebie, męża, Boga, starała się znaleźć miejsce i czas, w którym popełniła błąd".**

Kamila Bubała i Piotr Gierek 2 lata temu na łamach czasopisma „Niepełnosprawność. Dyskursy Pedagogiki Specjalnej" opisali studium funkcjonowania pewnej rodziny dziecka z zespołem Downa, a konkretnie Iwony (imię zmieniono) z Bielska-Białej. Iwona urodziła się w 2006 r. – jej matka (mająca już troje dzieci) urodziła ją w wieku 50 lat. Poza trisomią 21 dziewczynka miała przepuklinę oponowo-rdzeniową i obustronne zwichnięcie stawów biodrowych. Badacze zauważają: **„U dziewczynki stwierdzono, podobnie jak u większości dzieci z zespołem Downa, wady w budowie aparatu mowy. Jej jama ustna jest mniejsza niż u prawidłowo rozwijających się rówieśników, stąd język sprawia wrażenia zbyt długiego. Z powodu hipotonii mięśni żuchwy usta są często otwarte, a widoczny język całą masą spoczywa na dnie jamy ustnej. Podniebienie twarde jest wąskie i wysoko wysklepione, natomiast podniebienie miękkie jest zbyt krótkie".**

Rodzice Iwony, zwłaszcza matka, mieli ogromny żal do przyjmującego poród lekarza, że nie udzielił im informacji o niepełnosprawności dziecka. Matka do dziś pamięta minę przyjmującej poród położnej, jej chłodne i lekceważące spojrzenie. Kobieta czuła się napiętnowana, widząc pokątne rozmowy pielęgniarek i skierowane do niej pogardliwe gesty. Ojciec czuł się bezradny: **„wycofał się nie tylko z prac domowych, bycia wsparciem dla żony, a przede wszystkim wycofał się z kontaktów z dzieckiem".**

Pieprzone realia

„Down the Road" pokazuje świat wyidealizowany, który ma się nijak do rzeczywistości rodziców – a przeważnie wyłącznie matek, bo ojcowie zwykle odchodzą albo fizycznie, albo emocjonalnie – osób dotkniętych trisomią 21. Rzecz jasna, pewnej grupie rodziców – jakkolwiek mniejszości – rodzicielstwo takie przynosi radość i satysfakcję, a zdarzają się nawet niekiedy ludzie, którzy chore dzieci traktują jak dar od Boga.

Nie jest jednak przypadkiem, że właśnie ciąże płodów z zespołem Downa były najczęściej legalnie usuwane przed haniebnym wyrokiem antyaborcyjnym trybunału Julii Przyłębskiej.

Jak wyjaśniał to pewien lekarz, który dokonywał aborcji, część kobiet jest skłonna urodzić płód, jeśli dziecko zaraz umrze, ale znacznie mniej chce mieć do czynienia z chorobą dziecka, która doszczętnie zniszczy ich życie na zawsze. I spowoduje, że kobiety zaczną myśleć w sposób, który stał się tytułem książki Jacka Hołuba o matkach poważnie chorych dzieci: żeby umarło przede mną.

Jestem za wolnym wyborem. Jeśli kobieta świadomie chce urodzić dziecko z downem, to społeczeństwo powinno jej udzielić w miarę możności wsparcia, a gdy nie daje ona rady – zapewnić godny byt dziecku w domach pomocy społecznej. Ale gdyby potencjalna matka zastanawiała się, czy usunąć taką ciążę – to przed ostateczną decyzją nie powinna się sugerować przesłodzonymi obrazkami, które zapełniają ekrany w trakcie emisji „Down the Road". Bo to tak, jak gdyby dowiadywać się o życiu zwykłej polskiej rodziny z mydlanej opery o Robercie i Annie Lewandowskich i ich dzieciach. Możemy powiedzieć jak solidaruchy w stanie wojennym: telewizja kłamie!

ZUZANNA JURCZYŃSKA
zuzanna.jurczynska.69@gmail.com

eprasa.pl 608556fabb

ETYKA BEZBOŻNA

Podróż moralna z Monachium do Kijowa

Niedawno minęła 50. rocznica ataku terrorystycznego podczas igrzysk olimpijskich w Monachium, w wyniku którego śmierć poniosło jedenastu izraelskich sportowców. Było to wydarzenie, które wstrząsnęło światową opinią publiczną, stawiając wszystkich myślących ludzi przez wieloma trudnymi kwestiami moralnymi. Również wtedy skończyła się w Europie epoka beztroski. Od tego czasu wszyscy mieszkańcy Zachodu mieli już świadomość, że „bębny za górami", czyli konflikty w innych częściach świata, dotyczą również ich, a zamach terrorystyczny w środku Europy nie jest wcale niemożliwy. W innym świetle stanął też konflikt izraelsko-palestyński, a także niemiecka odpowiedzialność za los Żydów w układanym na nowo powojennym świecie. Wówczas Niemcy nie skorzystali z izraelskiej oferty pomocy w unieszkodliwieniu terrorystów, podczas gdy sami zabrali się do rzeczy nieudolnie. Nie potrafili również od razu zareagować przerwaniem igrzysk, a właściwie odpowiedzieć na pytanie, czy i ewentualnie jak mają się one dalej toczyć. W rezultacie zbyt dużo było udawania, że nic ważnego się nie dzieje, zanim organizatorzy i uczestnicy przyjęli do wiadomości, że spadła na nich odpowiedzialność za właściwą pod względem moralnym dojrzałą reakcję na zbrodniczy zamach. Spory na temat kontynuowania imprezy trwają do dziś. W okrojonej formie igrzyska dokończono, aby nie dawać satysfakcji organizacjom terrorystycznym. Mogłyby one bowiem odczuć taki dowód swojej sprawczości jako dodatkową motywację do działania.

Jednak najważniejszy dylemat moralny dotyczył oczywiście tego, czy w jakichkolwiek okolicznościach można zaakceptować porwanie cywilnych zakładników jako metodę walki z przeważającymi siłami wroga, z którym prowadzi się wojnę. Ciekawe, że podczas II wojny światowej odpowiedź na to pytanie była jednoznacznie pozytywna. Nikt nie nazywa terrorystami organizatorów nie tylko porwań, lecz również skrytobójczych zamachów na niemieckich cywilów w czasie tamtej wojny. To pokazuje, że nasze pryncypialne odrzucanie takich metod nie jest aż tak pryncypialne. W kontekście palestyńsko-izraelskim – niezależnie od tego, z kim by się sympatyzowało – sprawa dotyczyła konfliktu, którego opis z całą pewnością nie dał się sprowadzić do zdania „Żydzi napadli na Palestyńczyków, a oni bronią się, jak mogą". Nikt, włącznie z Arabami, nie głosił takich niedorzeczności. Nie znaczy to wcale, że Izrael był „czysty", a Palestyńczycy „po prostu terrorystami".

Mord na izraelskich sportowcach, dokonany podczas nieudolnie przeprowadzonej przez Niemców próby ich odbicia, został potępiony powszechnie i jednoznacznie, z wyjątkiem państw arabskich, które do potępiania się nie paliły i nie spuściły nawet swych flag na olimpijskich masztach, jak uczyniły to pozostałe kraje. Również Polska, bardzo propalestyńska (w tych sprawach obowiązywało posłuszeństwo wobec Moskwy), potępiła w sposób jednoznaczny palestyńskie metody walki terrorem. Jerzy Urban skomentował dramatyczne wydarzenia w Monachium na łamach „Polityki" z 9 września 1972 r. w sposób, którego nie waham się nazwać wzorowym – zarówno z punktu widzenia etycznego, jak i stylistycznego: „Czyn terrorystów palestyńskich jest zbrodniczy, barbarzyński, budzi wstręt i najwyższe oburzenie. (…) Zrozumienie dla krzywdy Palestyńczyków, przejęcie się ich narodowym dramatem – to wszystko nie tylko nie może służyć usprawiedliwieniu bandyckiego mordu, ale nawet poszukiwaniu zrozumienia subiektywnych racji kierujących terrorystami. Bo przecież zabicie izraelskich sportowców jest ze strony ekstremistów palestyńskich czynem samobójczym wobec narodowej sprawy Arabów palestyńskich, najdotkliwszym ciosem, jaki można jej było wymierzyć. (…) Odrzucamy zdecydowanie wszelkie czyny, które rodzą się z amoralnego przeświadczenia, że cel uświęca środki. (…) Środki zbrodnicze plugawią najbardziej nawet szczytne cele i niezależnie od intencji ich sprawców, które to intencje przestają być zresztą ważne – przemieniają działalność polityczną lub walkę zbrojną w przeciwstawną człowieczeństwu i wrogą ludzkości".

Bardzo jednoznaczna postawa moralna, którą zaprezentował przed półwieczem Jerzy Urban, była naonczas nader postępowa. Jest za to bardziej typowa dla naszych czasów.

Współczesna etyka wojny niezwykle silnie chroni cywilów i całkowicie odrzuca ideę, że w wojnie sprawiedliwej, to znaczy toczonej przeciwko agresorom, cywilów należy traktować jako współwinnych popleczników ich państwa i armii.

Działania dywersyjne podczas II wojny światowej, przynoszące w wielu przypadkach ofiary pośród ludności cywilnej, uzasadniano właśnie w taki sposób. Do cywilnych Niemców kierowano retoryczne pytanie: co uczyniłeś, aby Hitler nie rozpętał tej wojny? Owszem, prawie zawsze odpowiedź musiałaby brzmieć: „Nic". Łącząc to z przekonaniem, że partyzanci czy grupy dywersji na tyłach wroga po prostu nie są w stanie walczyć innymi sposobami, niż dokonując zamachów, mamy już gotową doktrynę usprawiedliwienia przemocy wobec ludzi nieuzbrojonych.

Nie ma innego sposobu sprzeciwienia się takiemu myśleniu i zjednania opinii światowej dla jednoznacznego potępienia wszelkiego terroru (tak jak uczynił to pół wieku temu Urban) niż wzięcie przez wspólnotę międzynarodową odpowiedzialności militarnej za usunięcie skutków każdej napaści jednego państwa bądź formacji zbrojnej na inne państwo bądź region czy grupę ludności – tak aby w ogóle nie mogło być mowy o jakichkolwiek korzyściach politycznych z mordowania ludności cywilnej oraz o usprawiedliwianiu takiego postępowania. Daleko nam jeszcze do tego, lecz od lat się tego uczymy. Wojna w Ukrainie jest testem takiej postawy. Ukraińcy nie muszą i nie chcą atakować cywilnych Rosjan. Walczą zbrojnie, uzyskując wsparcie i pomoc wojskową z USA i Europy. Międzynarodowa solidarność umożliwia bohatersko broniącym się Ukraińcom nie tylko powstrzymywanie wroga, lecz również prowadzenie wojny w sposób etyczny. □

JAN HARTMAN

ODKŁAMANIA

Pieśniak

Rysunki TOMASZ WIATER

Krótka analiza hymnu narodowego z okazji minionego Święta Niepodległości.

Nasz tzw. hymn narodowy – który ledwo co rozbrzmiewał na apelach we wszystkich szkołach podstawowych i średnich w całym kraju oraz podczas przemarszu narodowców przez most Poniatowskiego w Warszawie – zawiera treści bałamutne, nieprawdziwe, karmiące śpiewających absurdalnymi mitami, przyczyniające się do trwania tego narodu w ciągłym ogłupieniu. Słowa „Pieśni legionów polskich we Włoszech" rzekomo nawiązują do wzniosłych wydarzeń z dziejów polskiego oręża, polskiej historii. To nieprawda. Czas byłoby zdać sobie z tego sprawę.

Dał nam przykład Bonaparte, jak zwyciężać mamy

Napoleon Bonaparte – jedna z najbardziej znanych postaci w historii, a być może nawet najbardziej znana – otoczony jest w Polsce kultem (do którego rozwoju w sporej mierze przyczynił się nie tyle hymn, ile Waldemar Łysiak i jego pisarstwo dla starszych uczniów podstawówki i licealistów). Otacza go nimb – Napoleona, nie Łysiaka – wybitnego polityka, wybitnego stratega, wybitnego wodza i żołnierza. Gówno prawda! Napoleona – w największym uproszczeniu – do władzy wyniosła rewolucja francuska, czyli republika. Jednak jego władza opierała się na sile militarnej, a on sam był dyktatorem. Bez potrzeby właściwie wywoływał wojny w Europie. W Europie, ale przecież nie tylko, był uważany za najeźdźcę i okupanta. Owszem, wygrywał bitwy, ale albo miał do czynienia wśród przeciwników z bardzo źle zorganizowanym wojskiem, jak we Włoszech, albo miał w polu zdecydowaną przewagę liczebną. Wyprawy na Rosję nie przygotował i dostał w dupę. Ostatecznie Napoleon przegrał i tylko dzięki temu, że europejskie monarchie uznały – dzięki zabiegom dyplomatycznym Talleyranda – że także Francja jest ofiarą Napoleona, uszło jej na sucho.

Dał przykład Bonaparte? To twierdzenie chuja warte.

Marsz, marsz, Dąbrowski, z ziemi włoskiej do Polski

Napoleon wykorzystał Polaków do swoich celów, nie dając wiele w zamian. Pozwolił Janowi Henrykowi Dąbrowskiemu na stworzenie legionów na okupowanych przez siebie terenach Półwyspu Apenińskiego. Traktował jednak Polaków jedynie jako rezerwuar żołnierzy. Tak uważał m.in. Tadeusz Kościuszko. Legiony walczyły po stronie Napoleona głównie na terenach włoskich, a tam brały udział nie tylko w walkach z regularnym wojskiem, ale też tłumiły chłopskie powstanie przeciwko Francji.

Legiony brały także udział w walkach przeciwko Austrii. Gdy w 1801 r. Napoleon zawarł pokój z Austrią, a Polsce pokazał figę z makiem, w legionach doszło do buntów przeciwko Napoleonowi. Za karę legiony zostały wysłane na Haiti, aby tłumić powstanie przeciwko Napoleonowi prowadzone przez niewolników afroamerykańskich. Wysłane tam polskie oddziały zostały zdziesiątkowane. Owszem, po utworzeniu będącego pod protektoratem Napoleona Księstwa Warszawskiego Dąbrowski wraz z kolejnymi oddziałami wrócił do Polski. Polacy w zamian pojechali do Hiszpanii, aby tam się napierdalać za Bonapartego – bez sensu politycznie i militarnie z punktu widzenia interesów Francji, ale przede wszystkim poza jakimkolwiek interesem Polski. Kolejna awantura Napoleona, czyli wyprawa na Rosję, była zupełnie niepotrzebna. Brało w niej udział około stu tysięcy Polaków (cała armia Napoleona wybierająca się do Moskwy liczyła 400 tysięcy żołnierzy), z czego zginęło około osiemdziesięciu tysięcy. Skutkiem był nie tylko upadek Napoleona, ale i Księstwa Warszawskiego. Księstwo Warszawskie trwało 8 lat. W chuj długo, można powiedzieć sarkastycznie. Sojusz z Napoleonem przyniósł Polsce więcej strat niż korzyści. To dowodzi, że nie tylko PiS nie potrafi prowadzić rozsądnej polityki i dyplomacji, ale to nasza narodowa przypadłość od dawien dawna. Marsz, marsz, marsz, będzie z nas dobry farsz.

W.K.

Macie pomysł, jaka pieśń powinna być nowym hymnem Polski? Piszcie listy elektroniczne na adres mejlowy albo listy papierowe na adres redakcji. Wasze propozycje opiszemy, a najciekawszą nagrodzimy.

eprasa.pl 608556fabb

Dziady listopady

To nie Józef Piłsudski, ale Lech Kaczyński odzyskał nam niepodległość.

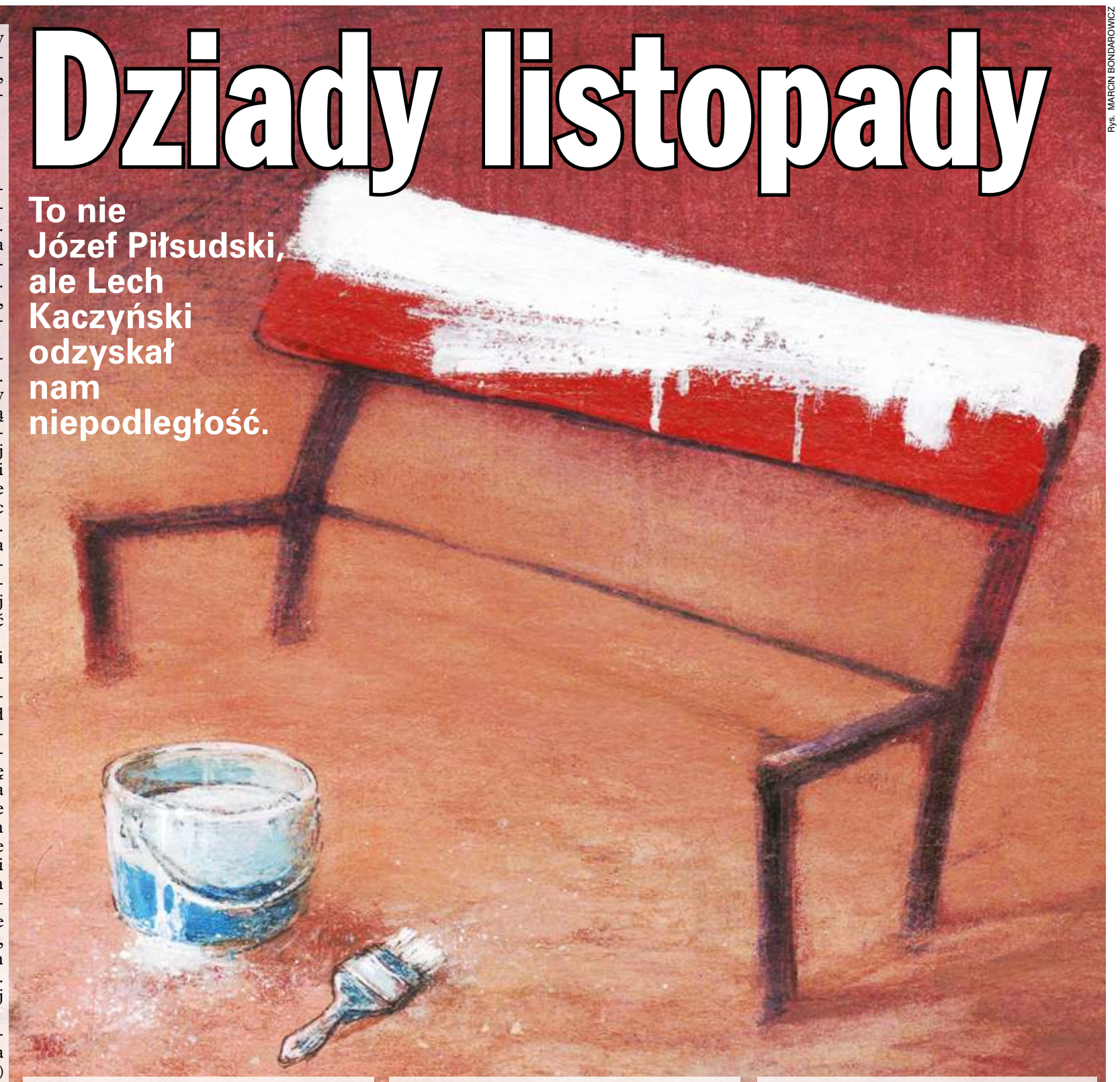

Rys. MARCIN BONDAROWICZ

Kiedy oglądałem w telewizji obchody Dnia Niepodległości, uświadomiłem sobie, że w moim długim życiu, ukończyłem właśnie 98 lat, 11 listopada zmieniał oblicze, przeobrażał się.

Tłumione przez policję

Urodziłem się i do 15. roku życia mieszkałem w Tarnopolu, wojewódzkim mieście kresowym. Niewielkim, 35 tysięcy mieszkańców. W połowie Żydów, a pozostała część dzieliła się po równi na Polaków i Ukraińców, w czasach mojego dzieciństwa zwanych Rusinami. Nazwa ta nie pochodziła od Rusi Kijowskiej, lecz od województwa ruskiego w I Rzeczpospolitej ze stolicą we Lwowie.

W moim dzieciństwie 11 listopada kojarzył się z trzema wydarzeniami wielkiej wagi. Przede wszystkim z zakończeniem I wojny światowej, powszechnie zwanej wtedy wielką wojną. Było to chyba najważniejsze wydarzenie dla współczesnych, pamięć o tej strasznej wojnie była świeża, wszyscy dorośli mężczyźni w mojej rodzinie brali w niej udział. Rodzice ojca zmarli na powojenną hiszpankę; ojciec pochodził ze wsi w powiecie trembowelskim. Dziadek macierzysty – pocztowiec – 3 lata wojny spędził poza domem i o tych peregrynacjach chętnie opowiadał. Również mnie, małemu, w czasie spacerów. Na wojnie byli mój ojciec i mężowie sióstr mojej matki. Pamięć wojny była w naszym domu bardzo żywa.

Początkowo 11 listopada słabo kojarzył mi się z niepodległością. W całej Galicji i w Lubelskiem niepodległa Polska została wskrzeszona już 31 października, a pierwszy rząd Niepodległej powstał w nocy z 6 na 7 listopada w Lublinie pod prezydencją Ignacego Daszyńskiego. Ponadto od 1 listopada toczyła się w naszych stronach wojna polsko-ukraińska o Lwów, Galicję i Wołyń. Było to wydarzenie bardzo traumatyczne. Podzieliło znajomych i przyjaciół, wiele rodzin nawet. W Galicji nie było prawosławia, wszyscy chrześcijanie byli wyznania rzymskokatolickiego, tylko różnych obrządków, Polacy rzymskokatolickiego, Rusini greckokatolickiego, unickiego. Religia nie stwarzała przeszkód w zawieraniu małżeństw, stąd liczne małżeństwa mieszane, w których synów chrzczono po ojcu, a córki po matce. Wojna 1918 r. te rodziny postawiła w trudnej sytuacji moralnej.

W listopadzie każdego kolejnego roku pamięć o wojnie polsko-ukraińskiej ożywała. Na cmentarzu katolickim (był jeszcze żydowski) były kwatery poległych Ukraińców, ***„siczowych strilciw”*** i kwatery poległych Polaków. W rocznicę wybuchu wojny, 1 listopada, Ukraińcy urządzali manifestacje, na cmentarzu i w mieście, tłumione przez policję. Z tej okazji do miasta ściągała kompania skoszarowanej policji z Golędzinowa pod Warszawą. Umundurowana po wojskowemu, zbrojna w karabiny z bagnetami, pokazywała się w mieście, aby oznajmić wszystkim, że przyjechała i w razie czego będzie bić.

Z Mickiewiczem i Słowackim

11 listopada w mej pamięci skojarzył się jednoznacznie z odzyskaniem niepodległości dopiero w szkole od 1930 r. Nie było to jeszcze święto państwowe, lecz tylko partyjne, piłsudczykowskie. Jednak po zamachu majowym w 1926 r. rząd Piłsudskiego ogłosił ten dzień wolnym od pracy w urzędach i od zajęć w szkołach. Inne partie nadal świętowały swoje rocznice niepodległości. Socjaliści i ludowcy 7 listopada, powstanie rządu Daszyńskiego, a endecy 26 grudnia, powrót Ignacego Paderewskiego do Polski. 11 listopada w szkołach odbywały się pogadanki, przedstawiano wydarzenia z 1918 r. na ogół zgodnie z prawdą, eksponując rolę Piłsudskiego, ale nie zawłaszczając całej tradycji niepodległościowej. Do obyczaju należało organizowanie odpowiednich imprez kulturalnych. Zapamiętałem, że chyba w 1935 r. do mojej szkoły zaproszono aktorkę ze Lwowa, która wspaniale recytowała wiersze Mickiewicza i Słowackiego. Do łez wzruszyłem się Wielką Improwizacją z „Dziadów” w jej wykonaniu.

Święto państwowe Dzień Niepodległości ustanowiła dopiero ustawa z kwietnia 1937 r., a pierwszy raz obchodzono je w tym roku i szczególnie uroczyście rok później w dwudziestolecie niepodległości. W Tarnopolu była to defilada wojskowa. Garnizon miejscowy, 54. Pułk Piechoty Strzelców Kresowych, wystawił do defilady cały batalion, 12. Pułk Artylerii Lekkiej – szwadron konny. Całe miasto to oglądało i podziwiało. Ostatni raz. W 1939 r. najazd niemiecki i agresja radziecka sprawiły, że Polska została okupowana i straciła Tarnopol.

Po 100 gramów wódki

W czasie wojny świętowałem 11 listopada dopiero w 1943 r. w berlingowskim wojsku. Na poligonie pod wsią Biełoomut w obwodzie riazańskim, gdzie formowała się 1. Brygada Pancerna im. Bohaterów Westerplatte. Dzień był wolny od zajęć, oficerowie zwani polityczno-wychowawczymi, w moim batalionie Jerzy Putrament, wygłosili stosowne pogadanki. Nie propagowali komunizmu, tylko demokrację, podniośle prawili o niepodległości, podkreślali znaczenie rosyjskiej rewolucji październikowej dla jej odzyskania. Starali się jednak nie obrażać naszych uczuć i pamięci, w większości byliśmy zesłańcami. Atrakcją dla wojska było uzupełnienie wieczornego posiłku stoma gramami przyzwoitej wódki, trochę tylko przez kwatermistrzów rozwodnionej.

Według podobnego rytuału świętowałem 11 listopada w 1944 r., nadal w wojsku, na froncie pod Warszawą. W pierwszych latach w Polsce Ludowej obchodzono Święto Niepodległości tak jak przed wojną. Zostało zniesione dopiero po ustanowieniu święta rocznicy manifestu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego 22 lipca w 1945 r.

Świętowanie z referatem

Od 1946 r. o rocznicy 11 listopada było cicho. Ale tylko do 1956 r. Po zwrocie październikowym święta nie przywrócono, ale rocznice samych wydarzeń z 1918 r. były odnotowywane w formie odczytów popularnonaukowych, seminariów i konferencji. W rocznice okrągłe powróciły również obchody państwowe. W 1968 r. 50-lecie wydarzeń z 1918 r. uczczono uroczystą akademią w Lublinie upamiętniającą rząd Daszyńskiego. Z udziałem najwyższych władz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. 10 lat później wydarzeniom tym poświęcono uroczyste posiedzenie sejmu z referatem Edwarda Gierka (nad projektem tego referatu pracowałem).

W 1988 r. syn szlachecki generał Wojciech Jaruzelski wrócił do przedwojennej tradycji. Uroczyste posiedzenie sejmu odbyło się dokładnie 11 listopada z referatem prof. Henryka Jabłońskiego i odwołaniem się do ustawy z 1937 r. Nie jest zatem prawdą, że w Polsce Ludowej pamięć o 11 listopada była tylko nielegalna.

Po Polsce Ludowej pozostała rzecz ważniejsza i trwalsza od ceremonii rocznicowych. Pozostał dorobek naukowo-badawczy odsłaniający okoliczności odzyskania niepodległości. Solidny i rzetelny, znacznie bogatszy niż zgromadzony w II RP. Studia naukowe i edycje źródeł, wykonane dużym nakładem pracy i środków przez państwowe uczelnie i instytuty Polskiej Akademii Nauk oraz wydawnictwa naukowe. Znakomite podsumowanie tej wiedzy znalazło się w referacie jednego z najwybitniejszych historyków polskich, prof. Stefana Kieniewicza, przedstawionym 8 listopada 1978 r. na uroczystej sesji PAN: **„Wyodrębniliśmy kilka dróg (a może tylko ścieżek?) wiodących (a może tylko zdających się wieść?) w kierunku niepodległości. Niekiedy szlaki te się krzyżowały, niejeden patriota obznajmiony był z niejedną trasą (…). Nie ukrywamy, że obranie tej, a nie innej drogi było uwarunkowane, przynajmniej w skali masowej, klasowym interesem różnych grup społecznych. (…) Historyk wystrzega się twierdzeń kategorycznych, nie będzie się upierał, że ugoda – albo insurekcja, albo praca organiczna – w żadnych okolicznościach na nic Polsce nie mogła się zdać”.**

W perspektywie wybitnego znawcy dziejów powstań narodowych w panteonie zasłużonych dla odbudowy Polski niepodległej zmieścili się oprócz Romualda Traugutta i Józefa Piłsudskiego nie tylko Roman Dmowski, ale także Karol Marcinkowski, Michał Bobrzyński, nawet margrabia Aleksander Wielopolski. A obok zamachowców z Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej – Róża Luksemburg i jej towarzysze z Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Referat Kieniewicza był ważkim manifestem pojednania narodowego na gruncie odniesionego sukcesu, a jednocześnie dobitnym i pouczającym sprzeciwem wobec politycznych manipulacji historią.

PiS leci samolotem

Wybór daty 11 listopada był przypadkowy i podyktowany mało ważnym zdarzeniem objęcia przez brygadiera Piłsudskiego zwierzchnictwa nad wojskiem. Jednak w konsekwencji okazał się trafny mimo woli jego autorów. Skojarzył odzyskanie niepodległości z końcem I wojny światowej. A ta wojna właśnie w największym stopniu w sensie geopolitycznym niepodległość Polski umożliwiła. Obie walczące strony to uznały. Dzisiejsza oficjalna opowieść o odradzaniu się niepodległego państwa rozmija się z rzeczywistością historyczną i zamazuje ówczesny konflikt obozu piłsudczykowskiego z endecją, który mocno zaważył na losach tego państwa.

Zdumienie też musi budzić łatwość, z jaką obóz posolidarnościowy i jego najbardziej nacjonalistyczna frakcja, Prawo i Sprawiedliwość, zgodziły się na zawłaszczenie tradycji 11 listopada przez narodowców, epigonów partii, która przez pierwsze dziesięciolecia święto 11 listopada bojkotowała.

Nasuwa się pewna analogia. W II RP piłsudczycy do tej daty mieli dość ambiwalentny stosunek. Z jednej strony manipulowali historią tak, aby ich wódz miał zdecydowane pierwszeństwo, a nawet wyłączność na przewodzenie walce o niepodległość. Z drugiej – ani sam Piłsudski, ani jego adherenci nie wiązali mitu założycielskiego swego ruchu z 11 listopada. Ich wyborem była bitwa warszawska w 1920 r. W jej apoteozę angażowali najwięcej energii i wysiłku. Podobnie teraz. Przywódcy PiS odpuścili kluczowy emocjonalnie element obchodów – marsz narodowy – bez większego żalu. Wicepremier Gliński zapytany, dlaczego w tym marszu uczestniczyli ze Zjednoczonej Prawicy tylko Macierewicz i ziobryści, odparł, że dla jego ugrupowania tradycją stało się spędzenie tego dnia na Wawelu w Krakowie.

Mitem założycielskim PiS stała się katastrofa lotnicza, w której zginął Lech Kaczyński. Po odpowiednim zmanipulowaniu okazała się bowiem skutecznym wehikułem wiodącym ku władzy.

Jak to w historii bywa, zdecydował w istocie przypadek: zła pogoda 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku.

ANDRZEJ WERBLAN

eprasa.pl 608556fabb

WIARA CZYNI CZUBA

1. Brian Houston, założyciel australijskiego zielonoświątkowego megakościoła Hillsong, przerywa milczenie. Houston w marcu zrezygnował z kierowania kongregacją, po tym jak został oskarżony o ukrywanie przestępstw swojego ojca Franka, także pastora, który masowo gwałcił chłopców w latach 60. i 70. Teraz na Facebooku i Instagramie Houston junior wyznaje, że wprawdzie złożył rezygnację, ale liczył na to, że nie będzie przyjęta. Wyjaśnia też, że nie jest alkoholikiem i narkomanem; „chociaż alkohol okazał się nie być jego przyjacielem", to „terapeuta powiedział mu, że nie wykazuje zachowań typowych dla alkoholika", a jego wcześniejsze „uzależnienie od tabletek nasennych zostało zdiagnozowane i wyleczone". Być może sam fakt, że ktoś musi składać takie oświadczenia, podważa jego kompetencje do bycia przewodnikiem duchowym…

2. Ks. John Asare-Dankwah był proboszczem parafii pw. św. Piotra Klawera w Nowym Orleanie z misją „przekształcania kultury śmierci w cywilizację życia" aż do momentu, gdy jeden z parafian oskarżył go o gwałt podczas wycieczki parafialnej, kiedy chłopak miał 10 lat. Oskarżyciel dodał, że nazajutrz ksiądz ukarał go laniem za grzech sodomii. Ksiądz odpowiedział kontroskarżeniem, domagając się od domniemanej ofiary odszkodowania za narażenie na szwank reputacji, naruszenie prywatności i cierpienie emocjonalne. Wychodzi na to, że chodziło głównie o odszkodowanie; przy okazji kontroli finansów parafii okazało się, że ksiądz przepuścił prawie 370 tys. dolków z ofiar wiernych, przelewając kasę na swój prywatny rachunek, spłacając swoją kartę kredytową i płacąc kartą kościelną w knajpach i luksusowych delikatesach.

3. Gad Elmaleh, urodzony w Maroku Żyd, który mieszkał w Kanadzie, został francuskim komikiem, ale światową karierę zrobił w amerykańskim Netfliksie, ogłosił właśnie, że przechodzi na katolicyzm. Bo sobie przypomniał, że w dzieciństwie w Casablance wszedł do kościoła, choć rodzice mu nie pozwalali, i zakochał się w Przenajświętszej Panience. Jak zwierzył się dziennikowi „Le Figaro", „Maryja Dziewica jest jego najpiękniejszą miłością" – co może tłumaczyć, dlaczego jego związek z Charlotte Casiraghi, córką księżnej Karoliny Hanowerskiej i wnuczką Grace Kelly, księżnej Monako, nie przetrwał. Żadna kobieta nie lubi być druga, nawet po Matce Boskiej. Dotyczy to także katolickich księżniczek, które żyją na kocią łapę z żydowskim komediantem.

4. Sąd Najwyższy w Chile ostatecznie uniewinnił emerytowanego biskupa Punta Arenas Bernarda Bastresa Florence'a od zarzutu krycia sprawców zaginięcia Ricarda Harexa Gonzáleza, który w roku 2001 w wieku 17 lat wyszedł z imprezy u kolegi i nigdy nie wrócił do domu. Świadkowie widzieli go w towarzystwie salezjanina Rimsky'ego Rojasa Andradego, dyrektora kościelnego liceum, do którego Ricardo chodził. Po zaginięciu chłopca pojawili się inni świadkowie, który zeznawali, że ks. Andrade systematycznie oferował podwiezienie nietrzeźwym uczniom – a inni zeznali o molestowaniu. Ksiądz popełnił samobójstwo w trakcie śledztwa w 2011 r. Prokuratura chciała oskarżyć biskupa o krycie pedofila, ale sąd nie dopatrzył się dowodów. Los 17-latka pozostaje nieznany.

5. Na dzień przed amerykańskimi wyborami Michael Voris, twórca ultraprawicowego katolskiego portalu „Kościelny Bojownik", przekonywał amerykańskich katolików, żeby poszli głosować na republikanów, bo jak nie, to będzie nowa wojna domowa. Ale nie żeby musieli się tym aż tak przejmować: „Wyjaśnijmy to wszystkim kłamcom i urojonym pacyfistom: przemoc sama w sobie nie jest niemoralna. Zależy od okoliczności, a czasem nawet jest konieczna: w samoobronie, dla ujarzmienia agresora zagrażającego życiu twojej rodziny… Syn Boży przemocą wypędzający kupców ze świątyni… Idea, że przemocy należy zawsze unikać, nie jest katolicka. Pamiętacie krucjaty?". Jakże trafne… Jeśli ktoś szuka wzorca katolickiej moralności, krucjaty powinny iść na pierwszy ogień. No, może na drugi – za czarownicami.

Jebanie przez uszko w ciemnej szafie

Jedną z najbardziej obrzydliwych i traumatycznych procedur w Kościele kat. jest spowiedź dzieci. Dotyczy wszystkich katoliczątek.

Performer Rafał Betlejewski ogłosił akcję zbierania podpisów pod petycją do sejmu w sprawie wprowadzenia zakazu spowiadania nieletnich poniżej 16. roku życia. Artysta twierdzi, że spowiedź **„jest formą psychicznej przemocy", „ingerencją w intymny świat dziecka", „jest polem nadużyć seksualnych i molestowania psychicznego", „wiąże się z dydaktyką strachu", „jest doświadczeniem upokorzenia, strachu"**. I prosi o podpisywanie apelu skierowanego do Sejmu RP, w którym domaga się inicjatywy ustawodawczej, zakazującej procederu spowiadania nieletnich poniżej 16. roku życia przez dorosłych mężczyzn bez udziału opiekunów lub rodziców. Na marginesie, młodzież do lat 18 nie może iść samodzielnie do lekarza, nawet dziewczęta do ginekologa pogadać o własnej dupie.

Inicjatywa jest ze wszech miar słuszna i godna podpisu. Nie dlatego przecież, że uważam, iż sejm ma kompetencje zajmowania się taką sprawą lub że się nią zajmie. Nie zajmie się, to oczywiste. I Betlejewski także o tym wie. Nie o to wszak chodzi. Chodzi o wywołanie dyskusji i zwrócenie uwagi na problem. Na akcję Betlejewskiego zwrócił uwagę zarówno prof. Jan Hartman, dziecięcą spowiedź nazywając **„sacropatologią"**, oraz Tomasz Terlikowski, pisząc, że Betlejewski uprawia **„bełkot teologiczny i religijny"**. I bardzo dobrze, niech się dyskusja sieje jak najszerzej.

• • •

Katolicki portal Adonai.pl w zakładce „Rachunek sumienia dla dzieci" zamieszcza inwokację: „Zdarza **się, że zasmucamy Boga – Dobrego Ojca, że nie słuchamy Go i grzeszymy. Pan Bóg nie chce, abyśmy od Niego odeszli. Czeka z utęsknieniem na powrót grzesznika. Jeżeli zawiniłeś, odwracając się od Ojca, możesz do Niego wrócić przez żal za grzechy, postanowienie poprawy, szczerą spowiedź i zadośćuczynienie za swoje grzechy. Bramą powrotu jest Sakrament Pokuty"**. A potem zamieszcza kilka wzorów rachunków sumienia dla dzieci. W sprawie szóstego (**„Nie cudzołóż"**) i dziewiątego (**„Nie pożądaj żony bliźniego swego"**) przykazania pomocne mają być pytania, które powinien najpierw zadać sobie dzieciak, a potem odpowiedzieć na nie na uszko księdzu w konfesjonale: **„Czy myślałem chętnie o sprawach nieczystych?; Czy przysłuchiwałem się nieczystym rozmowom?; Czy nie oglądałem nieskromnych obrazków, czy nie czytałem nieczystych książek?; Czy robiłem coś bezwstydnego sam, z kimś?; Czy bawiłem się nieskromnie?; Czy pragnąłem coś nieskromnego widzieć, słyszeć, czynić?"**.

Nie są to porady z epoki średniowiecza ani nawet z XIX w., ale obecne. Opublikowane na tym portalu 12 października 2022 r.

• • •

Ha, w dzisiejszych czasach, w czasach TikToka i zamkniętych dla dorosłych klasowych grup na WhatsAppie, gdy każde dziecko własnego smartfona dostaje najpóźniej w IV klasie podstawówki, a najczęściej w III, i to z okazji pierwszej komunii, i może bez trudu i zbytniego skrępowania oglądać **„nieczyste"** czy **„nieskromne"** rzeczy podczas obiadu, siedząc naprzeciwko mamusi i jedną ręką pakując łyżkę z rosołem do gęby, a drugą przytrzymując pod stołem telefon i przewijając kciukiem strony. Ha! Gdy ja byłem w tym wieku, jedyne porno, do jakiego miałem dostęp, to niemieckie gazetki, które wygrzebała koleżanka z klasy spomiędzy bielizny pościelowej na najwyższej półce pawlacza i które należały do jej ojca. Ale spowiedź była wówczas traumą. I pozostaje traumą.

Rys. TOMASZ WIATER

• • •

Według statystyk około 92 procent panów i około 70 procent pań oddaje się masturbacji. Jak jest u dzieci do 16. roku życia? Statystyk nie ma. Od 16. do 19. roku życia masturbuje się: 26 procent badanych codziennie, 39 procent kilka razy w tygodniu, a 15 procent badanych przynajmniej raz w tygodniu. Kwestie religijne nie wpływają na te wyniki. Można przyjąć, że wśród młodszych dzieci od 12. do 16. roku życia ten procent jest mniejszy, ale nieznacznie.

I teraz ci wszyscy walący konie pod kołdrą w tajemnicy przed rodzicami w przeświadczeniu, że to wstyd i grzech, muszą iść do konfesjonału, ciemnej drewnianej skrzyni, i opowiadać o tym obcemu facetowi.

Jak to powiedzieć? Jakich użyć eufemizmów? Jak przez to przebrnąć? A powiedzieć trzeba, bo przecież zatajenie grzechu powoduje nieważność spowiedzi, a nieważna spowiedź to zakaz przystępowania do komunii, chyba że ktoś chce zgrzeszyć 100 razy gorszym czynem niż walenie konia, mianowicie nielegalnym spożyciem opłatka z mąki i wody. Koło traumy się toczy.

• • •

Pamiętam swoją pierwszą spowiedź przed tzw. pierwszą komunią. Proboszcz parafii św. Józefa w Tczewie ks. Józef Rocławski dokładnie o to wypytywał. Potem go unikałem. Do spowiedzi nie szło się do księdza, który uczył religii. Wyznawanie **„nieczystości"** najlepiej było czynić przed „obcym" księdzem. Dlatego przed stanięciem do kolejki przed konfesjonałem zaglądało się do środka i sprawdzało, kto w nim siedzi.

• • •

Do momentu przygotowania tekstu do druku ankietę podpisało około 3500 osób. Niewiele, ale – jak wyjaśniałem wyżej – nie w tym rzecz. Kropla drąży ciemnogród nie siłą, lecz konsekwencją. A na argument, dlaczego jako osoba niewierząca wpierdalam się w wewnętrzną sprawę Kościoła, odpowiadam: bo Kościół wpierdala się w wewnętrzne sprawy osób niewierzących – w tym moje – wpływając na ustawodawstwo w naszym kraju, w tym prawo karne, zawłaszcza publiczną przestrzeń, obwieszając swoimi symbolami szkoły, szpitale i urzędy.

WALDEMAR KUCHANNY
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

WIEŚCI Z KRUCHTY

✚ Po medialnej zapowiedzi apostazji przez popularnego artystę Dawida Podsiadłę niektórzy urzędnicy Kościoła kat. zaczęli zadawać sobie pytania: Dlaczego Polacy odchodzą z Kościoła? Jak rozmawiać z młodymi? Badania pokazują, że młodzi Polacy są najszybciej laicyzującą się grupą społeczną. Z raportu „Młodzi Polacy w badaniach CBOS 1989–2021" wynika, że w grupie wiekowej 18–24 lata odsetek osób deklarujących wiarę spadł z 93 procent w 1992 r. do 71 procent w 2021 r. Abepe Grzegorz Ryś uważa, że oprócz religii w szkołach parafie powinny zapraszać młodych do siebie. Poza tym… tym, kto wzbudza wiarę, jest Duch Święty. Kościół nigdy niczego się nie nauczy. No i pies ich grzebał.

✚ Szymon Hołownia, znany kiedyś z lizania Kościołowi wszystkiego, co się tylko dało, wypowiedział się na temat religii w szkołach: „Kwestia religii w szkole to rzecz, do której regulacje pisano w świecie, którego już nie ma, i trzeba to zmienić". Mamy nadzieję, że jego ewolucja poglądów w tej sprawie nie ulegnie uwstecznieniu, gdyby przypadkiem dostał się do sejmu na czele jakiejś grupy swoich towarzyszy politycznych.

✚ W Myślenicach 30-letni mężczyzna zaatakował nożem kierowcę bepe Roberta Chrząszcza. W tym czasie biskup odprawiał nabożeństwo w kościele. Policja zatrzymała napastnika. Prokuratura podała do publicznej wiadomości, że mężczyzna był najebany i tylko częściowo pamięta wydarzenia z niedzieli. Nie wie, dlaczego zaatakował kierowcę. Prokuratura poinformowała też, że podejrzanym 30-latkiem nie kierowały motywy związane z religią. Nie znał ofiary, nie wiedział, że jest to kierowca biskupa, i nie miał świadomości, że biskup znajduje się w kościele. Podobno poszło o źle zaparkowany samochód… Sprawca był kilkakrotnie karany w Wielkiej Brytanii – w tym za przestępstwa przeciwko życiu i zdrowiu. Ale Kościół i Ordo Iuris będą uparcie tak głosić, aby jeszcze bardziej docisnąć śrubę wszystkim nam. „To atak na Kościół, który wpisuje się w obecne ataki na Kościół w Polsce" – oświadczył dyrektor biura prasowego archidiecezji krakowskiej ks. Łukasz Michalczewski.

✚ Ks. Józef Urban z Pszczółek pod Gdańskiem złożył pismo w sprawie nabycia działki pod budowę kościoła. Wnioskował o uzyskanie aż 99 proc. bonifikaty. Gmina chce sprzedać działkę, ale po cenach rynkowych. Urzędnicy twierdzą, że gminy nie stać na sprzedawanie działki po obniżonych cenach. Ksiądz nie daje za wygraną i próbuje cisnąć. Postawił „krzyż czekający na swoje miejsce na placu kościelnym". Prowadził różaniec, cytat: „O Światło Ducha Świętego dla Pana Wójta i dla całej Rady Gminy Pszczółki w podjęciu decyzji o przydziale działki pod kościół w Skowarczu". Ks. Urban odprawił również mszę w intencji przydzielenia działki pod budowę świątyni. Proszę księdza, ksiądz kala swoim postępowaniem takie piękne nazwisko.

✚ Ks. prof. Andrzej Kobyliński z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie stwierdził w rozmowie z „Wirtualną Polską", że „w Polsce jedną z wielu rzeczy do zrobienia natychmiast jest wprowadzenie ogólnopolskiego podatku kościelnego, czyli spójnego systemu finansowania kościołów i związków wyznaniowych". Nie ma szans. Ale mówić o tym trzeba.

KLECHA

Wieści na pożytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Jak powinniśmy odpowiedzieć?

TRYBUNA LUDZI

Facebook ☛

Beata Staszak: Musimy powołać Rakietową Komisję Śledczą z dużym budżetem i z Macierewiczem.
Paulina Kondratowicz: Natychmiastowe utworzenie rządu na uchodźstwie.
Paweł Urbanek: Ewidentnie zbudować wyższy mur. Skoro rakieta przeleciała, to znaczy, że był za niski.
Maciej Oleński: Wyrazić głębokie zaniepokojenie i oddać Polskę pod opiekę Królowej Maryi.
Marcin Reisch: Jeśli jeszcze raz Niemcy wyślą rosyjską rakietę na nasze terytorium, to wsadzimy Tuska do więzienia.
Miłosz Wszelak: Aktywować mobilne ołtarze w tryb bojowy.
Rudolf Dettlaff: Jak zawsze: „Bardzo dziękujemy za Pańską ofertę, ale nie jesteśmy zainteresowani".
Andrzej Bazylczuk: Trzeba użyć wszystkich dostępnych środków! Nie zawahajmy się wyrazić stanowczego oburzenia, a nawet wysłać noty protestacyjnej!
Bartosz Wiejak: Relikwie świętego Andrzeja Boboli rozwiążą sprawę, już raz nam pomogły.
Łukasz Mania: Wina Tuska!
Kapi Guziak: Larum grają.
Jakub Msfn: Oddzwonimy.
Sebastian Głaszcz: Jak najszybciej.
Marcyś Gronkiewicz: Rozumiem, że posadzenie pokrzyw już nie wchodzi w grę.

Forum ☛

Lady Macbeth: A więc wojna!
Arend: Też rozwalmy Ruskom traktor, tylko atomówą.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE" i Facebooka.

eprasa.pl 608556fabb

Habemus papam 2.0

Na szczęście nie będzie kolejnego papieża z Polski.

Wydawać by się mogło, że po wszystkim, co powiedziano o J.P.2, marzenie o papieżu z Polski stanie się rodzajem masochizmu. A jednak news o takiej możliwości podbił media i ten scenariusz jest rozważany całkiem serio przez popularne portale. Z nutką podniecenia. Nie chcę psuć zabawy, ale ją zepsuję.

Na kolejnego Polaka na watykańskim stolcu został wytypowany kardynał Konrad Krajewski, z pochodzenia łodzianin, który 25 listopada skończy 59 lat – czyli jest dokładnie w wieku Wojtyły, gdy ten wygrał konklawe. Za pontyfikatów Wojtyły i Ratzingera Krajewski był ceremoniarzem papieskim, czyli dbał o prawidłowy przebieg nabożeństw i żeby czapka papieżowi z głowy nie spadła.

Franciszek zrobił go jałmużnikiem papieskim i kardynałem – obecny pontyfikat to okres rozkwitu kariery Polaka.

Łódzki ksiądz, znający Krajewskiego z dawnych lat, twierdzi, że obecny kardynał niespecjalnie wyróżniał się lotnością czy charyzmą. Łączyła go za to serdeczna zażyłość z emerytowanym metropolitą łódzkim abepe Władysławem Ziółkiem. Ta relacja utorowała mu drogę do Watykanu. Gdy studiował w Rzymie, przykleił się z kolei do kardynała Andrzeja Marii Deskura – zmarłego w 2011 r. przyjaciela J.P.2. W czasie konklawe w 1978 r. Deskur przeszedł ciężki udar, doznał paraliżu, od tamtej pory poruszał się na wózku i wymagał opieki. **„Kardynał Deskur, któremu służyłem ze 2 lata jako student (był sparaliżowany, pamiętacie, to ten, który był na wózku, cały pontyfikat na wózku), wołał mnie wieczorem i kazał mi czytać Ewangelię przed zaśnięciem. Mówił: z czym zasypiasz, z tym się budzisz”** – wspominał Krajewski podczas konferencji wygłoszonej do łódzkich księży w październiku 2017 r., przed objęciem diecezji (po Jędraszewskim) przez abepe Grzegorza Rysia. A wiadomo, że ktoś, kto jest wieczorem wołany do kardynała, jest skazany na wielką karierę w Watykanie. Chyba że ma słabe umiejętności oralne, tzn. słaba dykcja lektora psuje eminencji rozkosz wsłuchiwania się w Słowo Boże.

W 1998 r. Krajewski wyjechał na stałe do Watykanu, by towarzyszyć poprzedniemu i jak dotychczas jedynemu papieżowi Polakowi podczas publicznych wystąpień i podróży po świecie. Jako specjaliście od organizacji mszy zaufał mu też niemiecki szef Kościoła.

Przełom w karierze nastąpił, gdy nastały w Rzymie rządy Bergoglia. Romantyczna legenda jest taka, że Franciszka poruszyła wiadomość, iż jeden z członków papieskiego dworu wymyka się incognito po zmroku na rzymskie ulice i rozdaje bezdomnym kanapki. Z opowieści o kardynale Deskurze wiemy, że nocne wycieczki nie są Krajewskiemu obce.

Jego Świątobliwość miał odnaleźć w młodym – jak na watykańskie standardy – Polaku bratnią duszę. Człowieka, który rozumie program jego pontyfikatu, czyli położenie większego nacisku na biednych i wykluczonych. Zaraz na początku pontyfikatu zaproponował mu więc posadę jałmużnika papieskiego – gościa, który w jego imieniu będzie zabierał bogatym i rozdawał biednym. Jednocześnie kazał mu sprzedać biurko. Oficjalnie dlatego, że jego zadaniem nie jest siedzenie przy biurku, tylko łażenie po ulicach w celu szukania problemów.

Bergoglio mianował też Krajewskiego biskupem i kardynałem. Dzięki tej drugiej nominacji może uczestniczyć w konklawe, które wybiera papieża. To oraz bliska współpraca Polaka z Argentyńczykiem na tronie papieskim jest dla mediów przesłanką do dywagacji na temat przyszłości Krajewskiego jako kolejnego papieża. Bliskość poglądów, podobieństwo nauczania i zachowań mają zapewnić kardynałowi z Łodzi zwycięstwo w konklawe. Ale wyżej wymienione cechy nie przesłonią innych, które praktycznie go dyskwalifikują w tych zawodach.

Portale podłapały wypowiedź amerykańskiego dziennikarza Johna L. Allena jr., który we wrześniu docenił Krajewskiego za jego kilkakrotne wizyty na ogarniętej wojną Ukrainie. Polak jeździł tam jako przedstawiciel papieża, co odczytywano jako dyskretny gest wsparcia, w przeciwieństwie do dziwnych wypowiedzi Franciszka na temat wojny i odpowiedzialności za nią. Krajewski raz nawet znalazł się w miejscu strzelaniny, co poczytano mu za kolejny brawurowy gest i dowód odwagi. Wcześniej chwalono go m.in. za to, że zdjął pieczęcie z licznika prądu we włoskiej kamienicy, której mieszkańcy przez tydzień żyli bez energii elektrycznej. **„Nie zrobiłem tego, ponieważ byłem pijany”** – zapewniał purpurat, mimochodem zdradzając polskie korzenie. **„Ten facet ma jaja”** – chwali naszego rodaka amerykański dziennikarz. Tego akurat wolelibyśmy nie sprawdzać…

Allen przytaczał wypowiedzi watykanistów na temat Polaka. **„Twierdzą, że jest ulepiony z tej samej gliny co papież Franciszek, więc zdobędzie głosy postępowców, ale ponieważ jest Polakiem, przynajmniej niektórzy konserwatyści mogą uznać go za doktrynalnie bezpieczniejszego”** – pisał na portalu „Crux”, uzasadniając swoją tezę o możliwości wyboru Krajewskiego na papieża. Ta refleksja wywołała ekscytację polskich dziennikarzy, zwłaszcza prawicowych. Co w sumie dziwne, bo przecież Franciszka raczej nie lubią, a dostaliby jego klon.

Tak naprawdę szansę są nikłe. Chyba że jest naprawdę wielkie zapotrzebowanie na papieża przymykającego oko na wybryki podwładnych. Krajewski jest młody, nie ma jeszcze sześćdziesiątki, jeśli więc kolejne konklawe odbędzie się w ciągu kilku najbliższych lat, to pontyfikat Krajewskiego mógłby potrwać kolejne kilkadziesiąt. Takiego ryzyka w Watykanie kardynałowie się nie podejmą, mając w pamięci długi pontyfikat Wojtyły. Jego następcy byli już po siedemdziesiątce, żeby w razie niezadowolenia z ich rządów była nadzieja, że głowę Kościoła rychło zaprosi do siebie św. Piotr. Nie jest też powiedziane, że purpuraci będą chcieli bezpośredniego kontynuatora linii Franciszka, który ma sporą opozycję wewnątrz Kościoła. Konklawe to zawsze starcie rywalizujących frakcji, które jeszcze za życia papieża kombinują, jak przejąć pełnię władzy po nim, wstawiając na tron swojego człowieka.

Rys. TOMASZ WIATER

No i wreszcie to, co amerykański dziennikarz uważa za zaletę, jest akurat jedną z największych wad Krajewskiego. To mianowicie, że jest Polakiem. Po pierwsze Watykanu jeszcze dokładnie nie posprzątano po poprzednim. Po drugie Polska ani w ogóle Europa nie są teraz w centrum zainteresowania centrali Kościoła kat. Stary Kontynent się zlaicyzował, wiele już z tej cytryny nie da się wycisnąć. Akcent położony jest raczej na Amerykę Południową i Afrykę, gdzie co prawda jest wielu wierzących, ale za to silna konkurencja. Watykan jednak ma tradycje i sprawdzone metody podboju dusz i ziem.

Kardynał Krajewski ma dobry PR i jest coraz bardziej rozpoznawalny w Polsce. Prędzej to tutaj zostanie jednym z głównych hierarchów (niedługo do wzięcia znowu będą Kraków i Warszawa, bo Nycz i Jędraszewski zbliżają się do emerytury), niż przywdzieje białą sutannę.

Czarny dym unosi się więc nad Łodzią nie tylko z powodu smogu.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Rys. TOMASZ WIATER

Dzieci leją na Jezusa

Katecheci won ze szkół!

Liczący milion mieszkańców Wołgograd jest sparaliżowany po wybuchu kolektora ściekowego. Fekalia wydostały się z dwóch rurociągów jednocześnie i zalały drogi, parki, parkingi, a także miejski plac Pachmutowa. Zdjęcia fekalnej katastrofy robią wrażenie, ale nic to w porównaniu z falą gówna, którą wraz z żalami na odpływ młodzieży z lekcji religii wylała ostatnio Akcja Katolicka w Polsce.

Najnowsze analizy Centrum Badania Opinii Społecznej „Polski pejzaż religijny – z dalekiego planu” pokazują m.in., jak spada liczba uczniów, którzy chodzą na religię. W 2010 r. było to 93 procent badanych, w 2018 r. 70 procent, a w 2021 r. już tylko 54 procent. W kolejnych miastach uczniowie masowo rezygnują z zajęć, a choć w szkołach średnich tendencja spadkowa była zauważalna od dłuższego czasu, obecnie coraz bardziej jest widoczna nawet w podstawówkach.

Struktura zła

„Mamy do czynienia ze zorganizowanymi strukturami zła. To wielkie otwarcie wszelkich dróg do tego, by prowadzić nasze dzieci do demoralizacji. Jedyną przeszkodą do osiągnięcia zamierzonej ideologizacji jest Kościół. Programowe niszczenie Kościoła jest nie do przyjęcia. (…) W historii Kościoła takie ataki pojawiały się wielokrotnie. Dziś jesteśmy świadkami, że do tego celu jako narzędzi używa się dzieci i młodzieży” – zżymała się na antenie Radia Maryja Urszula Furtak, prezeska Akcji Katolickiej. **„Są takie akcje jak jeżdżąca furgonetka z hasztagiem #ŻegnajReligio. Zachęca się do dokonania apostazji. Mówi się, że katecheza to kurs nienawiści. Padają takie hasła jak: »W zgodzie ze sobą, z dala od Kościoła«. To wszystko wpisuje się w działania ludzi nawołujących do rozbicia polskich rodzin. Dzieci się boją. One nie chcą być wyróżnione przez swoje środowiska, wyszydzane palcami. Rodzice także się boją o swoje dzieci, żeby nie były wykluczone. To jest największa trwoga”.**

To zdumiewające i wzruszające zarazem, że Kościół katolicki z przybudówkami, stojąc po szyję w gęstym, mając świadomość groźby pełnego zanurzenia w niedługim czasie, wciąż próbuje kąsać.

Fakt, dzieci się boją: katolickiego urojenia dotyczącego **„cywilizacji śmierci”**, zemsty gościa przybitego do dwóch desek, potępienia dusz i reszty tego bełkotu, który serwuje się im między matematyką a angielskim. Furtak i reszta wypłowiałego cyrku powinni zrozumieć, że zarówno dzieci, jak i młodzież nie chcą funkcjonować w religijnym systemie wsparcia obsesji.

Rozumiem, że Furtak chciałaby, żeby po ulicach zamiast furgonetek z hasztagiem #ŻegnajReligio jeździło więcej tych z fragmentami flaków upozowanych na resztki aborcyjnych wyskrobków i hasłami zrównującymi homoseksualizm z pedofilią. Widać taki religijny fetysz…

Pogarda antykatechetyczna

„Jak co roku jesteśmy świadkami uprawianej nagminnie antyklerykalnej i politycznej propagandy, która serwuje nam nieautentyczny obraz zajęć katechetycznych w szkole. Na progu bieżącego roku szkolnego ten rodzaj propagandy, posiłkujący się metodologią z czasów stalinowskich, osiąga swe apogeum w medialnej pogardzie antykatechetycznej, dyskryminacji poprzez podważanie kompetencji oraz wykształcenia nauczycieli religii” – grzmią członkowie Akcji Katolickiej.

Oj, nie machałabym tym Stalinem i jego strasznymi rządami, bo gdyby zestawić liczbę ofiar jego systemu totalitarnego z osiągnięciami Kościoła w wybijaniu ludności przez stulecia, mogłoby się okazać, że wąsaty dziadzio wypierdoliłby się dobrych kilka kilometrów przed metą.

Nauka Kościoła i jego pseudoedukacyjna ofensywa w polskich szkołach są sprzeczne nie tylko z rozsądkiem, ale i ze zwykłą przyzwoitością. Uśmiałam się do tej **„medialnej pogardy antykatechetycznej”**. Przypomina mi się stare przysłowie: **„Zesrała się bida i płacze”**. Religia opiera się na zarządzaniu wstydem i strachem, nie dziwi więc, że przez ostatnie 30 lat wyrosła rzesza rodziców, którzy chcą chronić dzieci przed tym szkodliwym procederem. Szkoda, że tak późno, ale pocieszający jest fakt, że społeczeństwo zaczyna się wygrzebywać z katolickiego dołka.

Przejść przez życie

„»Bóg najważniejsze rzeczy wypisał na tablicy« – powiedziała pewna pani profesor. Nie ma na nich nienawiści, zła. Doskonale znamy dziesięć przykazań. Chcemy z nimi przejść przez życie i chcemy przekazać je młodemu pokoleniu, naszym dzieciom. Nie wyrażamy zgody, żeby ktoś wobec naszych dzieci stosował swoje narzędzia do osiągnięcia własnych celów” – zwróciła uwagę Furtak.

Swoim dzieciom przekazujcie, co chcecie, ale od reszty się po ludzku i zwyczajnie odpierdolcie.

Zapowiedzi ministra edukacji Przemysława Czarnka, że w następnym roku szkolnym uczniowie będą musieli dokonać wyboru między religią a etyką, żeby do młodzieży docierał przekaz o systemie wartości, bezczelnie tych młodych ludzi obrażają.

Dobrą wiadomością jest to, że im bardziej Ministerstwo Edukacji i Nauki będzie próbowało wtłoczyć gorliwy katolicyzm w uczniów, tym większy będzie odsetek tych, którzy będą chcieli się z religii wypisać.

Dyskryminacja katechetów

„Mówimy stanowcze nie takiemu stanowi rzeczy. Jako katolicy świeccy zrzeszeni w Akcji Katolickiej zwracamy się do rzecznika praw obywatelskich o zbadanie sprawy i zaprzestanie uporczywej i nachalnej propagandy dyskryminującej katechetów, wykluczającej społecznie dzieci i młodzież poprzez wybór lekcji religii” – kończą utyskiwania członkowie AK.

Sami stanowicie nachalną i uporczywą propagandę.

Wybór dzieci, które uznały, że wszystkie ciekawe bajki opowiedziała babcia i już wystarczy, dobrze rokuje narodowi. Katolicyzm to stare próchno; już od dawna serwuje przeterminowane dania, których mało kto chce skosztować.

IDALIA DUBICKA

eprasa.pl 608556fabb

Z CZARNEJ DUPY SIĘ WYRWAŁO

■ *Żeby dobrze przeżywać swoją polskość, trzeba przede wszystkim żyć* ***polskim obyczajem.*** *(…) Życie polskim obyczajem, tradycjami, głęboko zakorzenioną w katolicyzmie moralnością,* ***polską pobożnością*** *– to jest prawda kultywowania polskości na co dzień. To pozwala na przekazywanie tych zasad dzieciom. To pozwala na utrzymanie łączności międzypokoleniowej.*

prof. Mieczysław Ryba, Radio Maryja, 14 listopada

■ *Obecność religii w postaci tysięcy kościołów, klasztorów, kaplic, przydrożnych krzyży i figur świadczy nie o opresji katolickiej, tylko o* ***powiązaniu wiary i życia,*** *które Polskę zbudowały.*

abp Wacław Depo, homilia, 11 listopada

■ *Jeśli chcemy w sposób odpowiedzialny mówić o* ***idei niepodległości*** *i jej zachowaniu w obliczu wzorców życia, które są antyludzkie i przyzwalają na cierpienia nienarodzonych, to musimy spojrzeć na problem patriotyzmu pod kątem tego, co* ***rewolucja cyfrowa*** *robi z umysłami dzieci i młodzieży oraz osób dorosłych.*

prof. Andrzej Zybertowicz, Radio Maryja, 12 listopada

■ *Bardzo się cieszę, że jestem tutaj, w Wadowicach, mieście szczególnym, które zawsze będzie się łączyć z wielkim Polakiem, św. Janem Pawłem II.* ***Polski papież*** *odegrał ogromną rolę w historii Polski. Jan Paweł II jest dziś brutalnie atakowany i niszczony, bo jego postać stała się* ***częścią polskiej tożsamości.*** *Niektórym chodzi o to, by podważyć wartości chrześcijańskie i je odrzucić. Jednak Polska przetrwała przez lata zaborów dzięki chrześcijaństwu. Obecnie jesteśmy dużym narodem. To jest sukces i on wynika z naszego narodowego usposobienia, które opiera się na Kościele katolickim.*

Jarosław Kaczyński, wiec w Wadowicach, 12 listopada

■ *Wszystkie kiedyś tzw. chrześcijańskie społeczeństwa przyjmują coraz dalej idące* ***odrzucenie prawa naturalnego.*** *Sięga to tak daleko, że neguje się wartość życia, wartość płci oraz wartość wszystkich podstawowych instytucji społecznych. W tym sensie opacznie rozumiana* ***wolność sumienia*** *jest jedną z głównych przyczyn obecnej sytuacji. Kościół, przejmując fałszywą retorykę, sam siebie rozbroił.*

Paweł Lisicki, debata w Tygodniu Życia i Wolności, 9 listopada

■ ***Dzieci*** *są wykorzystywane w okresie dojrzewania, kiedy nie zawsze się identyfikują ze swoją płcią, i to jest podsycane, żeby dziewczyny się uznawały za chłopców i odwrotnie. To jest skrajna* ***demoralizacja i podłość*** *ze strony tzw. edukatorów seksualnych, wspieranych przez takie osoby jak posłowie Platformy czy Lewicy. Podłość polegająca na robieniu z mózgu wody dzieciom. (…) Jak się dziecku robi wodę z mózgu, to później powinno się brać odpowiedzialność za te wszystkie próby samobójcze, za problemy psychologiczne dzieci, bo one wynikają właśnie z tego, że dzieci są demoralizowane przez ludzi, których my nie chcemy wpuszczać do szkoły.*

Przemysław Czarnek, Polskie Radio, 15 listopada

■ *Byłoby naiwnością sądzić, że BLM [Black Lives Matter] było ruchem obrony ludności czarnej w Stanach Zjednoczonych. Ruch ten nie był wymierzony przeciwko rasizmowi czy nietolerancji, a przeciwko chrześcijaństwu, rodzinie i własności prywatnej, czyli przeciwko trzem fundamentom cywilizacji zachodniej. Rodzimy tzw.* ***Strajk Kobiet,*** *który był nieudolną kopią wzorców zachodnich, niby występował w obronie praw kobiet. Dziwne było jednak to, że jednym z elementów tych praw było zabijanie nienarodzonych dziewczynek, bo tzw. aborcja obejmuje osoby zarówno płci męskiej, jak i żeńskiej. (…) Celem nie była obrona żadnych praw, ale* ***walka z życiem, Kościołem,*** *a także z obecnym rządem.*

ks. prof. Paweł Bortkiewicz, Radio Maryja, 15 listopada

■ *Sprawą jest to, by przeforsować porządek świata stworzonego według konkretnego modelu. To jest świat, w którym słowo „miłość" zostaje zastąpione słowem „seks", a tam, gdzie* ***seks*** *staje się naczelną wartością, można bardzo łatwo sterować społeczeństwami. To ma być świat, w którym przestaje istnieć instytucja małżeństwa i rodziny, pojawiają się bliżej nieokreślone* ***związki polimorficzne,*** *które nie są przyszłością z racji czysto biologicznych. To świat, w którym życie zostaje całkowicie pozbawione wartości i staje się przeliczalnym elementem.*

dalej Bortkiewicz

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

Rys. TOMASZ WIATER

LISTONOSZ DONIÓSŁ

Lewica tylko samodzielnie

Stosunkowo dużo zwolenników ma teza, że dla odsunięcia PiS od władzy konieczne jest sporządzenie przez opozycję wspólnych list wyborczych. Nie mam najmniejszych wątpliwości, że przynajmniej w odniesieniu do Lewicy teza ta jest błędna. Przede wszystkim dlatego, że obecnie notowania tej formacji są na tyle wysokie, że ryzyko nieprzekroczenia progu wyborczego, praktycznie biorąc, nie istnieje. A, co równie ważne, w efekcie mądrze przeprowadzonej kampanii wyborczej notowania te można znacznie poprawić. Nawet bez specjalnych badań i analiz można stwierdzić, że znaczna część Polaków w pełni podziela poglądy lewicowe, chociaż nie zawsze zdaje sobie z tego sprawę. Już w 1993 r. SLD wygrał wybory do sejmu z wynikiem 20,4 proc., co dla solidaruchów było kubłem zimnej wody na ich rozpalone do czerwoności łepetyny. A w 2001 r. było jeszcze lepiej – uzyskując ponad 41 proc. głosów, SLD wręcz zdominował polską scenę polityczną.

W późniejszych latach ten ogromny sukces został jednak zmarnowany, i to nie dlatego, że społeczeństwo odwróciło się od haseł lewicowych, ale z uwagi na wyraźne zafascynowanie SLD liberalizmem gospodarczym. I tu chyba leży główna przyczyna zwycięstwa wyborczego PiS w 2015 i 2019 r. Na PiS można – i trzeba – pluć o każdej porze dnia i nocy, ale nie można zaprzeczyć, że programy socjalne tej formacji mają w sobie sporo elementów lewicowych. Jeśli Lewica chce odzyskać silną pozycję na scenie politycznej, to nie może przecież totalnie odrzucić programów socjalnych PiS, musi je natomiast w sposób gruntowny zmodernizować.

Zakładając, że w najbliższych wyborach uda się odsunąć PiS od władzy, w co coraz mocniej zaczynam wierzyć, nietrudno przewidzieć, że między zwycięskimi partiami obecnej opozycji może bardzo szybko dojść do poważnych napięć i tarć. Ten czynnik Lewica już teraz musi uwzględniać w swoich działaniach i tak skonstruować program socjalny, aby całkowicie wypchnąć PiS ze sceny politycznej. Tylko w ten sposób możemy w przyszłości dojść do normalności polegającej na tym, że jedna silna partia (PO?) będzie bronić interesów kapitału, natomiast Lewica będzie obrońcą pracowników i uboższych warstw społecznych.

W jednym z programów telewizyjnych Włodzimierz Czarzasty stwierdził ostatnio, że jest zwolennikiem tworzenia z PO wspólnej listy wyborczej do senatu. Moim zdaniem byłby to poważny błąd. W chwili obecnej dominującą partią opozycyjną jest bez wątpienia PO i obawiam się, że przy tworzeniu wspólnej listy wyborczej do senatu Lewica może być potraktowana jak petent. Jeśli Lewica chce wrócić do czasów świetności sprzed ponad 20 lat, to już teraz musi się wysoko cenić.

Adam Z.

Baza, a nie nadbudowa

Jak zwykle znakomity M.Z., autor tekstów historyczno-politycznych w tygodniku, świetnie rozprawił się z funkcjonującymi od wieków spiskowymi teoriami (zło)dziejów, ale skupiając się na licznych przypadkach politycznych zabójstw, ominął gigantycznym slalomem problem najbardziej aktualny, a mianowicie szeroko rozpowszechnione obecnie spiski o naturze geopolitycznej. W wielu przypadkach czarnym charakterem jest Rosja, oskarżana, szczególnie w czasach ZSRR, o intensywny „eksport" rewolucji, a dziś o wpływanie na wybory. Teraz palmę pierwszeństwa dzierżą USA, podejrzewane o wywoływanie całej serii „kolorowych" rewolucji. Swego czasu takim przykładem miała być też nasza wiosna „Solidarności" i, co zabawne, niektórzy autorzy zachodni podpisywali się pod takimi scenariuszami, najpewniej próbując w ten sposób wesprzeć trudne rozliczenia CIA z ogromnych wydatków ponoszonych przez te służby. O agenturalność pomawiany byli swego czasu Lenin, a nawet Fidel Castro, który, o czym mało kto pamięta, stronnikiem ZSRR został dopiero po tym, jak Ameryka obłożyła Kubę sankcjami (za zamknięcie należących do amerykańskiej mafii burdeli) i gdy udało mu się podporządkować sobie istniejącą od dawna i konkurującą z nim Komunistyczną Partię Kuby.

Za sukces pieniędzy USA uważa się też często oba ukraińskie majdany, kompletnie abstrahując od faktu, że dla powodzenia jakiejkolwiek rewolucji konieczna jest sytuacja rewolucyjna w społeczeństwie, co świetnie rozumieją marksiści, których znakomita reprezentantka pojawiła się ostatnio na łamach „NIE".

Słowem – bez względu na to, ile dolarów wydała na budowanie społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie pani Nuland i ile pieniędzy trafiło do Polski via Watykan w latach stanu wojennego, to nie jakiekolwiek czynniki zewnętrzne decydują o zmianach w nadbudowie (jakimi są rządy, ich forma i treść) ale baza – zagadnienia gospodarczo-społeczne o charakterze masowym.

Filip Ratkowski

„Apostoł trzeźwości"

Do ważnych spostrzeżeń red. Wołk-Łaniewskiej na temat bzdur, jakie opowiada Kaczyński na temat picia alkoholu przez kobiety, ja bym dodał jeszcze jedno. Oto Kaczyński najwyraźniej ma zerowe doświadczenie w kontaktach męsko-damskich! Alkohol jest przecież, szczególnie dla osób młodych, cennym afrodyzjakiem, ponadto w relacjach międzyludzkich (jak m.in. seks) obniża zdecydowanie bariery kontaktu. Nieprzypadkowo od wieków relacje seksualne zaczynają się od niewinnego kieliszka wina, a potem zmierzają ku trunkom mocniejszym.

Jeśli wolno zejść w tych rozważaniach do szczebla trywialności, to przypomnę znane ludowe przysłowie: „Baba pijana – dupa sprzedana".

Innym sygnałem, że Kaczyński (jak i w innych przypadkach) myli się gruntownie, jest zjawisko znacznej dzietności rodzin z problemami alkoholowymi. Stan upojenia alkoholowego obniża poczucie zagrożenia (stąd wydawanie alkoholu żołnierzom przed szturmem), co w przypadku kobiet może prowadzić do zaniechania zwykłych środków ochronnych, a w przypadku mężczyzn, przy stosunku przerywanym, utrudnić kontrolę nad ejakulacją. Tak więc na pytanie: „Skąd się biorą dzieci", szczególnie u ludzi młodych, wolno w dużym procencie wskazać właśnie na zbawienne dla kraju działanie alkoholu.

Jerzy Skuba

REKLAMA

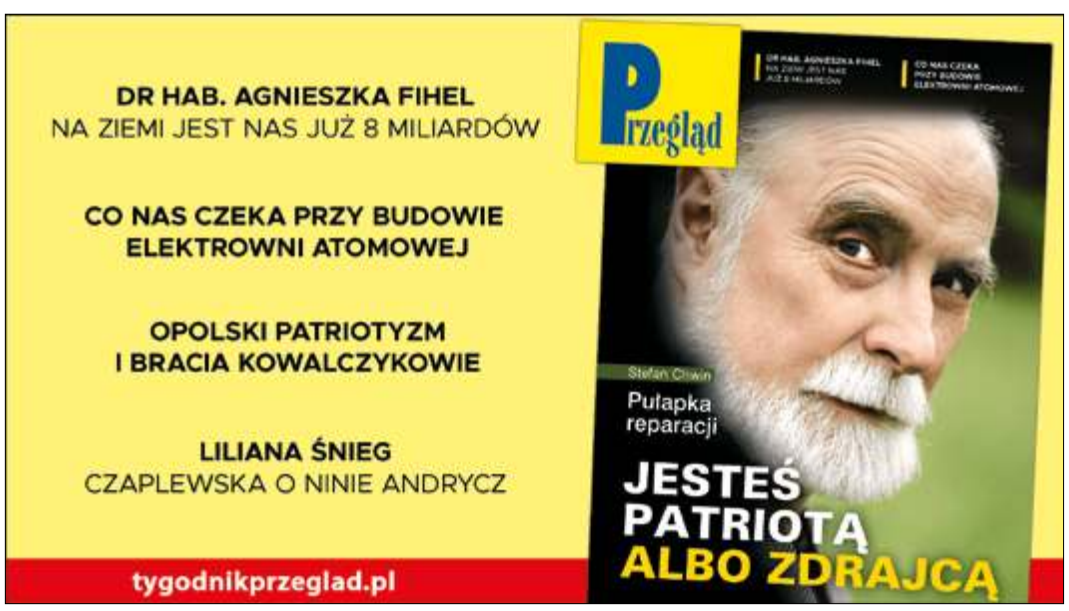

eprasa.pl 608556fabb

Zagramy i umrzemy

Co wypada, a czego nie wypada w kraju Allacha.

Zatroskane władze Iranu (to taki kraj, który dostarcza Rosji drony i zabija dziewczyny) przyznały, że obawiają się wykluczenia z mistrzostw świata w piłce nożnej, za którą ich obywatele wręcz przepadają. Wywalenia Iranu z mundialu chce nie kto inny, tylko upierdliwa Ukraina, która twierdzi, że Iran **„jest winny systematycznego łamania praw człowieka, co prawdopodobnie narusza Kartę FIFA”.** Ponoć ma to związek z jakimiś dronami i pociskami spadającymi na Kijów. Swój pierwszy mecz w Katarze reprezentacja Iranu ma rozegrać 21 listopada z Anglią. Honorowy świat piłki nożnej tworzony przez FIFA rządzi się jednak własnymi prawami.

• • •

Protesty w Iranie, które wybuchły w połowie września po śmierci zabitej przez „policję od moralności” 22-letniej Mahsy Amini, nie ustają. Zmieniają się jednak, ewoluują. Młodzi Irańczycy wymyślili niedawno nowy internetowy challenge. Akcja wymaga współpracy – jedna osoba nagrywa, druga jak gdyby nigdy nic po cichutku skrada się do niczego niepodejrzewającego dziada z brodą w turbanie i nagle ciach – szybkim ruchem ręki zrzuca mu ze łba turban i ucieka. W sieci pojawiają się kolejne filmiki z latającymi turbanami – nowym, można rzec, irańskim sportem narodowym. Zrzucanie turbanu przez gówniarzy uciekających z miejsca zdarzenia czy to pieszo, czy na skuterze wygląda niepoważnie, należy jednak pamiętać, że turbany noszone są wyłącznie na zakutych łbach przez mułłów – bezpośrednio związanych z irańskim reżimem i popierających go szyickich uczonych w piśmie, czyli duchownych. Pod publikowanymi nagraniami, oprócz słów poparcia, nie zabrakło oczywiście komentarzy wielce oburzonych „świętojebliwych” pokroju naszego Szymona H., krytykujących to zachowanie słowami, których sens można skrócić do nagminnie używanego przez tego typu ludzi gównoargumentu: **„To nie wypada”.**

• • •

Irańska dziennikarka Masih Alinejad, mieszkająca w USA z powodu wydanego na nią wyroku za podburzanie kobiet i prowadzenie kampanii przeciwko obowiązkowemu hidżabowi, na Twitterze pokazuje, jak sytuacja wygląda z drugiej strony. Kobiety, które w ramach protestu postanawiają nie zakrywać włosów w miejscach publicznych, są atakowane nie tylko przez reżimową policję, ale także przez dewotów w turbanach właśnie. Między dziewczynami a uczonymi w piśmie dochodzi do agresywnych potyczek słownych. **„Ubierz się odpowiednio”**; **„Robić, co chcesz, to możesz w domu”**; **„Nie chcesz nosić hidżabu, to wyprowadź się za granicę”** – grzmią duchowni. **„Dość was, klerycy! Pakujcie manatki i wyjazd, zrujnowaliście ten kraj”; „Nie będziesz mi mówił, co mogę, a czego nie mogę nosić”** – odpowiadają kobiety. Dziady nie tylko każą im natychmiast zakładać z powrotem na głowę chustę, ale także wyciągają telefony, robią im zdjęcia i donoszą na policję – doskonale zdając sobie sprawę, czym takie zgłoszenie grozi. Młodzież nie pozostaje więc dłużna i reaguje.

Rys. TOMASZ WIATER

Zrzucanie symbolizujących patriarchalny reżim turbanów z głów nietykalnych dotychczas oprawców stanowi subtelną groźbę i wyprowadza ich z dotychczasowej strefy komfortu.

Turban za hidżab.

• • •

Od początku rewolucji irańskiej – jak życzą sobie, aby nazywać największe od 1979 r. demonstracje w całym kraju protestujący Irańczycy – z rąk policji zginęło co najmniej 277 osób, a aż 14 tysięcy zostało aresztowanych. Dane te są zaniżone, oparte jedynie na szacunkach organizacji pozarządowych. Według rzeczniczki Biura ONZ do spraw Praw Człowieka ranni demonstranci przenoszeni są do więzień, a ciała zabitych nie są wydawane rodzinom. Mieszkający w Kanadzie Saeid Dehghan, irański adwokat zajmujący się prawami człowieka, twierdzi, że policja z premedytacją nie dokonuje oficjalnych aresztowań demonstrantów; młodzi ludzie po prostu znikają. Zrozpaczone rodziny nie mają pojęcia, co się z nimi dzieje, mogą się jedynie domyślać i liczyć na to, że jeszcze żyją. Strategia ta ma wzbudzić w społeczeństwie strach. Jak twierdzi Dehghan, jest to oczywiście działanie całkowicie bezprawne, policja ma bowiem obowiązek poinformować rodzinę o powodzie i miejscu zatrzymania aresztowanego w ciągu 24 godzin. Rząd ma to jednak w głębokim poważaniu. Gdy ktoś jakimś cudem dowie się, gdzie przebywa jego najbliższy, aby go uwolnić, władze mają żądać kaucji w wysokości kilku tysięcy euro, co dla wielu rodzin jest kwotą zaporową.

Mimo apeli społeczności międzynarodowej do irańskich władz o powstrzymanie się od przemocy wobec protestujących sytuacja wygląda coraz gorzej. 6 listopada w irańskim parlamencie odczytano podpisany przez grupę 227 z 290 parlamentarzystów list otwarty do sądownictwa, w którym zażądano **„nieokazywania pobłażliwości”** dla zatrzymanych demonstrantów. Protestujących określono słowem ***„mohareb”***, które w prawie szariatu oznacza dosłownie **„wroga Boga”,** za bycie którym należy się oczywiście najcięższa kara – kara śmierci. W cytowanym przez państwową telewizję TV Press liście parlamentarzyści wzywają, by protestujący otrzymali **„dobrą lekcję”**, tak aby odstraszyć innych pragnących obalenia reżimu. Pod koniec października rozpoczęły się publiczne procesy około tysiąca osób zatrzymanych w Teheranie i tysiąca poza nim, w których nasto- i dwudziestolatkowie dostają po 30 lat więzienia za udział w demonstracjach. Tak było przed namawianiem sądów do skazywania niewinnych ludzi na śmierć. Jeżeli chore żądania parlamentarzystów zostaną spełnione, uspokojenie nastrojów w państwie będzie chyba ostatnią rzeczą, której należy się spodziewać. Młodzież wymyśli być może bardziej adekwatny do stosowanych przez władzę represji challenge, a o wywołującym śmiech w internecie zrzucaniu turbanów mułłowie będą mogli jedynie pomarzyć.

MAGDALENA RZEJAK

Wrzód na Florydzie

Partia Republikańska ma nowego zbawcę. Kolektywna świadomość republikanów doszła właśnie do wniosku, że słońce świeci z dupy Rona DeSantisa.

Z jednej strony – można ją zrozumieć; po tym jak się zrobiło przywódcą wolnego świata Donalda Trumpa, każda zmiana może wydawać się postępem. Ale gubernator Florydy naprawdę zbyt daleko nie upadł od Trumpowego drzewa.

Dobra wiadomość jest taka, że w odróżnieniu od Trumpa, który cierpi na zaburzenie osobowości zwane patologicznym narcyzmem, DeSantis jest tylko cynicznym karierowiczem, bezwzględnie dążącym do władzy. Efekt jednak jest podobny.

Amerykanie używają terminu ***„malignant”***, czyli **„złośliwy”**; to to samo słowo, które pojawia się w wyrażeniu **„nowotwór złośliwy”** – i oznacza egotyczny, nieempatyczny, paranoiczny, cierpiący na urojenia wielkościowe, skłonny do sadyzmu i machiawelicznych manipulacji, degradowania i umniejszania, dzielenia na swoich/obcych, pogardy dla „dewiantów”. To jednostka chorobowa wymagająca leczenia albo izolacji. DeSantis najprawdopodobniej nie jest wariatem – ale w rozpętanej przez Trumpa i jego wyznawców wojnie kulturowej dostrzegł szansę na spełnienie swoich monstrualnych ambicji politycznych.

Dziecko Trumpa

DeSantis na wczesnym etapie kariery politycznej był nieodrodnym dzieckiem Trumpa. Jako kongresman z 6. dystryktu na Florydzie agresywnie zwalczał specjalnego prokuratora Roberta Muellera, który prowadził dochodzenie w sprawie współpracy sztabu Trumpa z Rosją podczas wyborów w 2016 r.; złożył nawet poprawkę do budżetu odbierającą Muellerowi finansowanie. Trump odwdzięczył mu się radykalnym poparciem w wyborach na gubernatora w 2018 r.; prezydent i jego grupa MAGA-celebrytów (MAGA – od ***„Make America Great Again”***; hasła wyborczego Trumpa) nawiedzała kolejne wiece DeSantisa, mobilizując prawacką bazę, w chwili gdy sondaże wskazywały, że idzie łeb w łeb ze swoim demokratycznym oponentem. DeSantis wypuścił spot wyborczy, w którym 2-letnią córeczkę uczył budować mur z klocków i pokazywał jej pierwsze literki na wyborczym plakacie Trumpa, a 6-miesięcznemu synkowi czytał fragmenty jego książki.

Potem ta miłosna relacja nieco skwaśniała, gdy DeSantis dostrzegł okazję do zbudowania własnej popularności w grupie oszalałych MAGA-entuzjastów poprzez pokazanie, że jest bardziej trumpowski od Trumpa.

Antyszczepionkowiec

Obecną popularność, wyrażoną w 20-procentowym zwycięstwie w walce o reelekcję we wtorkowych wyborach gubernatorskich, DeSantis zawdzięcza rewolucyjnemu podejściu do pandemii COVID-19, która zastała go we wczesnym etapie jego rządów na Florydzie (DeSantis objął urząd 9 stycznia 2019 r.). W Ameryce Trumpa, która potrafi rozpętać wojnę kulturową z każdego zagadnienia, odpowiedź władz publicznych – a także indywidualnych obywateli – na pandemiczne zagrożenia stała się kwestią stricte polityczną, a skłonność do przestrzegania obostrzeń, a nawet wiara w istnienie pandemii rozkładały się według linii politycznych podziałów.

Wprawdzie na początku kwietnia 2020 r. DeSantis wprowadził lockdown na terenie całego stanu, zarządził setki punktów testowania i zamówił miliony masek – ale już po kilku tygodniach wsłuchał się w głosy swojej bazy i przestawił zwrotnicę o 180 stopni. Zakończył lockdown, otworzył nie tylko szkoły, ale także knajpy i kina. Wypierdolił z roboty lekarzy i specjalistów od epidemiologii, a swoje decyzje zdrowotne konsultował z żoną, byłą reporterką lokalnej telewizji, oraz szefem swojego staffu, z wykształcenia politologiem, który wcześniej pracował przez kilka lat w zarządzaniu służbą zdrowia. W efekcie Floryda znalazła się na trzecim miejscu w kraju pod względem liczby zachorowań na COVID-19 – z 7,2 mln przypadków na 21 milionów mieszkańców – oraz na trzynastym miejscu pod względem śmiertelności wynoszącej 384 zgony na 100 tysięcy osób (dla porównania – w Vermoncie i na Hawajach liczba ta wynosiła 121).

Obwołał Florydę **„narodową cytadelą wolności”**, skutecznie przekonując zwolenników, iż uznane na całym świecie obostrzenia zmierzające do ograniczenia rozwoju pandemii to zamach na najdroższą im wartość. Przyjął rozporządzenia zabraniające samorządom wymagania szczepienia od pracowników pod groźbą grzywny. Zakaz i grzywny dotyczyły także prywatnych firm. Zakazał szkołom zobowiązywania dzieci do noszenia masek, tłumacząc, że maski są dla dzieci niezdrowe. Wynalazł i inkorporował do swojej polityki każdą spiskową teorię w sprawie pandemii, która mogła wyróżnić go na tle innych amerykańskich polityków.

Przywiązanie DeSantisa do wolności kończy się na prawie do szerzenia śmiertelnej zarazy. W innych sprawach jego wolnościowe przekonania ustępują jego katolickiej bigoterii.

Katolicki bigot

Jest zatem DeSantis wielkim wrogiem aborcji. Po zniesieniu przez Sąd Najwyższy konstytucyjnej gwarancji prawa do aborcji ogłosił, że **„modlitwy milionów zostały wysłuchane”,** i podpisał rozporządzenie zakazujące aborcji po 15. tygodniu ciąży, także ofiarom gwałtu i kazirodztwa. Po czym zawiesił – wybranego w powszechnym wyborach – prokuratora okręgu Hillsborough, Andrew Warrena, za podpisanie listu, w którym grupa prokuratorów deklarowała, że nie będzie ścigać kobiet ani lekarzy za aborcję.

Warren dodatkowo wkurwił DeSantisa, kwestionując wydane przez jego radę medyczną rozporządzenie zabraniające podawania leków opóźniających dojrzewanie transseksualnym osobom nieletnim. Blokery to powszechnie uznana i w pełni odwracalna terapia wobec młodzieży, u której wykryto dysforię płciową. Nikt nie przeprowadza operacji korekty płci u nieletnich – ale zatrzymanie dojrzewania płciowego z jednej strony daje transseksualnym nastolatkom nadzieję i ułatwia funkcjonowanie, a z drugiej upraszcza proces tranzycji w dorosłym życiu. Jednak DeSantis, jak przystało na katolika, nie wierzy w istnienie osób transpłciowych, albowiem byłyby one obrazą dla Boga. Transfobia jest postawą powszechną wśród bigoteryjnej prawicy po obu stronach oceanu.

Podobnie jak homofobia: DeSantis jest autorem niesławnej ustawy znanej jako „Don’t Say Gay” – „Nie mów »gej«”, zabraniającej nauczycielom nawet poruszania tematu istnienia osób nieheteronormatywnych w młodszych klasach. Rzeczniczka DeSantisa, Christina Pushaw, ogłosiła, że krytycy tej ustawy to **„najpewniej *groomerzy”*.** *„Groomer”* to pedofil, który zaprzyjaźnia się z dzieckiem, oswaja je i przywiązuje do siebie, żeby później wykorzystać seksualnie.

Siewca traum

Wśród cech wyróżniających nową nadzieję Partii Republikańskiej warto wymienić także kompletny brak szacunku dla ludzi – nawet najbliższych współpracowników. I jako kongresman i jako gubernator DeSantis może się poszczycić rekordowym obrotem kadr, a jego byli podwładni regularnie spotykają się w grupach wsparcia, żeby omawiać spowodowane przez DeSantisa traumy. Jak powiedział reporterowi „Vanity Fair” jeden z ważnych republikańskich strategów: DeSantis i jego żona, będąca jedyną osobą, której ufa, **„używają ludzi jak papieru toaletowego”.**

Wojownik Boga

DeSantis uważa się za dar boży dla Florydy – i nawet specjalnie tego nie ukrywa. W wyborach gubernatorskich wypuścił reklamę: **„A ósmego dnia Bóg spojrzał z góry na swój planowany raj i powiedział: »Potrzebuję obrońcy«. Więc Bóg stworzył wojownika. Bóg powiedział: »Stworzę kogoś, kto będzie wstawał przed świtem, całował rodzinę na pożegnanie, podróżował tysiące mil tylko dlatego, żeby służyć ludziom«”.**

Niedawny promotor DeSantisa, Donald Trump, ma obecnie w tej sprawie inne zdanie. Pytany, co myśli o ewentualnym starcie gubernatora Florydy w republikańskich prawyborach prezydenckich w 2024 r., odparł: **„Jeśli wystartuje, opowiem wam o nim różne rzeczy, które nie będą zbyt pochlebne. Wiem o nim więcej niż ktokolwiek inny, może poza jego żoną”.**

Czekamy z zapartym tchem.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

eprasa.pl 608556fabb

Piłką w szyję

Sam dawałem, ale dawać przestałem.

Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Więcej niż o drożyźnie, inflacji, węglu czy nawet o wojnie w Ukrainie mówi się u nas ostatnio o dawaniu w szyję. Zapewniam, że nie tylko kobiety do 25. roku życia dają w szyję. Ludzie sportu też.

Wódka i słone paluszki

Wiem, o czym piszę, bo jako dziennikarz sportowy dawałem w szyję, i to ostro. Podobnie zresztą jak zdecydowana większość kolegów po fachu. Regularnie upijaliśmy się na imprezach, na które wysyłały nas redakcje. Nie funkcjonowało jeszcze wówczas w powszechnym użyciu określenie „impreza integracyjna", ale nasze wieczorne spotkania miały z tym coś wspólnego. Gospodarze, czyli organizatorzy zawodów, bardzo nas w tych wieczornych imprezach integracyjnych wspierali; odnieść można było wrażenie, że do ich obowiązków należy upijanie na umór przedstawicieli mediów. Dlatego podczas każdych zawodów organizowali wyżerkę i wypitkę, elegancko nazywane bankietem.

Towarzyszyłem kolarskiemu wyścigowi dookoła Polski jeszcze w tzw. epoce przedlangowej (zanim za organizację wziął się Czesław Lang), czyli w czasach Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej. W programie imprezy każdego dnia w każdym kolejnym etapowym mieście znajdowała się żelazna pozycja: konferencja prasowa. Był to właśnie bankiet, tyle że miejscowym działaczom i urzędnikom niezręcznie było w oficjalnym dokumencie pisać otwarcie o ochlaju, no a poza tym musieli jakoś wiarygodnie uzasadnić wydatki.

W jednym z etapowych miasteczek doszło do zabawnej sytuacji. Cała dziennikarska brać zgłosiła się na zapowiedzianą w programie wieczorną konferencję prasową. Ku naszemu zaskoczeniu sala powitała nas stołami przykrytymi zielonym suknem, na których stały szklanki ze słonymi paluszkami i butelki wody mineralnej. Przedstawiciel miejscowych władz długo opowiadał o sportowych osiągnięciach powiatu. Na koniec poprosił o pytania z sali.

Zapadło niezręczne milczenie, wreszcie nestor dziennikarstwa sportowego Zygmunt Weiss głośno zapytał: „Kiedy, kurwa, podacie coś na ciepło do jedzenia?".

Długo mógłbym opowiadać o alkoholowych przygodach moich oraz moich kolegów i koleżanek (dziennikarek sportowych w tamtej epoce nie było wiele, ale też lubiły dać sobie w szyję). Kiedyś te historyjki bardzo mnie bawiły, teraz trochę mniej. Tak się stało od chwili, gdy uświadomiłem sobie, że stąpam po cienkim lodzie. Bankiety i konferencje prasowe doprowadziły mnie do punktu, w którym całkowita abstynencja była jedynym rozwiązaniem, a krok w przód oznaczał znalezienie się w strefie, z której potrafią wrócić tylko wielcy bohaterowie; ja nim nie jestem.

Nie polewajcie Sypniewskiemu

Bardzo niedawno zmarł Igor Sypniewski. Wielu lepszych futbolowych fachowców ode mnie twierdzi, że bardziej utalentowany piłkarz od Igora Sypniewskiego nie urodził się nigdy na polskiej ziemi. Wychowanek klubu ŁKS potrafił z piłką zrobić to, na co miał ochotę. Zawstydzał obrońców przeciwnej drużyny; swego czasu, reprezentując w Lidze Mistrzów barwy Panathinaikosu Ateny, ośmieszał samego Davida Beckhama. Niestety większą słabość niż do piłki nożnej Sypniewski miał do alkoholu. Grał albo na kacu, albo po piwie.

O grze w Wiśle Kraków tak pisał w swojej biografii: **„Kasyna do rana i alkohol zniweczyły moją szansę w Wiśle. Na treningi chodziłem skacowany i niewyspany, a wracając, kupowałem do domu kilka piw, które szybko wypijałem i szedłem po następne"**. Taki tryb życia doprowadził go nie tylko do bankructwa, ale także na jakiś czas do więzienia.

Alkoholizm Sypniewskiego łączył się z depresją – to częste. Były piłkarz w pewnym okresie starał się walczyć z nałogiem, zgłosił się do klubu Anonimowych Alkoholików, w którym na wstępie wygłosić musiał obowiązkową formułkę: **„Mam na imię Igor, mam 40 lat i jestem alkoholikiem"**. O wsparcie psychologiczne zwrócić się nie chciał. Odmawiał też przyjęcia pomocy materialnej, którą proponowali mu niektórzy ludzie, pomni jego bardzo krótkiej, ale imponującej kariery sportowej.

Ponoć Sypniewski mówił czasem, że to jest jego życie i będzie robił z nim, co zechce. Przeżył tak 47 lat.

Słabość słabością pogania

Oczywiście każdy ma prawo robić ze swoim życiem to, na co ma ochotę. Serce każdego kibica i dziennikarza sportowego (który przecież też jest kibicem) krwawi, gdy widzi, jak ktoś marnuje swój dany mu przez los talent. Ja zawsze będę wspominał mecze, które rozgrywał w Legii Warszawa Dawid Janczyk. Co takiego podobało mi się w jego grze? Niesamowita elegancja, z jaką prowadził piłkę na boisku. Tym wyróżniają się tylko wielkie gwiazdy. Byłem przekonany, że będziemy mieli piłkarza w jakimś wielkim europejskim klubie, a reprezentacja Polski wzmocni się na wiele lat.

Niestety Janczyk z Legii Warszawa trafił do CSKA Moskwa. Dla kogoś, kto ma słabość do alkoholu, nie może być gorszego kierunku. Wtedy zaczął się zjazd piłkarza. Wypożyczano go do różnych klubów, nigdzie nie zagrzał miejsca, nietrudno się domyślić dlaczego. W życiu osobistym też mu się nie wiodło. Ma dwoje dzieci, ale małżeństwo się rozpadło w nieprzyjemnych okolicznościach. Po powrocie do kraju grał w coraz słabszych klubach, ale wciąż znajdował się ktoś, kto stawiał na niego, wiedząc, jak piekielnie jest utalentowany.

Ostatnio Dawid Janczyk grał w LZS Piotrówka (szósty poziom rozgrywkowy) i pracował w firmie właściciela klubu. Jakaś mała stabilizacja na szóstym poziomie rozgrywek? Niedawno w mediach społecznościowych ukazał się złowrogi filmik, w którym za kierownicą samochodu śpiewa do kamery i pokazuje gołe pośladki. Wideo opatrzone jest podpisem: **„A walić wszystko. Jestem pijakiem i dobrze mi z tym"**. Czy kiedy nagrywał filmik, był trzeźwy? Miejmy nadzieję. Zwłaszcza że na tylnym siedzeniu siedziały dzieci.

Cofnąć się za linię

Nie jestem psychologiem specjalizującym się w leczeniu uzależnień, ale z wieloletniej obserwacji futbolu wydaje mi się, że ludziom, którzy rodzą się z talentem do kopania piłki, łatwiej jest popaść w nałóg niż tym, którzy do wszystkiego muszą dochodzić ciężką pracą. Tu oczywiście na myśl przychodzi wspaniały piłkarz i – niestety – alkoholik George Best. Ci, którzy nie widzieli go na boisku, niech żałują. To był po prostu fenomen. Nie tylko talent piłkarski, również wielkie kwoty, jakie – na ówczesne czasy – zarabiał, a także charakterystyczna uroda decydowały o tym, iż stał się celebrytą, zanim jeszcze powstał ten termin.

Alkohol, piękne kobiety, szybkie samochody – to sprawiło, że kariera piłkarska Besta nie trwała długo, a pieniądze szybko się rozeszły. Jeden z najlepszych napastników lat 60. i 70. XX w. zmarł na marskość wątroby w wieku 59 lat. Życie przedłużył mu przeszczep tego organu. Po przeszczepie zaczął jednak znowu pić.

Czy alkoholizm piłkarza to droga bez powrotu? Niekoniecznie. Hiszpan Ivi Lopez jest obecnie najlepszym piłkarzem Ekstraklasy. Uczciwie przyznaje, że przyjazd do Polski był dla niego wybawieniem. Jego kariera znalazła się na ostrym zakręcie. Bywało, że na treningi przychodził na ciężkim kacu. Stracił zapał do gry, myślał o zakończeniu kariery. Zmiana środowiska sprawiła, że 28-latek stał się nie tylko innym piłkarzem, ale także innym człowiekiem.

W Polsce doskonałym przykładem tego, że można cofnąć się z drogi, która prowadzi do złego końca, jest Andrzej Iwan. Polecam autobiograficzną książkę „Spalony". Opowiada o uzależnieniu od alkoholu, hazardu, a nawet o próbach samobójczych.

Uczestnik mistrzostw świata w 1978 i 1982 r. mógł zrobić światową karierę. Osiągnął dużo, ale nie tak dużo, jak by mógł. Na przeszkodzie stanęły mu właśnie nałogi, które zaprowadziły go nawet do aresztu, do którego trafił za pobicie kelnerki w restauracji. Potrafił się jednak pozbierać. Obecnie jest dyrektorem sportowym w Wieczystej Kraków, klubie, o którym przyjdzie mi jeszcze napisać, bo to swego rodzaju fenomen w polskim futbolu.

Skoki na dno i w górę

Sportem, w którym tradycja dawania w szyję ma bogatszą historię niż w futbolu, są skoki narciarskie. Jeśli dziwicie się, dlaczego tak się dzieje, to wejdźcie (o ile wam pozwolą) na szczyt skoczni i spójrzcie w dół. Od razu przyjdzie wam ochota na coś mocniejszego i poszukacie okazji, żeby dać sobie w szyję. Skoczkowie, ludzie popularni i niebiedni, długo okazji nie szukają. Sama ich znajduje.

Nie muszę pisać o fińskich skoczkach. Alkohol zniszczył nie tylko kilku czołowych zawodników, ale rozwalił całą silną niegdyś reprezentację narodową. My mamy też swój przykład, i to bardzo głośny.

Pamiętam szaleństwo, gdy 11 lutego 1972 r. gruchnęła wieść, że Wojciech Fortuna zdobył w Sapporo złoty medal olimpijski w skokach narciarskich na dużej skoczni. O ile pamiętam, nie było bezpośredniej transmisji z Sapporo. Biało-czarny obraz obejrzeliśmy z pewnym opóźnieniem. Ale to było wspaniałe! Fortuna leciał i leciał, już miał lądować, ale raz jeszcze wychylił się na deskach i wylądował na 111. metrze. To było w owych czasach niesamowite osiągnięcie i niewiarygodna odległość. Wojciech Fortuna został pierwszym polskim złotym medalistą zimowych igrzysk olimpijskich.

Po powrocie do kraju mistrza fetowano, nagradzano, ruszyć się nie mógł po Krupówkach w Zakopanem, żeby ktoś nie zaproponował mu wspólnego dania w szyję. Fortuna nie był asertywny (kto wie, czy w tamtych czasach powszechnie posługiwano się tym słowem), nie potrafił odmawiać, w dodatku sam płacił rachunki, bo stać go było na to. Oczywiście treningi zeszły na drugi plan. Wygrał jeszcze mistrzostwa Polski, ale po czasie okazało się, że sędziowie doliczyli mu ileś tam metrów, bo nie chcieli, żeby mistrz olimpijski nie został mistrzem kraju.

Na dłuższą metę oszukiwać się nie dało. Skoczek spadał niżej i niżej, w końcu wylądował blisko dna. Przez pewien czas podejrzewany był nawet o zabójstwo kolegi, trafił na krótko do aresztu, z którego wyszedł po wpłaceniu kaucji przez Polski Związek Narciarski. Miał sprawy o pobicie, władze Zakopanego wymeldowały honorowego obywatela miasta z jego domu, szukał szczęścia w Ameryce, w budowlance… Dość. Te historie są szeroko znane, sam zresztą o nich szczerze pisał w autobiograficznych książkach. Najważniejszy jest finał.

W 1999 r. poznał pochodzącą z Suwałk Marię, 2 lata później się pobrali. Wojciech Fortuna przeniósł się na drugi kraniec Polski. Zamieszkali koło Augustowa. Tu narodził się nowy wspaniały mistrz. O tym, że rzucił picie i palenie, nie ma nawet co mówić. Swój złoty olimpijski medal sprzedał za 50 tys. dolarów, a pieniądze przeznaczył w połowie na leczenie amerykańskiego skoczka narciarskiego, który uszkodził sobie po upadku kręgosłup, a w połowie na rehabilitację naszej panczenistki Natalii Czerwonki. Włączał się w działania Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, społecznie pomagał różnym klubom, występował w telewizji jako komentator.

Ponieważ Jarosława Kaczyńskiego i jego partyjnych towarzyszy tak bardzo interesuje dzietność, napiszę, że Wojciech i jego żona spodziewali się dziecka, niestety Maria poroniła. Bywają i takie smutne przypadki, panie prezesie…

WOJCIECH MITTELSTAEDT
wojciech.mittelstaedt@interia.pl

SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Ćwikliński, Waldemar Kuchanny (zastępcy red. nacz.),
Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasiński, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Łaniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA" Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
www.tygodniknie.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL: NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c."

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiustacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch" S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl.
Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7°– 17°.
(koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
- połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
- połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc., 3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont., L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Sprzedaż elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl

Numer zamknięto: **str. 1–16 – 16.11.2022 r.**

eprasa.pl 608556fabb

SŁÓWKA PÓŁGŁÓWKA

Trzeba było oglądać Netflix, a nie robić sobie przerwę na kawę, a w czasie przerwy przełączać telewizor na TVN 24… A tam rzecznik Müller ze łzami w oczach mówi o „sytuacji kryzysowej” i prosi dziennikarzy o niepodawanie niesprawdzonych informacji.

O kurwa…

Najpierw niesprawdzoną informację podaje telewizja TVN 24 – powołując się na agencję Associated Press, która powołuje się na źródło w amerykańskim wywiadzie: Rosja napadła na Polskę. Chuj tam na Polskę. Rosja napadła na NATO! Dwie rosyjskie rakiety zabiły dwóch polskich Polaków. A 38 milionów polskich Polaków dowiaduje się tego od zagranicznej agencji prasowej i obcego wywiadu!

Potem niesprawdzone informacje wylewają się Amazonką z telewizora i internetu (radia przecież nie mogę słuchać jednocześnie, a gazet jeszcze nie wydrukowano).

Używają sobie eksperci – głównie polscy generałowie. Żaden nie wierzy w „intencjonalny” atak, ale każdy uważa, że nawet na „nieintencjonalny” atak należy odpowiedzieć. I to nie odpowiedzieć, tylko od-po-wie-dzieć! Wezwać ambasadora Rosji („przecież jeszcze taki jest”), kazać mu wyjaśnić sytuację, a gdy wyjaśnienie będzie mętne, a w każdym razie niewystarczające, to… Właśnie, co?

Postawić w stan gotowości polskie wojsko i inne formacje mundurowe? Poderwać samoloty? Wycelować armaty? Przełączyć guziki na stand by w wyrzutniach rakiet? Odpalić silniki w czołgach?

Rosjanie kłamią. Kłamie rzecznik Pieskow, gdy mówi, że nic nie wie o ataku na Polskę. Kłamie rosyjskie Ministerstwo Obrony, gdy twierdzi, że atak musi być ukraińską prowokacją. Gdyby prezydent Putin nie siedział ukryty w schronie pół kilometra pod ziemią, to też by kłamał.

Noc Walpurgii. Zasnąć nie sposób, bo jeszcze we śnie przyjdą do mnie dwie zakrwawione ofiary z Przewodowa…

Polscy politycy, niezależnie od pnia, z którego wyrastają ich światopoglądy, mówią o artykule czwartym Traktatu Północnoatlantyckiego. Czyli co? Wspólne konsultacje, bo zagrożone są integralność terytorialna, niezależność polityczna lub bezpieczeństwo państwa NATO. Polska jest państwem NATO, a co jest zagrożone? Stawiam na integralność terytorialną: Hrubieszowowi grozi oderwanie od macierzy.

A może jednak od razu artykuł piąty? Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Niech, kurwa, Turcja, też przecież członek NATO, przyśle swoje samoloty do bazy w Rzeszowie i niech one latają nad Lublinem w poszukiwaniu zbłąkanych ruskich rakiet.

Wreszcie usypiam. Śni mi się rzecznik Pieskow w niedwuznacznej sytuacji z rzecznikiem Müllerem, przy czym stroną aktywną – jakże by inaczej – jest Rosjanin. Dwie rakiety i jeden traktor, a następnie jedna rakieta i dwa traktory. Artykuł piąty traktatu o kółkach rolniczych.

Budzę się zlany potem. Z polskojęzycznego radia dowiaduję się, że suszarnię pasz w Przewodowie zaatakowała zbłąkana rosyjska rakieta wystrzelona przez Ukraińców chcących zestrzelić rosyjską rakietę wystrzeloną in-ten-cjo-nal-nie przez Rosjan.

Odetchnąłem. Dobrze, że nad Lublinem nie latają tureckie myśliwce amerykańskie… Tureccy piloci mogą spać spokojnie. Niech przyśni im się rzecznik Müller ze łzami w oczach.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA uczy się chodzić. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** niczego się nie uczy, bo ogląda telewizję.

Daniszewska: – I co tam zobaczyłaś?

Wołk-Łaniewska: – Rakietę produkcji rosyjskiej…

– To nawet ja zobaczyłam, choć nic nie oglądam.

– Jestem pełna podziwu dla powściągliwości polskich mediów. Jak chodziło o zagrzewanie do boju Ukrainy, nie miały żadnych problemów z powtarzaniem najbardziej absurdalnych oskarżeń – gwałcenie niemowląt łyżeczką do herbaty – ale gdy grozi nam, że walka ma się przenieść na terytorium Polski, wszyscy są tacy wyważeni i rozsądni, apelują o spokój i rozwagę…

– Masz coś przeciwko spokojowi i rozwadze?

– Ależ skąd, jestem całym sercem za spokojem i rozwagą, najbardziej w wykonaniu brytyjskim. W BBC oczarował mnie komentator od spraw międzynarodowych Paul Adams, który z właściwą Brytom flegmą zauważył: „Nie sądzę, żeby ktokolwiek podejrzewał, że Rosja jest zainteresowana atakowaniem polskich gospodarstw rolnych”. W Polsce nie brakuje ludzi gotowych wierzyć w najbardziej szalone teorie, dobrze więc, żeby posłuchali kogoś, kto ma tak cynicznie zdroworozsądkową perspektywę.

– Obawiam się, Wołku, że krajowi entuzjaści teorii spiskowych nie oglądają BBC.

– To prawda, Antoni rzadko tam występuje.

– Więc widzisz.

– Wracając do chodzenia…

– Kurwa, nie sądziłam, że jest takie trudne. Ale kupiłam „Wysokie Obcasy”.

– Od razu chcesz się na szpilkach uczyć?

– „Wysokie Obcasy Extra”. Magazyn taki. Przestań się śmiać.

– Ani mi się śni.

– Normalnie bym tego gówna nie czytała, ale wciągnęła mnie okładka!

– Boże nieistniejący, a co takiego może być na okładce magazynu dla idiotek uważających się za feministyczne intelektualistki, żeby cię wciągnęło?

– Jane Fonda.

– Tu mnie zaskoczyłaś…

– Myśmy się poznały i było bardzo miło.

– Chyba że tak!

– Jednego dnia Łysy wraca z fabryki i mówi, że Fonda przyjeżdża i chce się z nim spotkać. Zaprosił ją do naszego blokowego mieszkania. Obajtek to zapewne zaprosiłby taką gwiazdę do jednego ze swoich pałaców…

– Nie wypominając, ale ty też dzisiaj miałabyś problem z podjęciem gwiazdy w bloku. No, chyba że zaprosiłabyś ją do mnie.

– Jurek w każdym razie zaprosił ją do wielkiej płyty. No i przyjechała.

Rys. TOMASZ WIATER

– Co było dalej? Nie pomijaj żadnego szczegółu.

– Wal się. Nie pominę. Najpierw chciała siusiu, posłałam ją więc do naszego małego kibelka. Wyszczała się, poprawiła fryzurę i już jest. Siadamy w dużym pokoju, który chamy nazywają salonem, no i rozmowa, powiedziałabym, że o dupie Maryni. I raptem nasz amerykański gość z górnej półki mówi, że coś by zżarł. Miałam w lodówce kaszankę i kiszone ogórki. Co miałam, to dałam. I wtedy babina, zamiast dać popis aerobiku, poprosiła o wódkę. Walnęła pięćdziesiątkę i się uśmiechnęła.

– …na myśl o tym, jak heroicznie będzie brzmiała ta opowieść w uszach jej postępowych przyjaciół ze Wschodniego Wybrzeża. Jak nieulękle piła czystą wódkę „straight up” w jaskini czerwonego satrapy…

– Tego, czy o wódce opowiadała, nie wiem. Wiem natomiast od znajomych korespondentów, że gęsto się tłumaczyła z tej wizyty. Pierdoliła głupoty, że nie dostałaby wizy, gdyby nie spotkała się z Urbanem. Ja jej tam kaszanki i wódki nie żałuję, ale nie ukrywam, że ją znam. Bo to chyba nie jest wielki obciach.

– W kontekście tej ostatniej opowieści pewien jest, szczerze powiedziawszy.

– Może. Ale chociaż zabawny. Zmieniając temat: w przerwach między nauką chodzenia czytam. Teraz Marię Peszek o idiotycznym tytule „Naku*wiam zen”.

– Tytuł nie jest idiotyczny, tylko idiotycznie ocenzurowany. „Nakurwiam zen” to lejtmotyw z piosenki Marii Peszek z „Hot 16 challenge”, gdzie występowała z tatusiem w saunie. Ona rapowała „okropnie za dużo zużywam butelek, za dużo butelek odkłada się w ciele”, a stary Peszek medytował. Znaczy nakurwiał zen.

– Aha.

– Co z kolei jest pewną wariacją na temat przecudnej mantry, która była modna kilkanaście lat temu: „Jestem oazą spokoju. Pierdolonym, kurwa, zajebiście wyciszonym kwiatem lotosu na zajebiście spokojnej tafli jebanego jeziora. Jestem wręcz jak jebany wagon pełen pierdolonych medytujących tybetańskich mnichów”. To jest uczucie, które czasem mi towarzyszy…

– Spróbuj kiedyś uczyć się chodzić od nowa. Dopiero się, kurwa, zlotosisz!

– I jak ten „…zen”?

– Książka nierówna, momentami bardzo ciekawa. Polecam ci, Wołku. Znalazłam tam wierszyk, który mnie zachwycił: „Powiedziała cipa dupie, oj, nie możem żyć tak w kupie, bo ty pierdzisz, hałasujesz i robotę chujom psujesz. Na to dupa obrażona: o, ty pizdo pierdolona! Ciebie jebią, tobie płacą, a mnie biją chuj wie za co”.

– To w zasadzie fraszka jest…

– Niech ci będzie, znawczyni form poetyckich.

– Żebyś wiedziała. Ostatnio bardzo mnie to interesuje.

– Masz jakiś trzynastozgłoskowiec dla mnie?

– Nie. Ostatnio przerzuciłam się na limeryki.

– Dawaj limeryk.

– A nie, limeryku jeszcze nie wymyśliłam, bo to trudne jest. Mówiłam ci, że trzynastozgłoskowiec najłatwiejszy.

– No to pracuj, pracuj. A w przerwach przeczytaj Peszek. Są tam ciekawe wywody na temat Boga, religii i Polaków nieudaczników. Naprawdę, Wołku, warto.

– Tak uczynię niezawodnie. Tylko za chwilę, bo na razie mam 3 książki Olgi Lipińskiej i mnie wciągnęły bez reszty. Na zakończenie opowiem ci o moim ulubionym najnowszym odkryciu naukowym.

– Boże nieistniejący, znowu się będziesz mądrzyć?

– Poczekaj, poczekaj, o takiej nauce jeszcze nie słyszałaś…

– Słucham.

– Otóż zapewne wiesz, że 15 listopada populacja ludzi na Ziemi osiągnęła 8 miliardów.

– I to jest niby ta nowa nauka?

– Czekaj. Otóż ktoś obliczył, że gdyby te 8 miliardów ludzi wsadzić do blendera, zmielić na jednolitą masę i ulepić z niej pulpet – to przy założeniu, że gęstość człowieka wynosi 985 kilogramów na metr sześcienny, a średnia masa 62 kilo…

– Dlaczego?

– Tak obliczyli dekadę temu brytyjscy naukowcy: skumulowana biomasa ludzka wynosi 287 mln ton, z czego 15 mln nadwagi, w podziale na całą ludzkość wyszło im 62 kg. Nie do tego zmierzam. Otóż gdyby zrobić pulpet z całej człowieczyny pomielonej z kośćmi, to ten pulpet byłby maleńki.

– Jak maleńki?

– Mniej niż kilometr średnicy. Niecałe 3 wieże Eiffla. Pomyśl sobie: jak nam się udało przy tak mikrej posturze tak zdewastować ponad 12 tysięcy razy większą planetę? Potęga ludzkiego umysłu.

daniszewska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

Rys. RYSZARD DĄBROWSKI

eprasa.pl 608556fabb